

FUNDACJA
"Archiwum i Muzeum Pomorskie
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"
87-100 Toruń, ul. W. Garbary 2
tel.: 65-22-186, e-mail: archAK@um.torun.pl
REGON 870502738

MEMORIAŁ
General Marii Wittek



adres:
64-920 PHLA

MIŁOSZYK

AK
Kowel
Wotyn
Janina

zam. Dżiczek

ps. "Szwecjanka"

773/WSK
1

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — MIELOSZYK Janina

zam. Dziecek

443/WOK

I/1. Relacja ✓ k. 4, s. 1-4

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora ✓ k. 3, s. 1-3

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora ✓ k. 55, s. 1-55

II. Materiały uzupełniające relację ✓ k. 19, s. 1-19

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) ✓ k. 2, s. 1-2

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne. —

IV. Korespondencja ✓

V. Nazwiskowe karty informacyjne —

VI. Fotografie ✓ 4 szt.

I₁ Relacje

- relacja własna, Piła 1997, rkps, kopia, k. 4, s. 1-4 + duplikat oraz wersja w maszynopisie, k. 5, s. 1-4



Piła, 1 XII 1997 1/11

JANINA DZICZEK
64-920 Piła

11

Nazywam się JANINA DZICZEK. URODZIŁAM SIĘ 21 LISTOPADA 1925 ROKU W KOCWLU NA WOŁYNIU W RODZINIE JANA I FRANCISZKI MIELOSZYKÓW. NAZWISKO PANIENSKIE MATKI - MIKOŁAJCZAK.

MOI RODZICE POCHODZILI Z POZNAŃSKIEGO. OJIEC BRAŁ UDZIAŁ W WOJNIE ŚWIATOWEJ, SŁUŻYŁ W ARMII GEN. HALLERA, BRAŁ UDZIAŁ W WOJNIE POLSKO-BOLSZEWICKIEJ. PO WOJNIE SŁUŻYŁ W KOCWLU W 50 PUKU PIECHOTY STRZELCÓW KRESOWYCH. STĄD WYRUSZYŁ NA WOJNĘ 1939 ROKU.

MOJA RODZINA KULTYWOWAŁA TRADYCJE PATRIOTYCZNE, BYŁAM WYCHOWYWANA W TYM DUCHU. MOJ PATRYOTYZM POGŁĘBIŁA ORGANIZACJA HARCERSKA / BYŁAM HARCERKĄ W DRUŻYNIE IM. EMILII PLATER, GDZIE DRUŻYNOWĄ BYŁA PÓŹNIEJSZA KOLEZANKA Z KONSPIRACJI, JANKA WŁODARSKA), KROCZYSTOŚCI WOJSKOWE, ZBIÓRKI, JUBILEUSZE ITP.

W CZASIE OKUPACJI SOWIECKIEJ MOJA RODZINA BYŁA POCZĄŃNIE ZAGROŻONA DEPORTACJĄ W GŁĘB ROSJI. JUŻ WTEDY POWSTAWAŁY GRUPY MŁODZIEŻY, KTÓRE ZBIERAŁY SIĘ, ABY WSPÓLNIE SPĘDZAĆ POZYTECZNIE CZAS / DYSKUSJE, ŚPIECY, WYPRAWY NAD TURKIS ITP).

W CZASIE OKUPACJI NIEMIECKIEJ ZOSTAŁAM „ZGARNIĘTA” PRZEZ NIEMCÓW I OSADZONA W OBOZIE PRZEJŚCIOWYM (SKĄD WYWOŻONO DO NIEMIEC). DZIĘKI BRATU HENRYKOWI,

KTÓRY JUŻ OD WIOSNY 1942 R. DZIAŁAŁ W KONSPIRACJI AKOWSKIEJ POD PSEUDONIMEM „SZARY” - UDAŁO MI SIĘ WYRWAĆ Z OBOZU, GDZIE PRZEŻYŁAM GEHENNE (M. IN. PIJANI NIEMIECCY I UKRAIŃSCY ŻOŁNIERZE STRZELALI DO LUDZI JAK DO KACZEK).

ZBLIŻAŁ SIĘ CZAS „BURZY” NA WOŁYNIU. W DOMU MOICH RODZICÓW ODBYWAŁY SIĘ SPOTKANIA KONSPIRACYJNE, DZIAŁAŁ KURS DLA SANITARIUSZEK, W KTÓRYM BYŁAM UCZESTNICZKĄ.

W LIPCU 1942 ROKU DZIĘKI REKOMENDACJI BRATA HENRYKA ZOSTAŁAM ZAPRZYSIĘŻONA W KONSPIRACJI INSPEKTORATU AK - KOWEL PRZEZ PODPORUCZNIKA EDGARDA JMIAŁKA PS.

„KRUK”. WKRÓTKO ODKOMENDEROWANO MNIE DO ODDZIAŁU LEŚNEGO

PODURAS KONCENTRACJI ODDZIAŁÓW PARTYZANCKICH ARMII KRAJOWEJ NA WOŁYNIU KOŁO KOWLA W 27 WOŁYŃSKA DYWIZJA PIECHOTY AK ZNAŁAZŁAM SIĘ W SAMODZIELNYM PLUTONIE ROZPOZNAWCZYM SIERZANTA KAZIMIERZA PACLIKA (PS. „KRUK”) PODPORĄDKOWANYM II BAONOWI 43 PUŁKU PIECHOTY PORUCZNIKA „SICWEGO” (WALEREGO KROKAY-A). PEŁNIAŁAM FUNKCJĘ STARSZEJ SANITARIUSZKI LINIOWEJ WRAZ Z KOLEŻANKĄ MARIĄ KUCZYŃSKĄ PS. „CARMEN”.

WALCOWYŚMY Z WOJSKAMI HITLEROWSKIMI W TURZYSKU, STAWKACH, STAWCOURKACH I INNYCH MIEJSCOWOŚCIACH NA FRONCIE MIĘDZY TURIA I BUGIEM.

PO ROZWIĄZANIU DYWIZJI ZGINAŁ W DRAMATYCZNYCH OKOLICZNOŚCIACH MÓJ BRAT HENRYK - „SZARY”. JEHO EPITAFIUM ZNAJDUJE SIĘ W KATEDRZE CHEŁMSKIEJ I W LUBLINIE.

PO WOJNIE NIE CZUŁAM SIĘ WINNA I NIE UBIEGAŁAM SIĘ

O AMNESTIĘ U ÓWCZESNYCH WŁADZ. DZIĘKI ZATAJENIU PRZYNALEŻNOŚCI DO AK NIE BYŁAM REPRESJONOWANA JAK WIELE MOICH KOLEGÓW (NIKTÓRZY STRACILI JUŻ PO WOJNIE ŻYCIĘ LUB ZDROWIE) I MOGŁAM ZDAĆ MATURĘ I UKOŃCZYĆ WYŻSZE STUDIA NA UAM W POZNANIU NA WYDZIALE NAUK O ZIEMI (GEOGRAFIA).

WYSZŁAM ZA MAJ ZA ZBIGNIEWA DZIÓDKA - ŻOŁNIERZA ŁCOWSKICH SZARYCH SZEREGÓW. MAMY DWOJE DZIECI, MARZENNE I PRZEMYSŁAWA. OBECNIE MAMY DWÓCH WNUKÓW, RADOŚĆ I WITOLDA (22-LETNI JEST STUDENTEM; 16-LETNI UCZNIEM LICEALNEJ).

W 1950 R. W TRYBIE TZW. NAKAZU PRACY ZOSTALIŚMY SKIEROWANI NA PROWINCJĘ, GDZIE W L. O. PRZEPRACOWALIŚMY OKOŁO 36 LAT (KRZYŻ WŁKP. DICEUM OGÓLNOKSZT.)

PODCZAS PRACY ZAGODOWEJ WRAZ Z MĘŻEM DOKSZTAŁCALIŚMY SIĘ, OPUBLIKOWAŁAM M. IN. NOWATORSKĄ (NAGRODZONA) PRACĘ, O TESTACH Z GEOGRAFII, PISAŁAM ARTYKUŁY DO CZASOPISM PEDAGOGICZNYCH, WYGLASZAŁAM REFERATY. NAGRODZONO MNIE ZŁOTYM KRZYŻEM ZA SŁUGI,

OD 1980 R. W NOWEJ SYTUACJI W KRAJU NAWIĄZALIŚMY Z MĘŻEM KONTAKTY ZE ŚRODOWISKAMI AKOWSKIMI W SZCZECINIE I WARSZACIE. DO TEGO CZASU AKTYWNIE DZIAŁAMY NAJPIERW W STOWARZYSZENIU ŻOŁNIERZY AK A PÓŹNIEJ W ŚZŻAK (GŁÓWNIEM W ŚRODOWISKU KRESOWIAKÓW). BYLIŚMY WSPÓŁORGANIZATORAMI ODDZIAŁU ŚZŻAK W PILE I OBECNIE JESTEŚMY SILNIE Z NIM ZWIĄZANI.

BĘDĄC CZŁONKINIĄ ŚZŻAK BYŁAM AWANSOWANA NA WYŻSZY STOPIEŃ WOJSKOWY DRAZ ODZNACZONA KRZYŻEM PARTYZANCKIM

(12 X 1983), Krzyżem Armii Krajowej (17 I 1994) ORAZ
INNymi MEDALAMI.

WYKAZ LITERATURY :

PAWLIK K.: SAMODZIELNY PLUTON ZWIADU SOP.P. PRZY
BATALIONIE „SIWEGO” (1978)

SOBOTKO M.: MIĘDZY TURIĄ A BUGIEM, OLSZTYN 1980

Fijałka M.: 27. WOŁYŃSKA DYWIZJA PIECHOTY AK (1986)

TUROSKI J.: „POŁOGA” - WALKI 27 WD AK

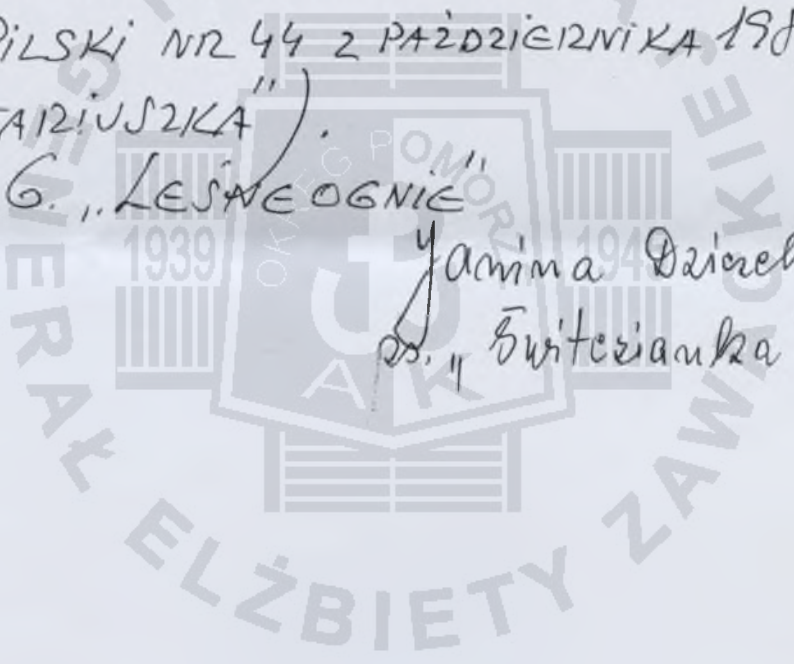
BIULETYN SZKODOWISKA WARSZAWSKIEGO AK W W-IE

TYGODNIK PILSKI NR 44 Z PAŹDZIEZNIA 1985 R.

(„SANITARIUSZKA”).

FEDOROWSKI G.: „LESNE OGNIE”

Yamina Dzirels
ps. „Szwajcarka”



Piła, 1 XII 1997

JANINA DZICZEK
64-920 Piła

Nazywam się JANINA DZICZEK. URODZIŁAM SIĘ 21 LISTOPADA 1925 ROKU W KOCWLU NA WOŁYNIU W RODZINIE JANA I FRANCISZKI MIELOSZYKÓW. NAZWISKO PANIENSKIE MATKI - MIKOŁAJCZAK.

MOI RODZICE POCHODZILI Z POZNAŃSKIEGO. OJIEC BRAŁ UDZIAŁ W WOJNIE ŚWIATOWEJ, SŁUŻYŁ W ARMII GEN. HALLERA, BRAŁ UDZIAŁ W WOJNIE POLSKO-BOLSZEWICKIEJ. PO WOJNIE SŁUŻYŁ W KOCWLU W 50 PUKU PIECHOTY STRZELCÓW KRESOWYCH. STĄD WYRUSZYŁ NA WOJNĘ 1939 ROKU.

MOJA RODZINA KULTYWOWAŁA TRADYCJE PATRIOTYCZNE, BYŁAM WYCHOWYWANA W TYM DUCHU. MOJ PATRIOTYZM POGŁĘBIAŁA ORGANIZACJA HARCERSKA / BYŁAM HARCERKĄ W DRUŻYNIE IM. EMILII PLATER, GDZIE DRUŻYNOGĄ BYŁA PÓŹNIEJSZA KOLEŻANKA Z KONSPIRACJI, JANKA (WŁODARSKA), KROCZYSTOŚCI WOJSKOWE, ZBIÓRKI, JUBILEUSZE ITP.

W CZASIE OKUPACJI SOWIECKIEJ MOJA RODZINA BYŁA POCZĄŃNIE ZAGROŻONA DEPORTACJĄ W GŁĘB ROSJI. JUŻ WTEDY POWSTAWAŁY GRUPY MŁODZIEŻY, KTÓRE ZBIERAŁY SIĘ, ABY WSPÓLNIE SPĘDZAĆ POZYTYWNE CZAS / DYSKUSJE, ŚPIEWY, WYPRAWY NAD TURKIE ITP).

W CZASIE OKUPACJI NIEMIECKIEJ ZOSTAŁAM „ZGARNIĘTA” PRZEZ NIEMCÓW I OSADZONA W OBOZIE PRZEJŚCIOWYM (SKĄD WYWOŻONO DO NIEMIEC). DZIĘKI BRATU HENRYKOWI,

KTÓRY JUŻ OD WIOSNY 1942 R. DZIAŁAŁ W KONSPIRACJI AKOWSKIEJ POD PSEUDONIMEM „SZARY” - UDAŁO MI SIĘ WYRWAC Z OBOZU, GDZIE PRZEŻYŁAM GEHENNE (M. IN. PIJANI NIEMIECCY I UKRAIŃSCY ŻOŁNIERZE STRZELALI DO LUDZI JAK DO KACZEK).

ZBLIŻAŁ SIĘ CZAS „BURZY” NA WOŁYNIU. W DOMU MOICH RODZICÓW ODBYWAŁY SIĘ SPOTKANIA KONSPIRACYJNE, DZIAŁAŁ KURS DLA SANITARIUSZEK, W KTÓRYM BYŁAM UCZESTNICZKĄ.

W LIPCU 1942 ROKU DZIĘKI REKOMENDACJI BRATA HENRYKA ZOSTAŁAM ZAPRZYSIĘŻONA W KONSPIRACJI INSPEKTORATU AK - KOCIEL PRZEZ PODPORUCZNIKA EDGARDA JMIAŁKA PS.

„KRUK”. WKRÓTKO ODKOMENDEROWANO MNIE DO ODDZIAŁU LEŚNEGO

PODURAS KONCENTRACJI ODDZIAŁÓW PARTYZANCKICH ARMII KRAJOWEJ NA WOŁYNIU KOŁO KOCIELA W 27 WOŁYŃSKA DYWIZJA PIECHOTY AK ZNALAZŁAM SIĘ W SAMODZIELNYM PLUTONIE ROZPOZNAWCZYM SIERZANTA KAZIMIERZA PACLIKA (PS. „KRUK”) PODPORZĄDKOWANYM II BAONOWI 43 PUŁKU PIECHOTY PORUCZNIKA „SIEWEGO” (WALECZEGO KROKAY-A). PEŁNIŁAM FUNKCJĘ STARSZEJ SANITARIUSZKI LINIOWEJ WRAZ Z KOLEŻANKĄ MARIĄ KUCZYŃSKĄ PS. „CARMEN”.

WALCZYŁYŚMY Z WOJSKAMI HITLEROWSKIMI W TURZYSKU, STACSKACH, STACWÓRKACH I INNYCH MIEJSCOWOŚCIACH NA FRONCIE MIĘDZY TURIA I BUGIEM.

PO ROZWIĄZANIU DYWIZJI ZGINAŁ W DRAMATYCZNYCH OKOLICZNOŚCIACH MÓJ BRAT HENRYK - „SZARY”. JEHO EPITAFIUM ZNAJDUJE SIĘ W KATEDRZE CHEŁMSKIEJ I W LUBLINIE.

PO WOJNIE NIE CZUŁAM SIĘ WINNA I NIG UBIEGAŁAM SIĘ

o AMNESTIĘ u ówczesnych władz. Dzięki zatajeniu przynależności do AK nie byłam represjonowana jak wielu moich kolegów (niektórzy stracili już po wojnie życie lub zdrowie) i mogłam zdać maturę i ukończyć wyższe studia na UAM w Poznaniu na Wydziale Nauk o Ziemi (GEOGRAFIA).

Wyszłam za mąż za Zbigniewa Dzięcka - żonierza Lwowskich Szarych Szeregów. Mamy dwoje dzieci, Mariennę i Przemysława. Obecnie mamy dwóch wnuków, Radosława i Witolda (22-letni jest studentem, 16-letni uczniem licealnej).

W 1950 r. w trybie tzw. nakazu pracy zostaliśmy skierowani na prowincję, gdzie w L.O. przepracowaliśmy około 36 lat (Kryzys Wlkp. Liceum Ogólnokształc.)

Podczas pracy zagrodowej wraz z mężem dorabialiśmy się, opublikowaliśmy m.in. Nowatorska (nagrodzona) prace, o testach z geografii, pisałam artykuły do czasopism pedagogicznych, wygłaszałam referaty. Nagrodzono mnie złotym Krzyżem Zasługi.

Od 1980 r. w nowej sytuacji w kraju nawiązaliśmy z mężem kontakty ze środowiskami akowskimi w Szczecinie i Warszawie. Od tego czasu aktywnie działamy najpierw w Stowarzyszeniu Żonierzy AK a później w ŚZŻAK (Głównie w środowisku Kresowianek). Byliśmy współorganizatorami oddziału ŚZŻAK w Pile i obecnie jesteśmy silnie z nim związani.

Będąc członkinią ŚZŻAK byłam awansowana na wyższy stopień państwowy oraz odznaczona Krzyżem Partyzanckim.

(12 X 1983), Krzyżem Armii Krajowej (17 I 1994) ORAZ
INNymi MEDALAMI.

WYKAZ LITERATURY :

PAWLIK K.: SAMODZIELNY PLUTON ZWIADU SOP.P. PRZY
BATALIONIE „SIEGÖ” (1978)

JOBOTKO M.: MIĘDZY TURIA A BUGIEM, OLUSTYN 1980

FijałKA M.: 27. WOŁYŃSKA DYWIZJA PIECHOTY AK (1986)

TUROSKI J.: „POZOGA” - WALKI 27 GD AK

BIULETYN SZODOWISKA WARSZAWSKIEGO AK w W-ie

TYGODNIK PILSKI NR 44 z PAŹDZIERNIKA 1985 R.

(„SANITARIUSZKA”).

FEDOROWSKI G.: „LESNE OGNIE

Yanina Dziarek
os. „Switezianka”

Janina Dżiczek

64-920 Piła

Wpłynęło dnia 19. I 98
L.dz. 102 / WSK / 98
Piła 1.XII.1997 r.

Nazywam się JANINA DŻICZEK. Urodziłam się 21 listopada 1925 roku w Kowlu na Wołyniu w rodzinie Jana i Franciszki Mieloszyków. Nazwisko panięskie matki - Mikołajczak.

Moi rodzice pochodzili z poznańskiego. Ojciec brał udział w I wojnie światowej, służył w armii gen. Hallera, brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Po wojnie służył w Kowlu w 50. pułku piechoty strzelców kresowych. Stąd wyruszył na wojnę 1939 roku.

Moja rodzina kultywowała tradycje patriotyczne, byłam wychowywana w tym duchu. Mój patriotyzm pogłębiała organizacja harcerska (byłam harcerką w drużynie im. Emilii Plater, gdzie drużynową była późniejsza koleżanka z konspiracji, Janka Włodarska), uroczystości wojskowe, zbiórki, jubileusze i tp.

W czasie okupacji sowieckiej moja rodzina była poważnie zagrożona deportacją w głąb Rosji. Już wtedy powstawały grupy młodzieży, które zbierały się, aby wspólnie spędzać pożytecznie czas (dyskusje, śpiewy, wyprawy nad Turie i tp.).

W czasie okupacji niemieckiej zostałam "zgarnięta" przez Niemców i osadzona w obozie przejściowym (skąd wywożono do Niemiec). Dzięki bratu Henrykowi, który już od wiosny 1942 r. działał w konspiracji Akowskiej pod pseudonimem "Szary" - udało mi się wyrwać w obozu, gdzie przeżyłam gehennę (m.in. pijani Niemcy i Ukraińcy żołnierze strzelali do ludzi jak do kaczek).

Zbliżał się czas "Burzy" na Wołyniu. W domu moich rodziców odbywały się spotkania konspiracyjne, działał kurs dla sanitariuszek, w którym byłam uczestniczką.

W lipcu 1942 roku dzięki rekomendacji brata Henryka zostałam zaprzysiężona w konspiracji Inspektoratu AK - Kowel przez podporucznika Edwarda Imiałka ps. "Kruk". Wkrótce odkomenderowano mnie do oddziału leśnego. Podczas koncentracji oddziałów partyzanckich Armii Krajowej na Wołyniu koło Kowla w 27 Wołyńską Dywizję Piechoty AK znalazłam się w Samodzielnym Plutonie W Rozpoznawczym sierżanta Kazimierza Pawlika (ps. "Kruk") podporządkowanym II baonowi 43 pułku piechoty porucznika "Siwego" (Walerego Krokay-a). Pełniłam funkcję starszej sanitariuszki liniowej wraz z koleżanką Marią Kuczyńską ps. "Carmen".

Walczyliśmy z wojskami hitlerowskimi w Turzysku, Stawkach, Stawczkach i innych miejscowościach na froncie między Turią i Bugiem.

Po rozwiązaniu Dywizji zginął w dramatycznych okolicznościach mój brat Henryk -"Szary". Jego epitafium znajduje się w katedrze chełmskiej i w Lublinie.

Po wojnie nie czułam się winna i nie ubiegałam się o amnestię u ówczesnych władz. Dzięki zatajeniu przynależności do AK nie byłam represjonowana jak wielu moich kolegów (niektórzy stracili już po wojnie życie lub zdrowie) i mogłam zdać maturę i ukończyć wyższe studia na UAM w Poznaniu na Wydziale Nauk o Ziemi (geografia).

Wyszłam za mąż za Zbigniewa Dziczka- żołnierza Lwowskich Szarych Szeregów. Mamy dwoje dzieci, Marzenę i Przemysława. Obecnie mamy dwóch wnuków, Radosława i Witolda (22-letni jest studentem, 16-letni uczniem I kl. licealnej).

W 1950 r. w trybie tzw. nakazu pracy zostaliśmy skierowani na prowincję, gdzie w L.O. przepracowaliśmy około 36 lat (Krzyż Wlkp. Liceum Ogólnokszt.).

Podczas pracy zawodowej wraz z mężem doksztalaliśmy się, opublikowałam m.in. nowatorską (nagrodzoną) pracę o testach z geografii, pisałam artykuły do czasopism pedagogicznych, wygłaszałam referaty. Nagrodzono mnie Złotym Krzyżem Zasługi.

Od 1980 r. w nowej sytuacji w kraju nawiązaliśmy z mężem kontakty ze środowiskami Akowskimi w Szczecinie i Warszawie. Od tego czasu aktywnie działamy najpierw w Stowarzyszeniu Żołnierzy AK a później w ŚZŻAK (głównie w środowisku kresowiaków). Byliśmy współzałożycielami oddziału ŚZŻAK w Pile i obecnie jesteśmy silnie z nim związani.

Będąc członkinią ŚZŻAK byłam awansowana na wyższy stopień wojskowy oraz odznaczona Krzyżem Partyzanckim (12.X.1983 r), Krzyżem Armii Krajowej (17.I.1994 r.) oraz innymi medalami.

Wykaz literatura:

- Pawlik K. - Samodzielny pluton zwiadu 50p.p. przy batalionie "Siwego" (1978)
- Sobotko M - Między Turią a Bugiem, Olsztyn 1980
- Fijałka M. - 27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK (1986)
- Turowski J.- "Pożoga" -Walki 27 WD AK

- Biuletyn Środowiska Warszawskiego AK w Warszawie
- Tygodnik Pilecki nr 44 z października 1989 r. ("Sanitariuszka")
- Fedorowski G - "Leśne ogniska i ogień".

/-/ Janina Dzięczek
ps. "Switezianka"

Za zgodność z oryginałem

Hanna Nowicka

Hanna Nowicka

(współpracownicza Fundacji "Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
w Toruniu" zam. 60-331 Poznań, ul. Husarska 11/17)



I/2 Dokumenty dotyczące osoby relatora

- orzeczenie komisji weryfikacyjnej: 322 AK Okręg Wielkopolska, Poznań 1991, mps, rkps, kopia, k.l.s. 1 + duplikat.
- mianowanie na stopień plutonowego, Piła 1992, mps, rkps, kopia, k.l.s. 2 + duplikat
- Patent Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny, W-wa 1999, mps, rkps, kopia, k.l.s. 3



20

al. 18/18
60-987 P

570/91

**ORZECZENIE KOMISJI WERYFIKACYJNEJ
ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
OKRĘG WIELKOPOLSKA W POZNANIU**

Komisja działając na podstawie Statutu Ś.Zw.Ż.AK i obowiązującego regulaminu przyjmowania członków

20 lutego
dnia 1990 r. rozpatrzyła deklarację
Kol. Janina DZICZEK pseud. "ŚWITEZIANKA"
s/c Jana - Franciszki ur. 21 listopada 1925 r.
w Kowlu zam. w Pile, Słowackiego 42/3

i na podstawie przedłożonych dokumentów oraz po zapoznaniu się z opinią Środowiska ORZEKA uznać, że w/wym. spełnia warunki przynależności do Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w charakterze członka zwyczajnego i ustala następujące okresy działalności kombatanckiej:

1. ZWZ-AK Okr. Wołyński Insp. Kowel od VII/42 do VI/1944r
2. 27 D.P. Wołyńska, 43 p.p., II Batalion od do
d-ca por. "Siuwy", Sam. Plut. Rozp. d-ca "Kruk";
3. sanitariuszka, udział w walkach z Niemcami, samoobr. ludh. polskiej.

UZASADNIENIE

Przynależność do AK ustalono w oparciu o oświadczenia świadków-współuczestników w tym d-cy oddziału, zaśw.nr 745 Środ. Żoł. 27 Woł. DP, Leg. 1224-Odznaki "Burza"- 27 Woł. DP AK, II Bat. 43 pp, Zaśw. Kombat. nr 602595-Piła oraz opinię Podokręgu Piła.

Podpisy Komisji Weryfikacyjnej:

- | | | | |
|-------------------|---|------------------|--|
| 1. Przewodniczący | - | WŁ. BARTOSZEWICZ | |
| 2. Członkowie | - | J. PODONOWSKI | |
| | - | F. SŁOMCZYŃSKI | |

Poznań, 20 lutego 1990 r.

DECYZJA

**PREZYDIUM ZARZĄDU ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
OKRĘG WIELKOPOLSKA W POZNANIU**

Po zapoznaniu się z orzeczeniem Komisji Weryfikacyjnej Ś.Zw.Ż. AK Okr. Wielkopolska z dnia 20.II. 1990 r. Prezydium postanawia przyjąć w szeregi członków zwyczajnych Związku

Kol. Janinę DZICZEK s. c. Jana - Franciszki

Od niniejszej decyzji zainteresowanemu służy odwołanie do Zarządu Głównego Ś.Zw.Ż. AK w Warszawie, za pośrednictwem tut. Zarządu w terminie 14 dni.

Nr ewid. 1809
Poznań, dnia 27.02.1997

SEKRETARZ ZARZĄDU
Zarządu polska
Wiesław [Signature]



PREZES
PREZES ZARZĄDU polska
mgr Stefan Ignaszak

22

20
al. Niepodległości 16/18
60-967 P

570/91

**ORZECZENIE KOMISJI WERYFIKACYJNEJ
ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
OKRĘG WIELKOPOLSKA W POZNANIU**

Komisja działając na podstawie Statutu Ś.Zw.Ż.AK i obowiązującego regulaminu przyjmowania członków
dnia 20 lutego

1990 r. rozpatrzyła deklarację
Kol. Janina DZICZEK pseud. "SWITEZIANKA"
s/c Jana - Franciszki ur. 21 listopada 1925 r.
w Kowlu zam. w Pile, Słowackiego 42/3

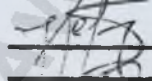

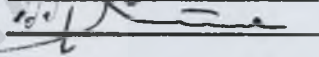
i na podstawie przedłożonych dokumentów oraz po zapoznaniu się z opinią Środowiska ORZEKA uznać, że w/wym. spełnia warunki przynależności do Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w charakterze członka zwyczajnego i ustala następujące okresy działalności kombatanckiej:

1. ZWZ-AK Okr. Wołyński Insp. Kowel od VII/42 do VI/1944r
2. 27 D.P. Wołyńska, 43 p.p., II Batalion d-ca por. "Siwy", Sam. Plut. Rozp. d-ca "Kruk", do
3. sanitariuszka, udział w walkach z Niemcami, samoobr. ludn. polskiej.

UZASADNIENIE

Przynależność do AK ustalono w oparciu o oświadczenia świadków-współuczestników w tym d-cy oddziału, zaśw. nr 745 Środ. Żoł. 27 Woł. DP, Leg. 1224-Odznaki "Burza"- 27 Woł. DP AK, II Bat. 43 pp, Zaśw. Kombat. nr 602595-Piła oraz opinię Podokręgu Piła.

Podpisy Komisji Weryfikacyjnej:

- | | | | |
|-------------------|---|------------------|---|
| 1. Przewodniczący | - | WŁ. BARTOSZEWICZ |  |
| 2. Członkowie | - | J. PODONOWSKI |  |
| | | F. SŁOMCZYŃSKI |  |

Poznań, 20 lutego 1990 r.

DECYZJA

**PREZYDIUM ZARZĄDU ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
OKRĘG WIELKOPOLSKA W POZNANIU**

Po zapoznaniu się z orzeczeniem Komisji Weryfikacyjnej Ś.Zw.Ż. AK Okr. Wielkopolska z dnia 20.11. 1990 r. Prezydium postanawia przyjąć w szeregi członków zwyczajnych Związku

Kol. Janinę DZICZEK s. c. Jana - Franciszki

Od niniejszej decyzji zainteresowanemu służy odwołanie do Zarządu Głównego Ś.Zw.Ż. AK w Warszawie, za pośrednictwem tut. Zarządu w terminie 14 dni.

Nr ewid. 1809

Poznań, dnia 27.02.1997

SEKRETARZ ZARZĄDU
Zarządu
Wice...



PREZES
PREZES ZARZĄDU
rtm. rez. mgr Stefan Ignaszak



**SIŁY ZBROJNE
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ**

K O M E N D A N T

WOJSKOWEJ KOMENDY UZUPEŁNIEŃ PIŁA

(nazwa organu uprawnionego do mianowania)

m i a n o w a ł

nie będącego w czynnej służbie wojskowej

szer. Janinę DZICZEK c. Jana

(stopień, imię, nazwisko i imię ojca)

na stopień

P L U T O N O W E G O

z dniem 11 listopada 1992 r.



WOJSKOWY KOMENDANT UZUPEŁNIEŃ

PIŁA

ppłk dypl. Henryk MARCINKOWSKI

Piła 06. 11. 1992 r.



**SIŁY ZBROJNE
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ**

K O M E N D A N T

WOJSKOWEJ KOMENDY UZUPEŁNIEŃ PIŁA

(nazwa organu uprawnionego do mianowania)

m i a n o w a ł

nie będącego w czynnej służbie wojskowej

szer. Janinę DZICZEK c. Jana

(stopień, imię, nazwisko i imię ojca)

na stopień

P L U T O N O W E G O

z dniem 11 listopada 1992 r.



WOJSKOWY KOMENDANT UZUPEŁNIENI

PIŁA

ppłk dypl. Henryk MARCINKOWSKI

Piła 06. 11. 1992 r.



PATENT Nr 4221

W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej
potwierdza się, że

Pani DZICZEK Janina

.....
w latach walki zbrojnej z najeźdźcami
z honorem pełniła żołnierską powinność
i uzyskała prawo do zaszczytnego tytułu:

*Weteran Walk o Wolność i Niepodległość
Ojczyzny*

KIEROWNIK
URZĘDU DO SPRAW KOBIETANÓW
TOSKIE REPRESJONOWANYCH

Warszawa 1999r.



PREZES
RADY MINISTRÓW
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Janina Dzikczek

I/2/3

I/3 Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora

- W. Jomowski, z rodzinnego archiwum - album zdjęć i dokumentów.
Praca na konkurs: „Opisane moce przodków - Włocławek”, Zawość 1997,
mps, rkp, kopia, k. 35, s. 1-35 + duplikat
- J. Działkowska z Mieloszyków, Moje kombatanctwo [b.d.], mps, k. 19, s. 36-56.
Wpłynęło do fundacji w 2004r.



I/31a



**LEGITYMACJA
ODZNAKI „BURZA”
ARMII KRAJOWEJ**

Nr 1224



Imię Janina
 Nazwisko Dziczek
 Pseudonim „ŚWITEZIANKA”
 Przydział 27-Woł. D.P. AK
II-batalion 43 pp.

Odnaczony został Odznaką
 „BURZA” Armii Krajowej

ustanowioną dla upamiętnienia
 udziału Żołnierzy Polskich walczących
 w oswobodzeniu kraju z okupacji
 w latach 1939-1945

[Signature]
 Okręgowa Komisja Odznaczenia

WDBITKA
KSERO



ojciec
L. Byd
c Medyczny
PILA
tel. 13-12-11

Nagroda dla Witolda Jarowskiego

za zajęcie 1 miejsca

w

Wojewódzkim Konkursie

Historycznym

Pila, dnia 24 maja 1997 r.





I/3/2

STOWARZYSZENIE
"WSPÓLNOTA POLSKA"
ODDZIAŁ W ZAMOŚCIU

Nagroda

dla

Witolda Janowskiego

za zajęcie I miejsca

w Konkursie Historycznym

*"OJCZYŻNA MOICH PRZODKÓW -
WOŁYŃ"*

Prezes Zarządu Oddziału

Krzysztof Rusztyn

WARSZAWA - HRUBIESZÓW - ZAMOŚĆ
CZERWIEC 1997

ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
OKRĘG WOŁYŃ ZARZĄD GŁÓWNY WARSZAWA

ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
OKRĘG WOŁYŃ - ŚRODOWISKO HRUBIESZÓW

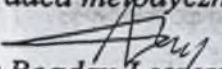
OŚRODEK DOSKONALENIA NAUCZYCIELI
W ZAMOŚCIU

Dyplom

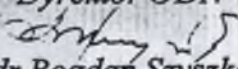
dla

WITOLDA JANOWSKIEGO

za przygotowanie pracy
w ramach konkursu historycznego
"OJCZYŻNA MOICH PRZODKÓW -
WOŁYŃ"

Doradca metodyczny

mgr Bogdan Leszczuk

OŚRODEK DOSKONALENIA NAUCZYCIELI
w Zamościu, ul. Lwowska 19
22-400 ZAMOŚĆ
tel./fax (0-84) 39-30-20
tel. (0-84) 38-43-96
NIP 922-10-74-183

Dyrektor ODN

dr Bogdan Szyszka

WARSZAWA - HRUBIESZÓW - ZAMOŚĆ
CZERWIEC 1997

2/3/4

Lombard historyczny.

"Ojczyzna moich przodków - Wołyń"

Temat 6 - Z rodzinnego archiwum - album zdjęć i dokumentów.

5 września 1993 roku został podjęty w czasie uroczystej Mszy św. z udziałem wojska i kombatanów w Kościele Świętej Rodziny w Gile sztandar Polskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.



Pierwszy od prawej w tawce Diadek Stignies, druga Babcia Janina.

Gdy występkatem wraz z całą moją rodziną patriarchalnym
 i nowo wstępnym wyrażonym z ambony przez moją Dziadka -
 przesłał Franciszka, który mówił m. in. o pokoleniu. Franciszka Krzywej
 i jego wielmożcy najwybitniejszego i wybitnego naukowca polskiego:

Bożni, Hombroni; Ojczyźnie

- postanowieniem poznać głębiej i szerzej dzieje mojej rodziny
 związanej z tradycjami walki o niepodległość i wolność Polski.

W tym celu zapoznałem się z materiałami (archiwum oo-
 5. Obiwno, zdjęcia, publikacje, wspomnienia, pamiętniki Babci Janiny)
 przeprowadzitem na ten temat rozmowy - wywiady z Dziadkami
 i dedkami.

Równocześnie stawialem się uczestnicząc w uroczystościach religijno-
 patriarchalnych organizowanych przez kolegiatantów i wraz z Dziadkami
 wyjeżdżałem na pielgrzymki do Sanktuarium 4 K i Groby Kłopotowej
 i na zjazdy i spotkania uczestników walk z okupantem.

Dzięki temu zdobyłem sporo wiedzy o moich pradkach i mojej
 rodzinie.

Wiśmiałem się, widząc powiadzenie, że jestem dumny, że miałem i mam
 takich pradków.

Obecnie próbuję zgłębić tę wiedzę o tradycjach patriarchal-
 nych mojej rodziny przekazać w niniejszej pracy.

Moji pradkowie po kędzieli pochodzą z Kresów. Babcia Janina
 z Kowala na Hetynie, a Dziadko Zbigniew ze Lwowa.

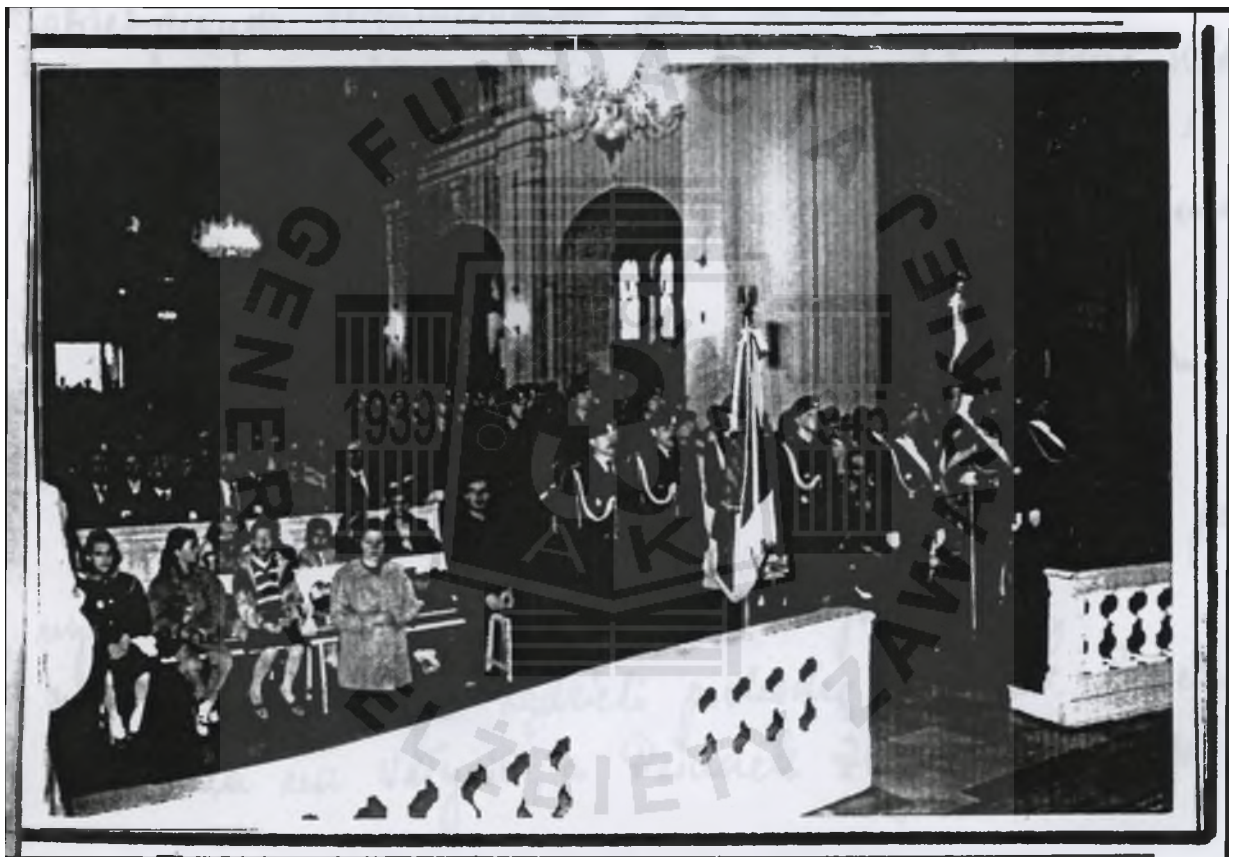
Podstawą tematem pracy jest religia, bohaterką jej jest Babcia Janina.

W roku pańskim 1922 w czerwcu panna Franciszka Mikotajczakówna
została żoną 29-letniego Jana Mieloszyka - zawodowego żołnierza -
inżyniera w 50 pułku Strzelców Kresowych w Kowlu.

Ślub odbył się w Kościele Wielkopolskim świąt parochialnych
"Nasza Pasa".



Moji pradziadkowie -
Franciszka i Jan Mieloszykowie





Moji pradziadkowie -
Franciszka i Jan Mieloszykowie





Harceństwo odegrało nie
małą rolę w wychowaniu
wiosniaków na Kvesach.
Zobowiązujemy wszystkich
stopnie harcewski pod
długu instruktorów.

Mielidny chci druzgony
zicidny ins. Emilii Plater i
niepleg. — mowi Babeia —
Vynovraso nas na ludki
wartoscionye i nesidke
zainteresovaniash i smitovani
Ojczyzny. —
„Bog, Honor i Ojczyzna”
byly z nami obecne od
dzieciństwa. —
I przostaly z nami
do koca zycia.

- Lewarta z prawej w pierwszym rzędzie za stosem — Babeia Janina —
podwójna „Świeżanka” — sanitariuszka z „17 Witejskiej Dywizji Piechoty PK”
Tweida od prawej przed stosem — druzynowa Janina Wroblewska —
podwójna „Dana” — sanitariuszka z „17 Witejskiej Dywizji Piechoty PK”
Dzupa od prawej w drugim rzędzie — stoi Eugenia Skomrowna — podwójna
„Huma” — sanitariuszka z „17 Witejskiej Dywizji Piechoty PK”.





Życie kulturalne na wieśdli Tajskorpu na Górcie, gdzie mieszkali Babcia Janina do 1939 roku było bardzo wzmocnione. Był teatrzyk w którym występowali kochanki i dziewczynki. Poniżej w każdej rodzinie, nieraz dzieci grały na instrumentach, dlatego udziały w nich w spektaklach, a nierzadko w operetkach były dla nich wielką radością. Wymyślane przedstawienia były obsługiwane przez dzieci - mikołajki - wigilie - kochanki.

Babcia Janina piernica od lewej siedzi na ziemi - brata udziały w chórze i operetce p.t. „Na Podkolu”...

Na wszystkich rodzinnych uroczystościach dzieci prowadziły program, stawano na jej wykonaniu i życie towarzyskie, aby wrosły zając swoje godności od siebie.



Teatr zoin Sopp.

Kowel. 3-V. 36r.

Życie kulturalne na Osiedlu Wojskowym na Górze, górze



Kapliczka pułkowa na placu.

- Babcia Janina ta najwyższa, a brat Heniek służył do Mary Św. Przebabeia Franciszka druga z prawej.

II wojna światowa zmieniła całkowicie nasze życie rodzinne p. Mielomyskóv. Pradziadek wyjechał na wojnę z 50 p.p. Hucel's Kierowek w Bony Tucholskie i tam dostał się do niewoli. A Babcia Janina i jej brat Henryk zostali przez Sowietów wywiezieni z kłopotem wojskowym do Górnego. Kiedyś, że pradziadkowi kupili dom na Morze Pomorskie i tam przenieśli się Przebabeia Franciszka z dziećmi.

Pamiętam Babcia Janina i jej brat Henryk byli bardzo towarzyskami, nie tylko nawiedzali nowe znajomości i ich dom bardzo często zaprowadził nas na spacer, dyktując, mówiąc, i co tu dużo mówić polując.



Kapliczka pułkowa na placu.



Grupa spotykającej się w siedzibie w domu p. Mielonogó's.

W pierwszym szeregu na środku ^{"Suzanna"} Babcia Janina.
 Cztery od lewej w drugim szeregu brat ^{"Szan"} Henryk.
 Pierwsza od prawej w drugim szeregu ^{"Karmela"} Marynia, przyjaciółka
 Babci i pierwsza organizatorka Hedka.
 Pierwszy z lewej Tadek Bismacki, drugi Ryśek Wierciński,
 trzeci Tadek Mochal, czwarty Franek May, piąty m. m.
 Pierwsza z lewej Jasłowa Lisicka, drugi Tadek Podgórski, trzecia
 Danka Dziwiałanka, czwarty Henryk, piąta ^(z imieniem dowiedzieć przez ukraiński) Halina Bismacka,
 szósta ^{"Baska"} Janina Dziwiałanka, siódmy m. m. ośmia Freda i Marynia -
 "Karmela" Kurepłoka.





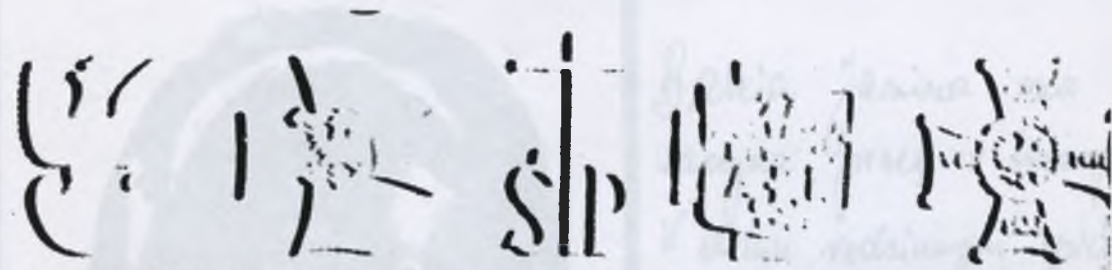
Brat Babci Janiny, Henryk, medwojeenny hareca i instruktor w czasie wojny dwiatat aktywnie w konspiracji kowelskiej i mesit pseudonim „Szary” - żołnierz „Jantarowa”.
 „Karmen” - Maria Spasowka z.d. Kucyńska pacyfistka i w partyzantce była myjaciem, Babci powieści były w jednym plebiscie „Kruk”. - tak pisze o „Szarym”

Wspaniały, pełen energii i zapatu - informował naszą parckę z Monoprowej o tworzącej się polskiej partyzantce, doobarczał gazetki, mobilizował i zachęcał do wstępowania w szeregi walczących. Tak że, w krótkim czasie prawił silną grupę, była w szeregu „27 Wolskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej”.

Szary był bardzo lubiany przez myjaciem, powieści był bardzo prawnym i odważnym człowiekiem. „Ziak” - Józef Turkowski jego kolega - dyryżer historyk w swojej książce „Pozoga” tak pisze o nim.
 „Szary” podnasł boję z Jędrzejem w lasach małych, niewielu zamachem musiał pod osłonę wężki granatów. Nastąpił gwałtowny wybuch, granaty porwały go do góry, ciałem go niewidoczny. Ten czyn wiodł do śmierci odebrał się swoim ciałem w dywizji.

„Szary” - Henryk Mieloszyk zginął za Ojczyznę mając 21 lat. - Zginął tragicznie -





**ŻOŁNIERZE 27. WOJYRSKIEJ DYWIZJI PULKOWYCH
ARMII KRAJOWEJ, KTÓRZY OPDALI ŻYCIŁ W TAMAD
CZTERDZIESIĄCE XX WIEKU, ZA CIEŁOŚĆ I WOLNOŚĆ
POLSKI:**

- KS. KAROL DĄBROWSKI ANTONI - "KRAJ"
- PP. ART. JÓZEF CZAJAK JAK - "GRUBY"
- PP. ART. KZANIAR WAZIMIERZ - "GARDA"
- PP. PŁCH. KRUTKO JAK LARYS - "PRZAZGA"
- PP. KAW. KRUMAR JERZY - "HICZA"
- PP. ŁAZ. SŁIWA STANISŁAW - "SIRZAKA"
- PP. CHORĄCZYWSKI ANASZAJ - "ZUB"
- PP. MIŁOSZYK HERCYL - "SZARY"

**ŚMIĘĆ ICH BYŁA TRAGICZNA. MOCNY NIEZIKANE
NIECH ODPYCZYWAJĄ W POLCU I**

zostalo po nim "Epitafium" w Katedrze Cheturskiej,
powiewaj grobu swego nie ma. Tylko bliski kolegom pamięć
- z nim nie zapominie.

Babara Janina jest bardzo wdzięczna za nie, w szczególności, który przy-
czynili się do powstania tej Tablicy upamiętniającej bohaterów
naszych czasów, ale szczególnie podziękowania w swoim sercu ma
dla pp. Janusza Remorskiego, który z wielkim poświęceniem szukał
grobowi żołnierzy z "27-ty Dywizji" i utrzymywał z Babarą ciągły
kontakt w tej sprawie. Dzięki niemu właśnie była na tej wzniosłej
uroczystości w Cheturze 42



Babcia Janina ma 17 lat, jak
 zaczyna pracz w konspiracji.
 W domu vedsiunym opichowala mę
 wraz z Matką uchodzącami, ktiry zalet
 mę u nich, po strannych przesyciach jakio
 byli dniczkami na wsiach koło Kowla.
 Doup. Michonyk's stat mę punktem
 kontaktowym, odlegraty mę u nim
 mkolonia sanitariurka.

To też, gdy u Sosnyhach ^{wr. 1944} z wielu oddziałów
 partyzanckich na Kōtyniu uformowata mę "27 Kōtyńska Dywizja"
 Babcia Janina i jej przyjacieli znaleli mę u jej młoczech.
 Babcia przysta pseudonim "Switzerzianka", a jej przyjaciółka
 Mawia "Kamuch". Zostaty sanitariurkami u plutonie rozpoznaw-
 wczym "Kwilla" - Kasimiera Gacikha.

Od tego czasu wraz z Dywizją przewozu jej dzieci, jej wsioty
 i upadki. Młoiat u wsiach był wielkim egzaminem odwagi i
 wronenia mę osobowici młodych dziewcząt.

Sanitariurka w warunkach walki partyzanckiej u zelosności od
 chobierności i warunków umiata było wrto wysytkim, aby wykonywać
 trudy życia partyzanckiego, mobilizowat młode dziewczęta, wysytkim
 swoje siły i umiejętności, aby sprostać sytuacji i stać się godnymi imienia
 sanitariurki.



Były wśród nich sanitariusze, które dokonywały heroicznych czynów, dlatego na spotkaniach w czasie Dni Dziejnych chciałam napisać, aby zbierać wspomnienia i nie pozwolić im zgasnąć. Babcia Janina i Dziadek Stigric, który chociaż jest Lwowieckiem zwiózł się z naszą Dywizją moim Babcią, bardzo rozweselił i dowodził, zdecydowali się uczestniczyć w stieraniu i opracowywaniu materiałów. Umieścili je oczywiście w Kmiecie Kępa 44 w Pile, warty posłał sanitariusze „Kamień” - która pisze w różnych doświadczeniach biuletynach oraz sanitariusze „Jagunie”, które również wydawało „Wspomnienia sanitariuszy” w „Światłami Historii”.

W czasie historycznych zwozów „27 Dziej” Babcia straciła zdrowie. Głównie do dnia dzisiejszego jest ścisłe przekonana, że jej trud nie poniesi na marne i że wyprzedziła z godnością swój patriotyczny obowiązek. Też samego zdania są też dowódcy, ponieważ również była i jest nagrodzona.



Babcia Janina
w niebiedziog bluce
Bela - Jabcia
wilmianka



Do wojnie Babeica Janina kontynuowała Gimnazjum Kupieckie w Ostrowie
Wlkp., a następnie w Poznaniu na Uniwersytecie Jolanta Władzińska
geografii, na Wydziale Nauk o Ziemi. Pracuje w szkole w Ostrowie
Wlkp. w 33 Liceum Ogólnokształcącym, gdzie uczy geografii i
astronomii.

Do 33 latkach pracy przeboleła na emigracji: w 1980 roku zaczęła
formulować sanitarium. Wracając zainteresowania nastrojów.

Spotyka się w Warszawie w Kencinie, w Cietnie, w Lubartowie
z sanitariami: zotnikami na zjazdach i spotkaniach to-
warzyskich. Powstaje zamiar pisania „Wspomnień sanitariów”.

Rok 1989 przynosi jej wielkie sukcesy. Wzrost: Dziadek
wraz z grupą inicjatorów, zainicjując „Stowarzyszenie Zotników TK”
w Pile. Przewodem Kłosa zostaje mój Dziadek Zbigniew Dziadek, który
pod pseudonimem „Julio” ukazał w czasie okupacji w „Kamieniu
Kamień” w Łowiczu.

Zaczyna się okres bardzo intensywnej pracy kulturalnej Kłosa,
w skład którego wchodzi zotnicze w wyznaczeniu „Zmieszanych Kłosińskich”,
„Nowogrodzkiej”, z „Dziękuję Włocławsk” z Poznańskiego i z „Kamień
Kamień” z Łowicza.

Oprócz pracy w Stowarzyszeniu TK, Dziadek odżył do rozformowania
ma wiodły o walących na kresach odobiciach partyzanckich.

Biorąc udział w szkodliwych sesjach naukowych na te tematy, spotyka
się z kłopotami.

Zabeia Janina w 1995 roku pracowała wspólnie z dziadkiem z
Telemikami Mechanicznymi w Pile scenariusz na temat:

„Udział kobiet w walce o niepodległość na frontach II w.św.”

1/3/17



REKTOR
PROF. DR. CZ. ŁUCZAK



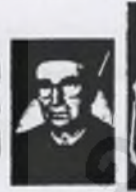
PROREKTOR
PROF. DR. M. WIEWIÓROWSKI



PROREKTOR
PROF. DR. W. CŁDOWICZAK



DZIEKAN
DOC. DR. W. SCHARJ



PRODZIEKAN
DOC. DR. S. KOCIĘCIN

PROFESOROWIE I ABSOLWENCI

WYDZIAŁU BIOLOGII I NAUK O ZIEMI

KIERUNKU GEOGRAFII

UNIWERSYTETU IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU

SPECJALIZACJA Z GEOGRAFII FIZYCZNEJ



E. KSIĄZDROWICZ



J. BARTCZAK



J. BORTEL



G. BOROWIAK



A. BURIAŻ



H. CIELECKA



J. CIELECKI



J. DZIECZKOWSKI



S. DĘBNIAK



Z. FREJ



ST. GAWROŃSKA



R. GÓRZLIK



W. GOŁĘB



J. HERCKA



J. JĄDRZYK



A. JURKIEWICZ



Z. JAWORSKA



W. KĄPYS



M. KĄMIENIŃSKA



Z. KLYSZ



B. KOZEOWSKI



W. KOSMOŃSKI



B. KUCHARSKA



U. KULS



K. KLÓTEK



H. KUBIACZYK

1/3/18

Główny Urząd Statystyczny
ul. Rakowiecka 17
00-911 Warszawa

KWIECIEŃ MIESIĄCEM PAMIĘCI NARODOWEJ

ZAPROSZENIE

**UDZIAŁ KOBIEC W II-giej
WOJNIE ŚWIATOWEJ
(1939 - 1945)**

Serdzechnie zapraszamy
..... Państwa Działaczy
na SESJĘ POPULARNONAUKOWĄ

TEMAT:

**UDZIAŁ KOBIEC W II-giej
WOJNIE ŚWIATOWEJ
(1939 - 1945)**

w dnia ... 31.05.95 ... o godz. 11.00 ...
Zespół Szkół Zawodowych nr 1 w Pile
przy ulicy Ceglanej 2.



*Patka Janice stiri ewarste od pranyj v'ind
marchukio r'utkeris*



2/3/19

Światowy Związek Żołnierzy
Armii Krajowej
Okręg Wielkopolska
Al. Niepodległości 18
60-713 P e z n a g

st. udziału w sesji popularnonaukowej w szkole.

W dniu 31 maja 1995 roku o godz. 11.00 w Zespole Szkół Zawodowych Nr 1 w Pile, przy ul. Ceglanej 2 odbyła się sesja popularnonaukowa, poświęcona udziałowi kobiet w II wojnie światowej, przygotowana przez uczniów w/w szkoły, pod kierunkiem nauczyciela historii, Pani mgr Elżbiety Szul.

Udział w sesji wzięli zaproszeni przez dyrekcję szkoły członkowie Oddziału w Pile w osobach:

1. Janina Dzięczek z 27 Wołyńskiej Dywizji AK.
2. Helena Szymańska z Obwodu Zamojskiego AK.
3. Zbigniew Dzięczek z Okręgu Lwów - Szare Szeregi.
4. Eugeniusz Zaleski z Okręgu Nowogródek.
5. Zenon Jankowski z Okręgu Wileńskiego.

Uczniowie wygłosili 7 referatów poświęconych walkom Polek na wszystkich frontach II wojny światowej, ze szczególnym wyróżnieniem roli kobiet w tej walce, począwszy od wojny w 1939r., gdzie brały udział w walkach na Zachodzie i Wschodzie, a także w kraju w okresie "Burzy", począwszy od Wołynia, Wileńszczyzny i Nowogródczyny oraz Powstania Warszawskiego, gdzie bohaterko walczyły i na równi z mężczyznami ginęły na barykadach.

Dzięki ofiarnej postawie Pani mgr Elżbiety Szul w tworzeniu tożsamości narodowo-patriotycznej młodzieży, przemilczana dotąd i zafałszowana historia Polski nabiera nowych wartości merytorycznych przygotowanych przez młodzież referatów.

Sesja przerywana była występami chóru młodzieżowego, który śpiewał pieśni partyzanckie i patriotyczne. Po występach chóru zaprezentowano ilustracje filmowe z Powstania Warszawskiego.

Na zakończenie sesji, nasza koleżanka, mgr Janina Dzięczek pogratulowała młodzieży, za wygłoszone referaty i podziękowała mgr Elżbiecie Szul za doskonałe przygotowanie sesji.

Powyższa sesja była jedną z cyklu pogłębiającą serdeczne więzi wych świadców historii członków SZŻAK, Oddział w Pile z młodzieżą.

Na zakończenie odbyło się spotkanie naszych członków z młodzieżą przy kawie i ciastkach, gdzie w luźnej rozmowie dyskutowano o przyszłości, życząc młodzieży dalszych sukcesów w pogłębianiu wiedzy.

1/3/20

N Szrodowiska AK ^{w Pile} miala jest kobiet. Ale powieci Babcia Janina
byla zawsze bardzo aktywna, pracowita, wiec i w pracy Kombatan-
ckiej tej jej aktywnosci nie zapuszczala. Jest wrzeczka. Dlatego proszyc
filu z roznych uroczystosci w Pile w ktorych Babcia uczestniczyte.

'Światowy Związek Żołnierzy AK w Pile'
należymy do Okręgu Wielkopolska - owoi Babcia -



Przegląd od prawej Janina Dzielakowa z domu Mieloszka
pseudonim „Świtezianka”. Namiotowa z „27 Węgierskiej Dywizji Piechoty
Przegląd Dzielakowa w górę w liliowym krawacie



1/3/21

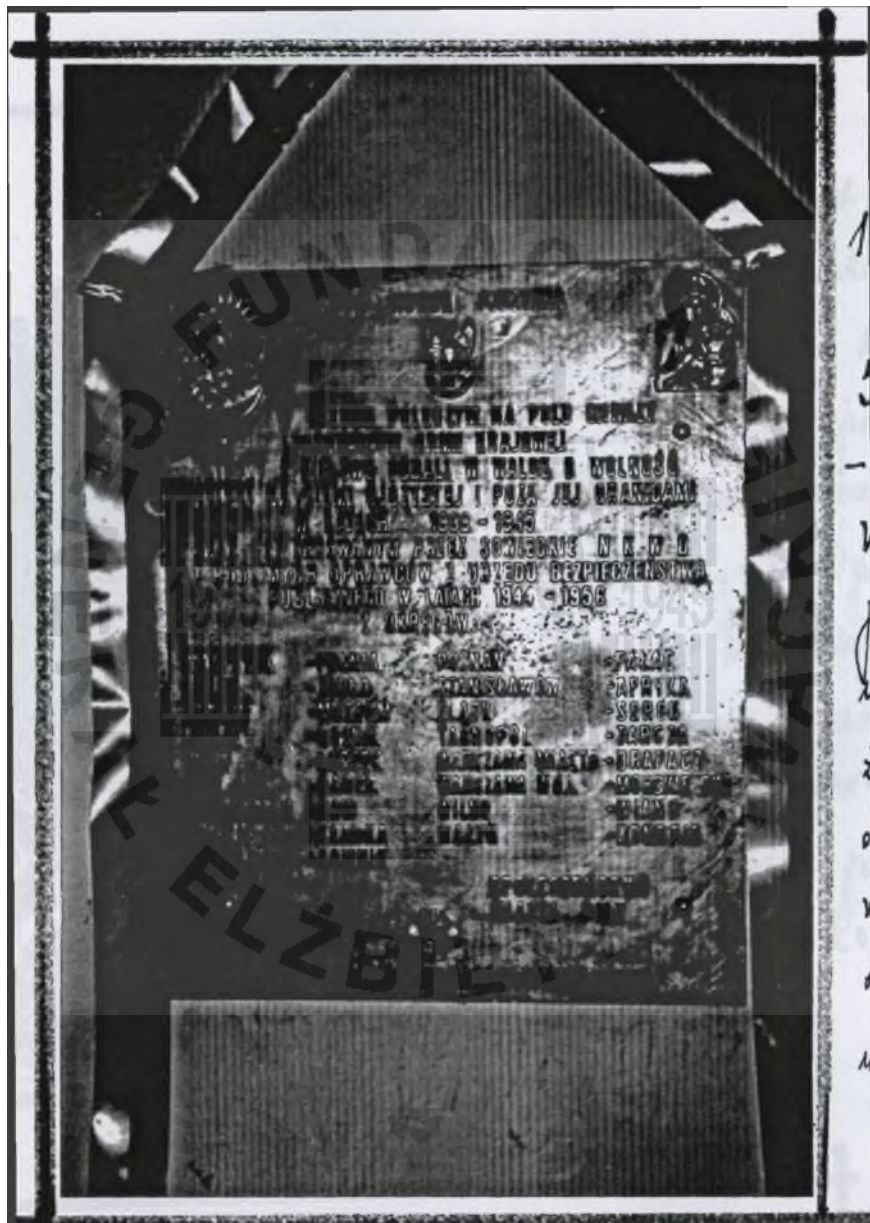


14 lutego 1997 roku
 w
 55 rocznicę utworzenia
 - Armii Krajowej -
 w Gile odsłonięto i
 poświęcono Tablicę -
 upamiętniającą poległych
 żołnierzy AK w walce
 o niepodległość Ojczyzny
 w latach 1939-1945
 oraz powstaleńców
 w latach 1944-1956

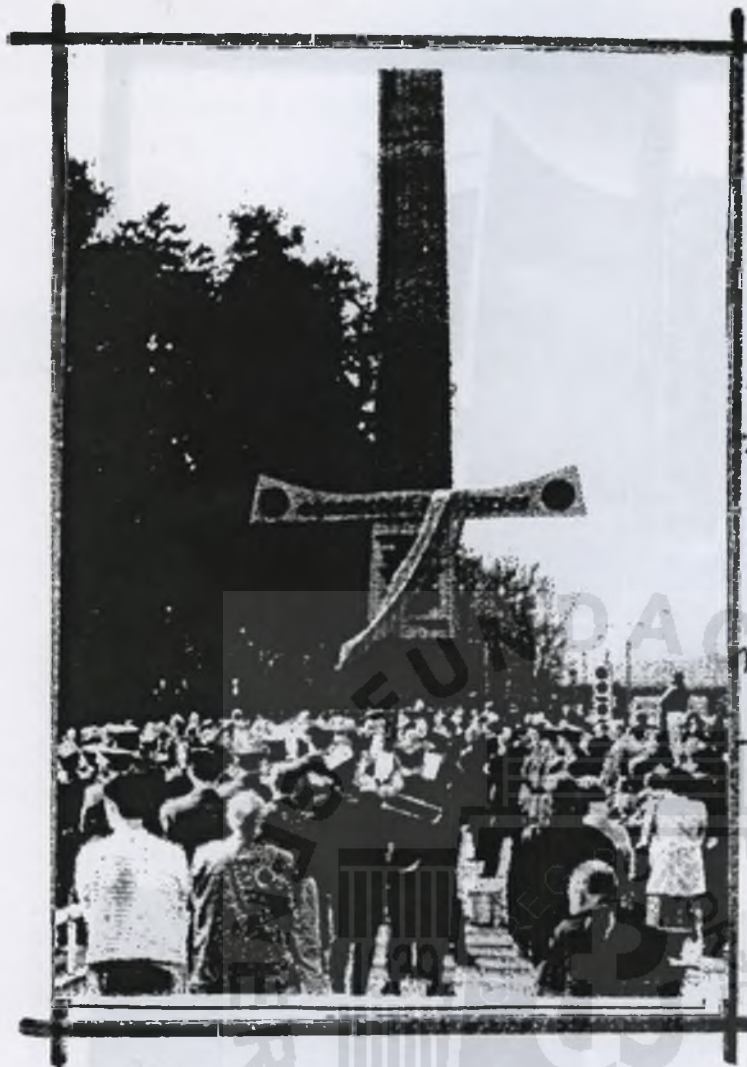
Dziadek Zbigniew
 Dziadek (z bródką)
 z Babcią Janiną
 na Mszy św.
 w Kościele
 „Świętej Rodziny”
 w Gile
 gdzie wisi Tablica
 Pamięćkowa.







1/3/22



Zacznym prace od podwizczenia
Stawolara Doodowiska Piblskiego FK
we wresniu 1993 roku
i koniec prace podwizczeniem
Stawolara i Goumiska -

"27 Wstyginskij Dzwizij: Pielchoty FK"
w Warzawie

12.09.
w sierpniu we wresniu 1993 roku -
spolecznosc Warzawy i całej Polski
wyrazilo wole polityczna i pomordowanego
na Wolymiu - Rodakom:



We wresniu 1994.
w Chetmie

odbyto sie podwizczenie
Goumiska
FKoj: "Buma"
Zetniewy FK.

W całej Polsce, Tablice
Szkoły, Ulice, Ykolnos
Dowizny Harces
Wojakow - przykowimay

walczacych Zetniewy, samitowurki, Wgeriecki, Kowierki - polojie na
pole walke i pomordowanec - na Wzrach-i po wojnie przez MKW
(przyjmujze Tamię - FK - lub "27 W89 FK" - lub Dowodow 5) : UB





Za
Ser
i
Sa
1
n. v.
- m
w
c
m

I/13/23

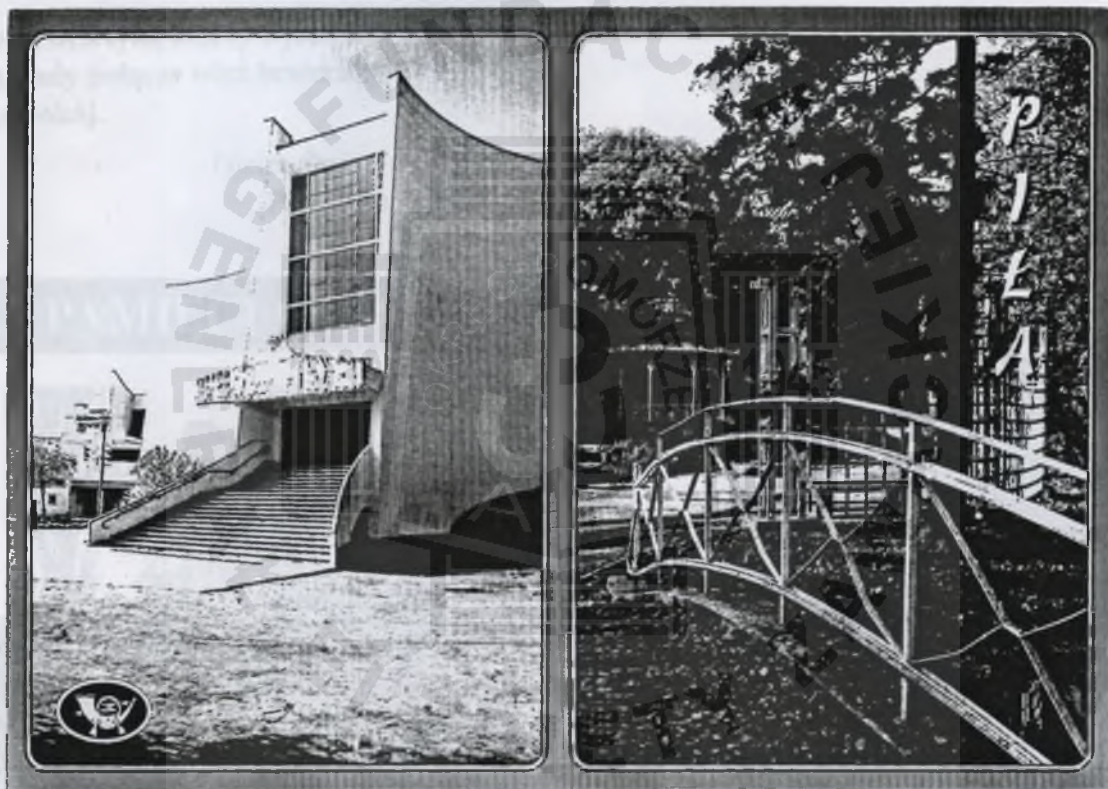


24 maja
Rodejst M. M. P. - Wopomożenia
Niewymy - na Osiedlu Górny
obelodki moji Dzięko Parafialne.

W tym kościele znajduje się
Tablice Pamięć Koor - AK - upamiętniający
żołnierzy - AK walczących na terenie całej
Polski, walczących o wolność Ojczyzny
w latach 1939 - 1947.

Tu właśnie w swojej Parafii Babka Janina
modli się, udziela się, o pokój dla poległych
zabitych, zamordowanych, zestrzelonych
- żołnierzy - sanitariuszy - i gwardii.

- kumiełek - kobiet pracujących w szpitalach parafialnych - w dniu wojny i
na cześć w dni paromedwie oraz w dni miasta listopadowego.





1/3/26

Dla przebaczenia tym, którzy wyrządzili im krzywdę...
... niech narody połączy więź braterstwa
... i panuje pokój.

Ojciec Święty Jan XXIII
„Pacem In Terris”

PAMIĘCI OFIAR



STALINOWSKIEGO LUDOBÓJSTWA

Spoleczeństwo miasta Pila
i województwa pilskiego

Pila 1996 rok

*11 listopada 1996 roku odsłonięto i
podwieszono Pomnik Pamięci Ofiar - Pila
po ulicy Św. Leona wzięty tu się w kościele
Św. Stefciana Kościel.*

ŻOŁNIERZOM AK

Czas minął, wspomnienia o nim trwają. Świadomość przeżytego życia i pamięć o czynach przystoi nam, jako żołnierzom Armii Krajowej, aby Ojczyzna droższa nam była, niż my sami sobie. A taką dla nas była, jest i będzie po kres życia każdego z nas.



Istnienie AK zajmuje w historii naszego narodu wyjątkowe miejsce. Obejmuje bowiem heroiczną walkę, a po zakończeniu II wojny - terror i ucisk rodzimego, czysto stalinowskiego „bezpieczeństwa”.

Jednak po pięćdziesięciu latach sprawiedliwość dziejowa zwyciężyła! Rachunku krzywd, poniewierki i terroru dokona historia i ocali od zapomnienia.

Światowy Związek Żołnierzy
Armii Krajowej w Pile

(str. 1,7) • Sanitariuszka z AK

Sanitariuszka

DANUTA STASZEWSKA

Janina Dzikkova mieszkanka Piły jest od ¹⁰ lat. Przez trzydzieści poprzednich uczyła geografii i z zamiłowania astronomii. Uczniowie z Liceum Ogólnokształcącego w Krzyżu, z którymi tylekroć wyruszała na wycieczki, także przez wiele lat nie wiedzieli, że na pierwszą swoją wyprawę poszła w 1943 roku w lasy Wołynia...

Dom na Monopolowej

Ojciec miał sześćnaście lat, gdy uciekł do Francji, skąd powrócił z armią gen. Hallera. Przed ślubem zdążył jeszcze wziąć udział w wojnie polsko-radzieckiej. A potem trafił do 50 pułku piechoty, który stacjonował w Kowlu. Wraz z żoną zamieszkali Na Górcę, wojskowym osiedlu oddalonym około 5 kilometrów od miasta. Tutaj urodził się syn Henryk, a wkrótce potem Janina. Dzieci rozpoczęły naukę w szkole powszechnej, a rodzice w trosce o przyszłość, kupili dom na Monopolowej.

Zamieszkali w nim dopiero w 1939 roku; dzieciństwo to osiedle Na Górcę, wspomnienie pierwszych szkolnych przyjaźni i harcerskich zbiórek w drużynie im. Emilii Plater, gdzie drużynową była późniejsza koleżanka z konspiracji, Janka Włodarska. Na Górcę grało się w tenisa, uprawiano jazdę konną i pływanie. Henryk grał na skrzypcach, Janina uczyła się gry na mandolinie i gitarze.

We wrześniu 1939 r. 50 pułk piechoty wyruszył na wojnę. Ojciec, awansowany do stopnia podporucznika, dotarł w okolice Borów Tucholskich i tutaj trafił do niewoli.

17 września do Kowla weszli Rosjanie. Janina wraz z matką i bratem opuszczają osiedle Na Górcę i przenoszą się na Monopolową. Tutaj zaprzyjaźniła się z córką kwaterującego w ich domu radzieckiego oficera. Alla była jej rówieśnicą, więc dziewczęta sporo czasu spędzały wspólnie, ucząc się jedną polskiej a druga rosyjskiej mowy. Rosjan i ich pobyt w Kowlu wspomina źle, ale Alla pamięta do dzisiaj. Nauczyła się wtedy, że ludzie są zbyt różni, by jedną miarką oceniać cały naród.

Rodzinie polskiego podoficera groziła wywózka na Syberię. Zdolali jej uniknąć. Pamięta jednak życzliwość i troskę znajomych i sąsiadów.

Dom na Monopolowej był otwarty dla młodzieży. Prowadzili tutaj nie kończące się dyskusje, zawiązywały się przyjaźnie takie, na śmierć i życie, pewnie i pierwsze miłości. Te spotkania to była namiastka szkolnego życia i szkolnej edukacji.

Latem spotykali się nad Turją. Podczas kolejnej wyprawy nad rzekę Niemcy zgnali Jankę i jej koleżankę Marię. Trafiły do obozu przejściowego. Codziennie rano więźniowie wychodzili do pracy, przy torach lub sprzątanu ulic. Nie przyzwyczajone do ciężkiej pracy fizycznej dziewczęta nie radziły sobie. To wtedy, pobito je po raz pierwszy. W obozie Janina pracowała dwa miesiące, udało jej się wyrwać z niego dzięki pomocy brata. Pewnego dnia do obozu wpadli pijani hitlerowscy i ukraińscy żołnierze. Tych, którzy przebywali na terenie obozu rozstrzelali przed barakami, wracających z pracy zatrzymano przed bramą i pojedynczo wpuszczano do środka. W przesuwającej się powoli kolejce Janina, jak już chyba nigdy, potem, zarliwie modliła się o zachowanie życia. Kiedy przyszła jej kolej i wepchnięto ją do baraku zobaczyła koszarę stosy trupów, pijani Niemcy. Jeden z nich pochnął ją w kierunku otwartych



Sanitariuszka

(dokończenie ze str. 1)

drzwi. Kryjąc się między pryzkami uciekała w stronę drugiego wyjścia. Tam, przekupiony przez Henryka strażnik, wypuścił ją z obozu.

Rok 1943 — w miastach grasowali Niemcy, na wsiach organizowano Oddziały Samoobrony mające chronić mieszkańców przed ukraińskimi bandami. Do Kowla stale napływali uciekinierzy z okolicznych wsi. Dom zapelniał się bezdomnymi, których jedynym majątkiem był pakowany w pościechu tobolek. Uciekinierzy przynieśli do miasta tyfus. Zachorowała także Janina. Brat był już wtedy w oddziale AK uformowanym koło miejscowości Zasmyki. Na Monopolowej działał punkt kontaktowy, a potem sanitarny; odbywały się kursy przygotowawcze dla dziewcząt. Henryk nie bardzo chciał wciągać do konspiracji 17-letnią, zabiedzoną dziewczynę. Oponowała również matka. Janinę i jej kolegów kusily lasy za Kowlem, przyciągał teren nazywany już teraz Rzeczpospolitą Zasmyską, gdzie nie mieli dostępu Ukraińcy, a i Niemcy zaglądali niezbyt skwapliwie.

Kiedy w Kupiczowie, gdzie znajdował się szpital polowy, zorganizowano kurs sanitarny, Janina wraz z Marią Kuczyńską zgłosiły się do oddziału. Zegnając ją w progę szpitala brat wsunął w dłoń pistolet — „siódemkę”. Ten podarunek dodawał otuchy i odwagi, chronił przed samotnością. Po dodatkowym przeszkoleniu Janinę przydzielono do plutonu rozpoznawczego Kazimierza Pawlika ps. Kruk. Została sanitariuszką polową, przyjęła pseudonim Switezianka...

Karabin i warkocze

Wychudzona buzia, głowa owinięta warkoczem — to wszystko wydawało się jej zaprzeczeniem wizerunku sanitariuszki. I jeszcze okrzyk starszej koleżanki, gdy stały wraz z Marią w drzwiach szpitala: — Cóż to, dzieci do wojska przyjmujecie?!

Strach o swoje życie pokonała dopiero wtedy, gdy przyszło jej opatrywać pierwszego rannego. Po latach wspomina:

— Usłyszeliśmy warkot samolotów i nagle wszystko wokół zakotłowało się, zadudniła ziemia, zatrzęsły się gałęzie i pnie wających się drzew. Uciekałyśmy z Marią w stronę pobliskiego zagaj-



Repr. E. Mikuszewski

nika, aby się ukryć. Biegłyśmy kuczowo trzymając się za ręce. I nagle okrzyk: Ratunku! Poczulałam na ramieniu ciężar sanitarnej torby i... wstyd. Zawróciłam, podbiegłam do rannego, zaczęłam go opatrywać. ~~...~~

W chwilach zagrożenia najtrudniej opanować instynkt życia. Ten, powrót do rannego utrwalił w niej przekonanie, że strach nie może być motorem jej postępowania.

Bywało i tak, że opatrywała Niemców. Kwaterowali wtedy w wiosce spalonej przez banderowców.

O świcie wystrzał postawił na nogi zmęczonych wielogodzinnym marszem żołnierzy. Zbliżał się niemiecki patrol, wywiązała się strzelanina. Jeden z Niemców zginął, dwaj zostali ranni. Wzięto ich do niewoli. Spoglądali nieufnie, gdy Janina podeszła, by zrobić im opatrunki. W torbie miała kilkakrotnie prane bandaża przeznaczone dla swoich. Opatrzyła rany, jeńców nakarmiono. Żal jej było tych bandażi, ale była przecież sanitariuszką. Najtrudniejsze przyszło potem. Pierwszy poległy w plutonie. Dziś wspominając go mówi:

— Był jeszcze bardzo młody, miał kręcone włosy i regularne rysy twarzy. Był po prostu piękny! Leżał pod sosną jak żywy, było mało krwi. Pogrzeb wojskowy powinien odbywać się z honorami, a tymczasem koledzy położyli go na kocu i zanieśli do mogiły wykopanej w pościechu. Bez trumny! Zawinięty w koc! Wtedy ten widok był dla mnie ponad ludzką wytrzymałość.

Ogromnym wsparciem tamtych lat był dla niej Szary (brat, który przybrał taki pseudonim). Podziw dla jego odwagi i fantazji pozwalał łatwiej odnosić trudy partyzanckiego życia. A przecież ono domagało się swoich praw! Po walce potrafiły wzięć do ręki gitarę i śpiewać. Każdego dnia we wspomnieniach wracały do rodzinnego domu, usiłowały tworzyć jego namiastkę, opowiadając o rodzicach i rodzeństwie. Po latach przeczytała, że: „na wojnie ludzkie dusze nie mają czym oddychać. Są jak ryby wyrzucone na plażę okrucieństwa”.

W niecodziennych okolicznościach przyszło jej się spotkać z Niemcami jeszcze raz. Po bitwie pod Jagodziniem pluton musiał przejść przez tor. Kluczyli omiijając przeszkody i widne przestrzenie, na których nie sposób się ukryć. Posuwali się jednak naprzód, choć nikt z nich nie wiedział, gdzie jest ten „przód”. Nagle lunął rześisty deszcz i w tej samej chwili stało się coś nieoczekiwanego. Błądzący po nocy oddział wpakował się w sam środek niemieckiego taboru wojskowego. Oslupiali Niemcy siedzieli w bezruchu na wozach, a przed nimi, jak na defiladzie, przechodzili brodac, ochlapani błotem partyzanci. Zaskoczeni Niemcy pozwolili przejść przez swój tabor, nie padł ani jeden strzał. Jednak po chwili usłyszeli warkot nadlatujących samolotów.

Chcąc dotrzeć do swoich trzeba było jeszcze pokonać bagna. W ciemnościach szli podtrzymując się nawzajem, trzymając za ręce, by nie zbroczyć z wąskiej ścieżki. Dziewczęta słyszały jęki, przerażone krzyki tonących w grząskim bagnie kolegów. Sanitariuszki, same walczące o życie, były wtedy bezsilne.

Obozowanie wśród bagien i mokradeł sprawiło, że zachorowała na zapalenie stawów, z trudem się poruszała. Ukryto ją w stogu siana. Na polecenie kierownictwa AK z Włodzimierza Wolyńskiego, pod pretekstem zwożenia siana i słomy, ratowano rozbitków wywołując ich z lasów w rejonie Turówki, Zablocia, Siedlisk. Janinę wywiozła z lasu młoda dziewczyna. Nie miała żadnych dokumentów, a Niemcy tropili takich jak ona rozbitków. Pomógł jej wtedy ksiądz Stanisław Kobyłecki, który opiekował się rannymi partyzantami. Gdy mogła już chodzić, kolejarze pomogli jej przedostać się do Kowla, do matki. Z wolyńskich lasów nie wrócił do domu brat. Do dzisiaj nie wie, gdzie i kiedy zginął...

Podwójne życie

Był to czas, gdy musiała dokonać wyboru: ujawnić lub nie swój udział w walkach AK. Nie zrobiła tego. Nie czuła się winna.

Po ukończeniu szkoły średniej w Ostrowie Wielkopolskim, gdzie znalazły się z matką jako repatriantki, zdecydowała się na pracę w szkole. Chciała uczyć geografii. Wydawało jej się wówczas, że dla niej, wyznawczyni zasady, że na Polskę nie można się obrazać, jest to jedyna słuszna droga.

Wyboru zawodu dokonała niejako „w biegu”; trudniej poradzić sobie z własnym życiem. Tysiące kobiet realizuje się poprzez dom, dzieci. W jej życiu całkowite oddanie się rodzinie nie miało się zdarzyć. Nakaz pracy w małym miasteczku przyjęła z przerażeniem; bała się pustki, izolacji środowiskowej, braku kontaktu z ludźmi, z którymi przyjdzie jej obcować. Bała się także, że nie potrafi być żoną, matką. W małżeństwie widziała związek dwójga partnerów, gdyż partyzancka młodość dała jej poczucie równości z mężczyznami w przeżyciach i doświadczeniach.

W 1978 roku zmarł ojciec, w kilka miesięcy później matka. Najbliższa rodzina to obecnie mąż, dzieci i wnuki. Zmiany 1980 roku zmobilizowały i ją. Po przejściu na emeryturę zdecydowała się odszukać dawne koleżanki z Wolyńskości, spotkać się z nimi, powrócić wspomnieniami do lat, które ją ukształtowały. Trafila do jednego dowódcy i tutaj dowiedziała się, że wszyscy żołnierze 27 Wolyńskiej Dywizji AK spotykają się w każdą третią niedzielę września w Warszawie. Pojechali razem z mężem. Stała przed kościołem na Żoliborzu i wypatrywała w tłumie znajomych twarzy. Były koleżanki ze szpitala i te z osiedla Na Górcie. Były też:

Żołnierze AK z Wolyńskości spotykają się w Warszawie; zjeżdżają corocznie na Wigilię do Szczecina, by móc wspólnie podzielić się opłatkiem. Te spotkania zrodziły ideę zebrania wspomnień walczących w 27 Dywizji sanitariuszek.

Wraz z mężem zebrali pokazną ilość rękopisów, dokonują ich weryfikacji historycznej i faktograficznej. Pani Janina ma jedno marzenie: doprowadzić do wydania książki i pokazać poprzez nią, że wojna nie jest dla kobiet.

DANUTA STASZEWSKA

ZBIGNIEW DZICZEK — od 28 sierpnia 1989 roku prezes Zarządu Podokręgu Piłskiego Stowarzyszenia Żołnierzy AK.

Urodził się w 1929 roku we Lwowie. Podczas okupacji należał najpierw do Szarych Szeregów, a następnie był łącznikiem 5 Dywizji Piechoty AK. Brał udział w tzw. małym sabotażu, rozprowadzał biuletyny informacyjne, uczestniczył w akcji „Orla Białego”. Po wykupieniu z obozu, do którego został zgarnięty z łapanki ulicznej, skierowano go do Przemyśla. Tam też zdał maturę w Liceum Ogólnokształcącym im. J. Słowackiego. Wyższe wykształcenie humanistyczne zdobył na WSP i przez 36 lat pracował w szkolnictwie. Od trzech lat na emeryturze. Bezpartyjny.

Żona — Janina — urodzona w Kowlu, w latach wojny pełniła funkcję sanitariuszki w 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Po wojnie ukończyła UAM w Poznaniu, jest z wykształcenia geografem. Także przez ponad 30 lat pracowała w szkolnictwie.

Dwoje dzieci (córka Marzena i syn Przemysław) oraz największa miłość obojga — wnukowie: Radosław i Witold.

Twierdzi, że największe pasje swojego życia zawdzięcza żonie. To ona, jeszcze przed ślubem, zdecydowała o zawodzie współmałżonka i dzięki jej wojennej przeszłości, mimo iż walczył we



Lwowie, dziś czuje się najbardziej związany ze środowiskiem wołyńskim, choć z olbrzymim sentymentem powtarza słowa popularnej piosenki: „Gdybym raz jeszcze urodził się miał to tylko we Lwowie”.

Oboje utrzymują żywe kontakty ze środowiskiem akowskim w Szczecinie i Warszawie. Przez wiele lat gromadzili wspomnienia sanitariuszek 27 DP AK chcąc w ten sposób uchronić od zapomnienia przeżycia tych młodych i tak okrutnie szybko dojrzałych w czasach walki dziewcząt.

Zapytany o to, dlaczego zgodził się na prezesurę w Stowarzyszeniu odpowiada, iż jego największym pragnieniem jest, by przetrwał etos AK. Aby to osiągnąć trzeba uchronić od zapomnienia okrucy wspomnień, pamiątki po żołnierzach AK muszą znaleźć się w muzeach polskich, by nie trzeba było ich poszukiwać w londyńskich archiwach.

Prezes podokręgu piłskiego SZAK jest człowiekiem upartym. Dla własnej satysfakcji, ciężko chorując, zdobył najwyższy stopień specjalizacji, przez wiele lat pisał artykuły z zakresu dydaktyki nauczania języków obcych, zajmował się recenzowaniem podręczników szkolnych. Oboje z żoną byli nauczycielami pełnymi pasji i zaangażowania wielokrotnie nagradzanymi.

Na emeryturze nie mają czasu na nudę. Pana Zbigniewa pasjonuje historia, gra w szachy, amatorsko uprawia malarstwo. Teraz będzie na to wszystko mniej czasu, gdyż jak twierdzi, zapal założycieli SZAK przerasta możliwości organizacyjne, więc pracy nie zabraknie.

Państwo Dzikowie zawsze chętnie podróżowali i starali się jak najwięcej zwiedzić i zobaczyć. Nie zdołają jednak zrealizować marzenia o podróży do Włoch, gdyż nie pozwala na to wysokość nauczycielskich emerytur. Uważają jednak, że życie wynagradza ich w inny sposób. Bardzo cenią sobie fakt, że dane im było w życiu spotykać ciekawych, interesujących ludzi, z którymi kontakty wzbogacały zarówno ich jak i ich dzieci. Przejście na emeryturę nie okazało się odejściem w pustkę. Oboje uważają, że mają w życiu jeszcze wiele do zrobienia. A cel życia?

Pani J. Dzikczek: — Wydanie książki o sanitariuszkach AK. Byłam jedną z nich.

Pan Z. Dzikczek: — Przez całe życie jestem związany przez żonę z ideą godności AK i całe życie staram się temu sprostać.

D.S.

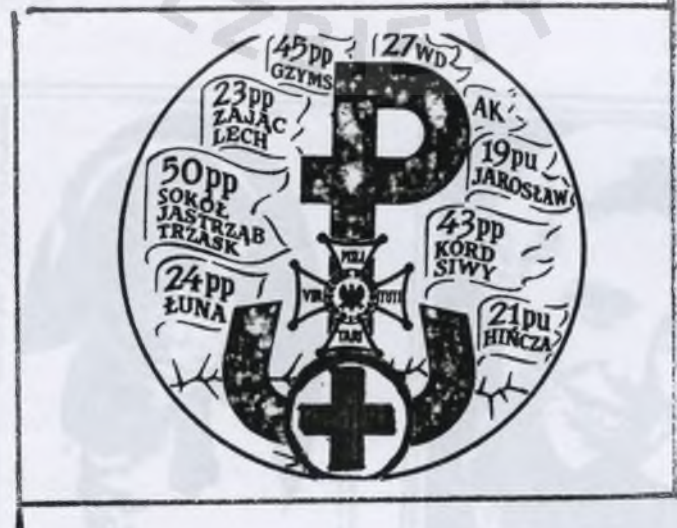
1/3/28

MY, SANITARIUSZKI Z 27. WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI ARMII KRAJOWEJ

WSPOMNIENIA



FUNDACJA
GENERALA
ELI SZYBKY
ZAWACKIEJ



13/29 Maria Kuczyńska - Sp...
 SOWSKA, ps. Carmen



Halina Dąbrowska
 z d. Kowalska
 ps. "Halina"



Janina Kuczyńska - Ma...
 Kowalska, pseudonim
 "Jagur" - "Armońnik"



Konstancja Lewicka
 z d. Kaszubska
 ps. "Kicia"



Zofia Dąbrowska
 pseudonim
 "Belladonna"



Małgorzata Sierowa z d.
 Gosińska ps. "Małgorzata"
 90 przebiegła z Gwardią przez
 Niemcy zmuszona do przerwania
 przebiegu do wojska
 Berlińska.



Janina Anichowa, z domu
 Miłoszyk, "Sinterganka"
 z batalionu "Sireno"



Adela Jurasz,
 pseudonim "Lika"



zob. przypisy z opracowania
polskiego "Kroniki"
"Wspomnienia o sanitariuszach"
z tomiku "Kronika" w Pile.

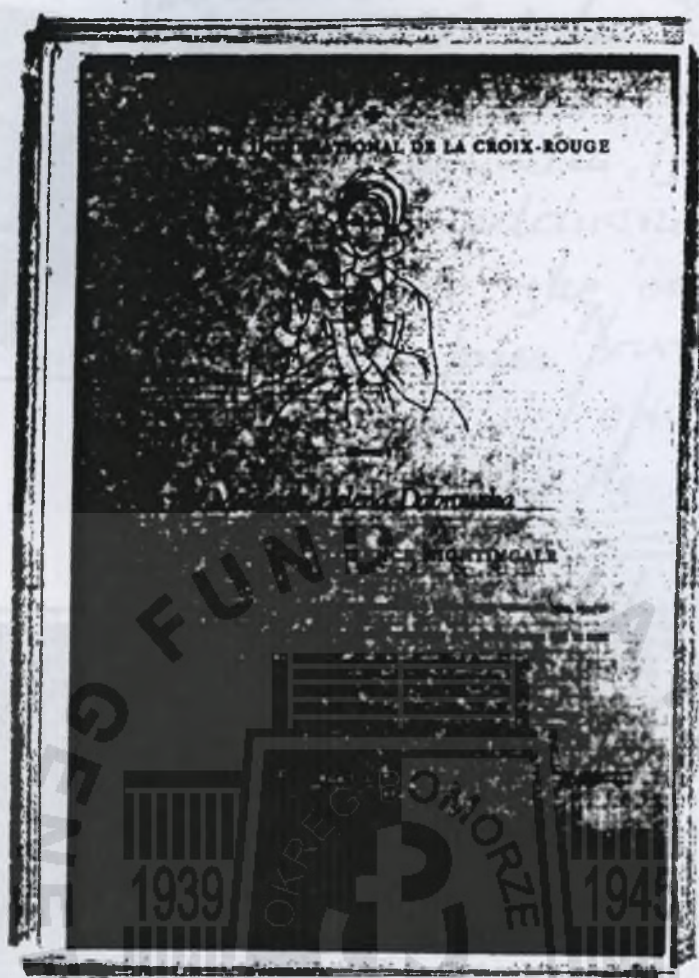
Pamiętniki żołnierzy Armii Krajowej

Ważnym elementem Armii Krajowej jest ożenie
ze wszechstronnym charakterem i z profesjonalizacją i sta-
nowieniem w powojennej Polsce wysoce wojennego,
kwalifikacje swej woli z wpisaniem tyfusicy,
zawirusowania, choroby, refleksji z trudnych

Stożek wielu żołnierzy podjęło się spisania
wspomnień i refleksji, charakterystyczne twórczo-
ści swoich oddziałów... z różnymi imię-
nami bohaterów na przykładzie żołnierzy
opracowań przez Instytut Historii i Kultury
Wojennej w Warszawie

Janina i Zbigniew Lichkowie od wielu
lat zbierali rękopisy, publikacje, zdjęcia,
dokumenty związane z działalnością
sanitariuszek z 27 Kedywu Dywizji AK.
Ziębi temu mogli opracować wspomnienia
o sanitariuszkach 27 WA AK.

Kol. Ziemu Turkowskiej kierownik
użyczołnictwa Brygady Kucharskiej Armii
Krajowej.



Dyplom wojenny
 Medals „Florence”
 przy odznaczeniu
 jej Medalem
 Florence
 Nightingale

Helena Dąbrowska „Flora” z 27 Wo-
 jennej Szkoły AK została odznaczona
 w 1939 r. przez Międzynarodowy Komitet
 Czerwonego Krzyża Medalem Florence
 Nightingale za wyjątkowe poświęcenie
 w ratowaniu żołnierzy w czasie
 „Burzy” na Woywui.

Irena Juwiańska z d. Głuchowska
"Bożena" w konspiracji i 5. pułkowi
k w 27 Wł Armii Krajowej.



W czasie walk opłynęła się swoim
myśleniem "Krukami", którego w skutek
ostreleciań oddziału lekarz musiał
amputować rękę /oddział został
ostreleciań przez partyzantów radniec-
kich). Dzięki jej ofiarności i dzielności
"Kruki" udało się uratować.

Felicia Korzeniowska vel Maria Wiercińska
"Grażyna Marysia" działająca w konspiracji



Armentowańca przez Gestapo i osadzona w wię-
zieniu w Ostrowie. Wykryta przez orga-
nizację ze złote pięciobłoni. 90
miesięcy z więzieniem wstąpiła do oddziału
partyzanckiego "Gromy".
Później przed zachowaniem w 27 Wł AK
"Grażyna Marysia" zginała w więzieniu 15 lipca
1944 r. wiosnę powie ciężko rannemu
zranieniem w pobojowisku. Zanimie po-
chowana w nie dożyła skroju lasów
Cremiernickich, Edmunda Knyiem
Walczynek.

Rusalka - Zofia Armatyńska



z d. Zienkiewicz Była "Świątko-
muską" w II konspiracji ppow. "Czechy".
90 dramatycznie przebiegi przez
9 miesięcy w 2. pułku Antofim
"Filipkiem" straciła w czasie w uogach
musz być ranna. W jakimś czasie później
miał zostać wcielony do 1 Armii Wł
i przeszedł cały szlak bojowy tej
formacji.
"Rusalka" leczyła się w szpitalu, bycie
już w ciąży w czasie pobytu w party-
zantce. Z sierpnia wrochliwa /synd.
którego narodziła "partyzantka".
Na 20 dniem pierwsze spotkanie ojca
z synkiem.



"Irys Gochowska-Aularz przed wmurowaniem obelisku Okszoń koło Chelma. 4/3/33"

Byli żołnierze 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK z wielką tkliwością wspominają swe sanitariuszki, zarówno te poległe męczeńską śmiercią w obronie rannych, jak i te, które ocalały. Zawdzięcza im życie bardzo wielu żołnierzom dywizji. O ich nieludzkich wysiłkach i bezgranicznym poświęceniu się rannym, gdy szpital dywizyjny został umieszczony w niemieckim obozie dla jeńców radzieckich w Chelmie, można by stworzyć całą opowieść. Z konieczności musimy tu poprzestać na zwięzłej relacji Józefa Turowskiego, z której wynika, że siostry: „Irys”, „Katia”, „Kalina” i lekarz, por. „Zyga”, mimo rozpaczuwej sytuacji pełnili swą służbę bez chwili załamania, aż do wyzwolenia obozu.

Żołnierze radziecy i polscy wchodzący do Chelma z przerażeniem spoglądali na żywe szkielety ludzkie, leżące pod parkanem ewakuowanego przez Niemców obozu. Tych nie warto było transportować dalej, dlatego ocaleni. Niektórzy, mimo skrajnego wyczerpania, przeżyli pod opieką polskich lekarzy i pielęgniarek ze Szpitala PCK.



"Janina" Janina Kłodarska wsioda cielecrouyck 20 turevy - Jnyck bynyck pacjeitow. Byca pierwszq hawcerka w Kowlu. W 1938 v. jest podhacrcem stnyus, organyze hawcer stu punkt saunterny. W czasie chupacy konspiracy i smiba w 27 Wk AK. Aresctowac przez Gestapa. W Lymizji jesti powozne, odpromedyczne puirkeje w szpitalach z kapiucy (u. m. w Kyrach). Kyrizetis wy sy ofierit sig i dwelno stis. Przechodit z Lymizy cady sikh ar do rozbrojeus w dniu 26 lipca 1944. Zmarla 31. 10. 1975 w Chelmu. Odrucicous hmyzey Walecrouyck.



"Emilia" Maria Jezewska z d. Kostasionis Byca bardzo ofierna i spokojna sanitariuszka - kiedyś jedynka w hawcerce sig cypnem, który musian is w czasie Lymizji. Oboz Niemiec, zaczynaj ze dniami ostuliven wy cofnise sig uisne odducicny. Kiedy „Emilia” wyjmuye rozklicbrcwac, siodeustre /ucfy pistolecik) si pra bierajce do odnoscicouy pleccu Niemca krzyzuy gkzime: „Hände hoch!“. Erkeem pmska twile. Hare, ze moment tui jui przed silupem, który pra ni si rce do pory! Emilia wahamit hroga mydaje sig „Emili” miuudsig, hrazic z emogit. Imfugde odnoscicouemy Niemcomi pistolet do kowli 24 odpowr che so us 1944. Smuchciu me bylo hones...

2/3/35

Michał Fijałka - 27. WOŁYŃSKA DYWIZJA PIECHOTY AK

Michał Fijałka

27. WOŁYŃSKA DYWIZJA PIECHOTY AK



AK

Dzięki książkom, biuletynom i pamietnikowi Jacek Janiny
 rozmatem 500 km matak "27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK"
 walczącej na Wołyniu i Lubelszczyźnie w 1944 roku.

I/13/36

Moje kombatanetwo
ppor. mgr Janina Dzieczkova z Mieloszyków



Wzruszeni – wsłuchujemy się w podziękowania za naszą walkę o wolność Ojczyzny, którą wygłasza Ksiądz Dyrektor Liceum Salezjańskiego na Akademii z okazji 11 listopada 2003 roku.



Kółko recytatorskie okazuje ni swoją życzliwość, prosząc o dalszą współpracę. W związku z 60 – tą rocznicą powstania „27 WDP AK”.

Moje Kombatantwo

Moje Kombatantwo zaczęło się w 1980 roku.

Odeszłam na emeryturę mając 55 lat, po 30 latach pracy w jednej szkole. Wróciłam do lat walki o wolność Polski – zostałam Kombatantką.

Przeszła młodość w Kowlu, przeszła dojrzałość w Krzyżu, zaczął się ostatni etap w życiu – starość w Pile, tak zwany III wiek. Wszystko się zmieniało. Życie prywatne – społeczne i polityczne. Pochowaliśmy w Krzyżu Rodziców, przestałam być córką. Funkcja Matki zamieniła się w funkcję Babci, ponieważ Raduś, pierworodny syn Marzenki z niecierpliwością oczekuje na siostrzyczkę lub braciszka. Rodzi się chłopczyk, któremu na pamiątkę, tak jak Radusiowi dajemy imię cenionych przez nas dowódców AK, Witold. Marzenka, która dostała imię mojej przyjaciółki, czeszki z partyzantki, bierze urlop macierzyński i razem wychowujemy chłopców. Syn Przemysław, który dostał imię na pamiątkę Dziadków pochodzących z Wielkopolski, ożenił się z Bożeną z Mazur. Jest nauczycielem i instruktorem harcerstwa, także przedłuża nasze zainteresowania i zawód. Mieszka w Elku. Widujemy się rzadko, z okazji Świąt.

W kraju też całkowita zmiana.

Dorosło pokolenie naszych dzieci i dość na zakłamania władzy związanej z reżimem sowieckim.

Powstaje: „Solidarność”, ruch jednoczący cały naród. Pokolenie naszych dzieci, które w większości wyrosło bez Ojców, bo NKWD wymordowało Ich w Katyniu, w kraju, a ci z zachodu nie mogli wrócić, powiedziało dość:

- przodującej roli partii i walki klas
- walki z Bogiem
- zakłamania historii
- nędzy.

I/3/38



Jestem w żałobie po śmierci Rodziców a Raduś wita zimę – pierwszy raz na nartach.



Są wakacje 1980 roku, przygotowujemy się z radością na wyjazd na ślub syna do Ełku. Jest z nami Jagoda – przyjaciółka od lat Marzenki, oraz matka chrzestna Radusia.





I/3/39



Ślub Syna.



Urodził się Witus.



Ślub Syna.



Generał W. Jaruzelski wprowadził stan wojenny i znowu po 45 latach okupacji sowieckiej, powtórzył się scenariusz wypełniania więzień Polakami, przez Polaków – komunistów.

Na ulicach polskich miast połała się krew.

Wojsko przejęło władzę. Powstała ZOMO, które odegrało w tym utrzymywaniu za wszelką cenę władzy komunistów paskudną rolę. Młodzi najwartościowsi musieli uciekać za granicę. Polska znów traci swoją elitę. Tworzą oni nowa falę emigracji politycznej. Pomaga im stara emigracja z II wojny światowej, która bardzo szybko nawiązała kontakt z Kościołem w kraju. Rozpoczęła się pomoc. Zaczęli przysyłać tony żywności, ubrań i różnych innych artykułów. Robiono paczki dla więźniów i dla rodzin poszkodowanych oraz wszystkich rodzin w kraju. Polacy dali dowód na arenie europejskiej i światowej, że tworzą jedność i ci w kraju i ci zagranicą.

Aktorzy odmówili występów w telewizji i w teatrze, natomiast zaczęli je prezentować w Kościołach. Życie kulturalne i religijne przeniosło się do Kościołów, a nasz ukochany rodak, Papież Jan Paweł II, który od 16 października 1978 roku zasiadł na Stolicy Piotrowej wspomagał nas swoją mądrością i autorytetem. Każdy jego przyjazd do kraju to ogromna manifestacja całego narodu, okazywany mu szacunek, wiara i miłość. Wykrzyczana przed światem krzywda jaka nas spotkała po II wojnie światowej dała znać, że Europa środkowo – wschodnia nie godzi się dalej na okupację sowiecką. Trwało to wszystko do 1989 roku.

Polska Ludowa przestała istnieć, a wraz z nią skończyła się rola przodującej partii komunistów oraz okupacji sowieckiej.

Wróciły na swoje miejsca wartości: Bóg, Honor, Ojczyzna. W kalendarzu Świąt Państwowych 11 listopada stała się ponownie Dniem Odzyskania Niepodległości. Orłowi Polskiemu przywrócono koronę, a Matka Bosak stała się Królową Polski. Religia wróciła do wojska i szkoły. Kombatanci AK weszli ze swoimi sztandarami do Kościołów, aby wraz z wojskiem i harcerzami i całym

społeczeństwem czcić pamięć pomordowanych, zakatowanych w więzieniach i poległych w krajach żołnierzy walczących za wolność.

Ustalono miesiąc kwiecień – miesiącem Pamięci Narodowej oraz powstał Urząd do Spraw Martyrologii Narodu Polskiego. 3 maja znowu jest obchodzony bardzo uroczyście.

Środowiska akowskie wyszły ze struktur ZBoWiD-u i utworzyły setki własnych lokalnych środowisk, aby nieść wiedzę i prawdę o sobie w społeczeństwie pozbawionym przez prawie pół wieku prawdy.

Kombatanci AK zaczęli odwiedzać szkoły, aby przed młodzieżą odkłamywać historię i przedstawiać prawdę o walczącej armii podziemnej na Kresach i w Centralnej Polsce oraz i jej losach powojennych.

Nie szło to wcale łatwo, ponieważ nie wszyscy historycy dążyli do tych spotkań, za bardzo byli związani z Polską Ludową. I chociaż jesteśmy już od 15 lat wolnym, demokratycznym krajem, to nie umiemy sobie radzić z tą wolnością. Wciąż jeszcze rządzą nami już wnukowie byłych komunistów i często na arenie europejskiej - na której jesteśmy -, nie prezentują polskiej racji stanu.

Ja jednak dobijając do 80 – tki wierzę w to, że kiedy już rozpoczęty XXI wiek pozwolił nam wyjść na zewnątrz żelaznej sowieckiej kurtyny, to my skorzystamy z tej szansy. My, to znaczy nasi wnukowie, którzy też już zdążyli wyrosnąć i zrozumieli, że ich świat i wymagania jakie on stawia to inny świat i muszą tym wymaganiom sprostać.

W każdym razie NATO i UNIA EUROPEJSKA to przyszłość Polski, o którą walczyli Pradziadowie i Dziadowie na początku XX wieku.

Cieszę się, że dożyłam takich czasów, bo spotkało mnie przez ten czas tyle satysfakcji moralnej, że zostałam w pełni usatysfakcjonowana jako nauczycielka i kombatantka.

Do dzisiejszego dnia spotykam się na uroczystościach, w szkołach z młodzieżą i doznaje tyle uwagi i szacunku, że otrzymywana radość ducha pozwala mi jeszcze cieszyć się życiem.

A rodzinnie też radują mnie moje wnuki. Przygotowują się bardzo starannie do uczestnictwa w życiu narodu. Starszy wnuk Radosław skończył ekonomię i rozpoczął studia doktoranckie. Zna język niemiecki, więc myślę że będzie miał szansę otrzymać pracę. Młodszy wnuk Witold studiuje prawo i administrację oraz język angielski z myślą, że kiedyś w przyszłości jak już odtajnią wszystkie dokumenty, zajmie się historią i napisze książkę o Babci i Dziadku, którzy walczyli o Polskę.



Radość swoją wyrażamy serdecznie i otwarcie, pokazując młodzieży jak dobrze jest nam z nimi.



O b e h o d y 8 5 r o c z n i c y

Odzyskanie Niepodległości Państwa Polskiego w Piłce 11-12.11.2003r.

Od czasu kiedy Polska po okresie zniewolenia odzyskała wolność wywalczoną spontanicznie w 1989 roku przez cały naród, odtąd powrócono do tradycji odziedziczonej po II Rzeczypospolitej, świętując uroczyscie w dniu 11, listopada każdego roku.

W całym kraju władze samorządowe, kościelne, wojskowe oraz organizacje kombatanckie z różnych środowisk, a także młodzież szkolna i całe społeczeństwo czczy te dni, w którym w 1918 roku odzyskano Niepodległość i suwerenność Państwa Polskiego po 123 latach zaborów.

Spółeczeństwo miasta Piły nie pozostało obojętne na to doniosłe wydarzenie historyczne czcząc pamięć i oddając hołd bohaterom, którzy złożyli ofiarę życia na ołtarzu Ojczyzny.

W tym, 2003 roku przypadła 85 rocznica tego wydarzenia, którą uroczyscie ugwiecone, rozpoczynając od mszy świętej w kościele św. Rodziny, w obecności władz państwowych, samorządowych, wojskowych oraz organizacji kombatanckich, szkół średnich i społeczeństwa m. Piły.

W dniu 11 listopada 2003 roku, o godz. 9.30, została odprawiona msza święta w intencji Ojczyzny, kombatanów oraz 9-ciu księży zamordowanych w dniu 10 marca 1943 roku przez Niemców w lasach Lidzkich, którzy zginęli za współpracę z Armią Krajową w Okręgu Nowogródzkim.

Przed rozpoczęciem mszy świętej, słowo wprowadzające wygłosił ksiądz dyrektor, proboszcz parafii św. Rodziny, Stanisław Skopiak przypominając chronologicznie bieg historycznych wydarzeń w 1918r. kiedy w dniu 10 listopada Józef Piłsudski zwolniony z więzienia w Magdeburgu i w dniu następnym, 11 listopada przejął władzę od Rady Regencyjnej i jako Naczelnik Państwa Polskiego ogłosił Niepodległość, która została uznana przez Stany Zjednoczone Ameryki i inne państwa europejskie.

Z kolei uczniowie Salezjańskiej szkoły podstawowej przy kościele świętej Rodziny recytowali utwory poetyckie poświęcone żołnierzom Legionowym, walczącym w okresie I wojny światowej o niepodległość kraju. Po zakończeniu recytacji odegrana została pieśń Legionów "Pierwsza Brygada", którą obecni wierni, na stojące ją uczcili.

Po czym rozpoczęła się uroczysta msza święta, którą celebrował ksiądz diekan, Stanisław Oracz w asyście 6-ciu kapłanów z diekanatu pińskiego. Uroczyscie wprowadzono 14 Pocztów Sztandarowych, na czele

I/3/45



Sformulowaliśmy pochód i ulicami Pily pomaszerujemy na Plac Zwycięstwa, aby składać kwiaty.







ze sztandarem SZZAK Oddziału w Pile oraz Policji, organizacji związkowych i szkolnych.

Patriotycz ną homilię wygłosił ks.dr Władysław Nowicki, której tekst stanowi załącznik do niniejszego opracowania.

Na zakończenie mszy świętej odśpiewano "Boże coś Polakę i wyprowadzone Poczty Sztandarowe, za którymi wierni opóścili świątymi-

Uformowany pochód, na czele z orkiestrą i Pocztaami Sztandarowymi, władzami samorządowymi i kombatantami oraz społeczeństwem udali się na Plac Zwycięstwa gdzie po odegraniu hymnu narodowego zabrał głos starosta powiatowy, pan Partyka, wygłaszając okolicznościowe Przemówienie

Po czym poszczególne delegacje złożyli wiązanki kwiatów pod Pomnikiem Zwycięstwa w Pile.

Jako pierwsza złożyła delegacja Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Pile w osobach:

1. Milewski Michał prezes Oddziału AK,
2. Rotkiewicz Longin, Przewodniczący Komisji Rewizyjnej,
3. Kocot Eugeniusz, członek zwyczajny Oddziału,
4. Czerwiński Władysław, kombatant niezrzeszony.

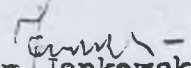
Po nich kolejne delegacje przez długi czas składali wieńce przy werblach orkiestry kolejowe.

Na zakończenie orkiestra odegrała "Rotę" i na tym manifestację zakończono udając się na wspólny, koleżanski obiad oraz do domów na odpczynek z refleksją nad odległym w czasie dniu 11 listopada 1918 roku.

Jedynym, smutnym akcentem święta Niepodległości w mieście Pile, to rażąco widoczny brak w większości budynków i mieszkań flag Narodowych i w tym zakresie brak wrażliwości patriotycznej, szczególnie w dniach świąt narodowych. Stąd wniosek, że na wypadek burzy dziejowej, jakim był wrzesień 1939 roku, kiedy cały naród, zdał na piątkę ze swojej, patriotycznej postawy stając do walki z wiele silniejszym przeciwnikiem, jakim byli Niemcy hitlerowskie.

I tą smutną refleksją powyższe opracowanie wypada zakończyć.

Piła, dn. 11 listopada 2003r.


/-/ Zenon Jankowski

"P T A K"

Jaka to wielka rzecz, że Weterani i młodzież wraz z Gronem Pedagogicznym tworzą jedność.



Przygotowana pięknie przez Panią Profesor Dorotę Fechner inscenizacja, wzbudziła na całej sali pełnię zainteresowania, naszą też.



I/13/48

S P O T K A N I E K A M E R A L N E

W Liceum Salezjańskim w Pile wraz z inscenizacją słowno-muzyczną,

pt. "K O L U M B O W I E M Ł O D E J P O L S K I"

W dniu 12 listopada 2003 roku odbyła się uroczystość poświęcona LXXXV rocznicy odzyskania przez Polskę Niepodległości zorganizowaną przez Liceum Ogólnokształcące Towarzystwa Salezjańskiego w Pile, przy ul. Dembiewskiego 4.

Na tą uroczystość Dyrekcja Liceum Salezjańskiego w osobach, ks. dyrektora, Marka Wosia i i nauczycielki historii, mgr Doroty Fechner, zostali zaproszeni członkowie Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej z Oddziału w Pile, w osobach:

1. Dżiczek Janina, żołnierz Wołyńskiej 27 DP Armii Krajowej,
2. Żubrycki Stanisław, żołnierz 1. Wil. Bryg. AK, "Juranda"
3. Jankowski Zenon, żołn. 2. Wil. Br. AK, "Kaziuka"/człk. Zarz. Okr. Wlkp. Po-ń/.

Pierwsza część uroczystości miała charakter Kameralny z młodzieżą klas starszych Liceum Salezjańskiego.

Po przywitaniu zaproszonych weteranów przez, mgr Dorotę Fechner, która w słowie wstępnym, nawiązującym do 85-tej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, nadmieniła że goście, żołnierze Polskiej Podziemnej Państwa urodzili się po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej i ustaleniu granic Państwa Polskiego w oparciu o traktat Ryski z marca 1921 roku, zawarty pomiędzy Polską i Rosją bolszewicką.

Młode roczniki Polaków w okresie międzywojennym zostali wychowani i ukształtowani duchowo przez nauczycieli, byłych Legionistów, zahartowanych w walkach z zaborcami o niepodległość Polski w okresie I wojny światowej. Gdy wybuchła II wojna światowa 1 września 1939 roku, wywołana przez hitlerowskie Niemcy i w dniu 17 tegoż m-ca wkroczyli na Ziemię wschodnie II Rzeczypospolitej, ciężar walki z obu okupantami spadł na młode pokolenie Polaków, którzy na całym kraju i na wszystkich frontach wojennych na Zachodzie, a w ostatniej fazie wojny na wschodzie. A zatem wysiłek żołnierzy legionowych nie poszedł na marne i zaowocował heroizmem, odwagą i bezprzykładnym męstwem w walce z okupantami w kraju i na Zachodzie.

By przybliżyć heroizm i poświęcenie żołnierzy Armii Krajowej w ramach Polskiego Państwa Podziemnego w latach II wojny światowej na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, pani mgr Dorota Fechner oddała głos przybyłym gościom, którzy są żywymi świadkami historii.

I/13/49

Swoją prelekcją wiąże młodych ze sobą i zbliżam Ich do nas –
Weteranów walk.



Pokazuję Kowel na Kresach na Wołyniu, w nim się urodziłam i o niego
walczyłam, a mimo to wyrzucono nas z Kresów i skazano na tułaczkę.



Licznie zgromadzona młodzież z uwagą i skupieniem słuchała wypowiedzi o osobistych przeżyciach przybyłych akowców.

Jako pierwsza zabrała głos, ppor. mgr Janina Dziczek, która jako sanitariuszka, od stycznia do lipca 1944 roku walczyła w Wołyńskiej 27 DP, Armii Krajowej, wskazując na mapie miejsca ofiarnych walk żołnierzy na Wołyniu, w okresie pierwszego etapu "Burzy", a zakończyła ją na Lubelszczyźnie, w rejonie Lubartowa, gdzie w lipcu 1944 roku Wołyńska 27 DP została podstępnie rozbrojona. Część żołnierzy wcielono do Armii Kościuszkowskiej, Berlinga. Druga część została deportowana do Rosji bolszewickiej, a znaczna jej część została aresztowana na Zamku w Lublinie i poddana okrutnemu śledztwu i skazana na długoletnie więzienie, a nawet na karę śmierci i niezwłocznie rostrzelana.

Młodej sanitariuszce, Janinie Dziczek, z domu Mieloszówna udało się uniknąć internowania i ukryć się u przyjaznych ludzi, skąd dostała się do Ostrowia Wielkopolskiego, gdzie już zamieszkiwali jej rodzice. Dalsze jej życie to praca jako nauczycielki, po ukończeniu nauki, skierowana została do Krzyża Wielkopolskiego i tam zawarła związek małżeński ze Zbigniewem Dziczkiem, również żołnierzem Szarych Szeregów we Lwowie. Oboje pracując ukończyli w trybie zaocznym wyższe studia, pracując w szkolnictwie średnim.

W latach osiemdziesiątych przeszli oboje na emeryturę i zamieszkali w Pile, gdzie będąc członkami Związku kombatanckiego, w grupach nieformalnych, współtworzyli struktury Armii Krajowej na terenie miasta Piły i województwa. *Mąż Zbigniew został pierwszym prezesem Koła w Pile*

W roku 2000 oboje zostali mianowani na stopnie poruczników i otrzymali Patenty "Weterana", nadane przez premiera, Jerzego Buzka.

Dzisiejsze spotkanie z młodzieżą, pani Janina traktuje jako okazję na okoliczność 85 rocznicy odzyskania Niepodległości przez Polskę, *jako szansę* *nie ich* *przekazać* *swoje* *przeżycia*, młodemu pokoleniu, ~~zakończyła~~, życząc jej sukcesów w zdobywaniu wiedzy dla dobra wolnej Ojczyzny.

Kolejnym mówcą był, ppor. Stanisław Zubrycki, ps. "Stokrotka", żołnierz 1. Wil. Bryg. AK, por. Czesława Grombaczewskiego, ps. "Jurand". Służył w I kompanii szturmowej, por. Romana Zebryka, ps. "Korab", który gdy zginął w walce pod Krawczunami "Jurand", został dowódcą tej brygady.

Kolega Stanisław Zubrycki od grudnia 1943 roku do połowy lipca 1944 roku brał udział we wszystkich bitwach na wileńszczyźnie i walczył na terenie m. Wilna do jej wyzwolenia 13 lipca 1944 roku.

Kiedy rozbrajano wszystkie wileńskie brygady, kol. Stanisławowi Zubryckiemu udało się uniknąć internowania i dalej walczył z okupantami sowieckimi do końca marca 1945 roku.

I/3/51

W beznadziejnej sytuacji Oddział AK został rozwiązany, a żołnierze udali się do miejsca zamieszkania i jedynym wyjściem było wstąpienie do Armii Berlinga, gdzie został skierowany Do Białego stoku tuż przed zakończeniem wojny z Niemcami w maju 1945 roku. Został zdemobilizowany i rozpoczął życie cywilne pracując jako główny księgowy i biegły specjalista w tym zawodzie i w latach osiemdziesiątych odszedł na emeryturę. W międzyczasie ukończył studia ekonomiczne.

Jako kombatant współorganizował w grupach nieformalnych struktur Armii Krajowej i w sierpniu 1989 roku został sekretarzem Podokręgu AK w Pile, w ramach Okręgu Wielkopolska w Poznaniu.

w roku 2000 otrzymał stopień podporucznika i Patent "Weterana" z rąk premiera, Jerzego Buzka.

Trzecim i ostatnim, który zabrał głos był Zenon Jankowski, ps. "Ptak", żołnierz od stycznia 1943 roku do 3.7.1944 roku w konspiracji a od 3-18 lipca, formalnie został żołnierzem 2. Wil. Bryg. AK, por. Wiktora Koryckiego, ps. "kaziuk". W brygadzie przeszedł cały szlak bojowy do momentu rozbrojenia oddziału przez Armię Czerwoną w Kakańcach k/Turgiel, w czasie marszu brygady w rejon Puszczy Rudnickiej.

wraz ze wszystkimi brygadami Okręgu Wileńskiego został internowany i osadzony w Miednikach królewskich, skąd deportowany do Kaługi i wbrew woli wszystkich żołnierzy, w liczbie około 6. tysięcy osób do 361 zap. pp Armii Czerwonej. Tam po całomiesięcznym przeszkoleniu nakłaniano nas do złożenia przysięgi na rzecz Związku Sowieckiego, której solidarnie odmówiliśmy. W wyniku czego cały pułk został przemianowany na bataliony robocze i skierowany do wyrębu lasu za Moskwę w rejon Korubowo, skąd po katorżniczej pracy wszyscy pozostali przy życiu żołnierze zostali zwolnieni i poprzez Brześć i Terespol, w dniu 11 stycznia 1946 roku dotarliśmy do Białej Podlaskiej.

Z kolei pokrótce omówiłem swoją dalszą drogę w kraju. Osiedliłem się w Szczecinku i rozpocząłem pracę w zawodzie krawieckim, pracując w zakładach prywatnych, aż do końca roku 1952.

Po czym jako mistrz krawiecki rozpocząłem pracę w Spółdzielczości Pracy na stanowisku prezesa d/s technicznych. W międzyczasie ukończyłem Technikum Ekonomiczne i do 1979 roku, pracując w Spółdzielni Inwalidów na tym samym stanowisku przeszedłem na rentę, a dalej na emeryturę, zamieszkując od 1974 roku w Pile.

W latach 1986-89 pracowałem społecznie w środowisku kombatantów, gdzie w strukturach nieformalnych, wspólnie z kolegami, organizowaliśmy struktury Armii Krajowej.

W roku 1989 utworzono Podokręg Piła Armii Krajowej, podległy

I/3/52



Zbigniew Dziezek
Mianowanie na
Oficera WP.
Piła, 15.8.2000r.



Janina Dziezek
Zenon Jankowski
Wręczenie
Patenta Weterana
Poznań, 14.8.2000r.



Jadzia i Zenek
Jankowski (z lewej str.)
Janka i Zbyszek
Dziekowie (z prawej str.)
Piła, 14.8.2000r.







W czerwcu 1990 roku zostałem prezesem tegoż Podokręgu Piła, a po zmianach organizacyjnych zostałem członkiem Okręgu Wielkopolska w Poznaniu, pełniąc tą funkcję nieprzerwanie do chwili obecnej.

W roku 2000 zostałem mianowany na stopień podporucznika i uhonorowany zostałem Patentem "Weterana" zgodnie rozporządzeniem premiera, Jerzego Buzka.

Ta przydługa biografia trzech żołnierzy kresowych AK w jakimś stopniu przybliży młodzieży zmagania o te rubieże kresowe, o które ofiarnie walczyliśmy, a które zawdzięczając cynicznym aliancom, pozostały za granicą Jańską.

Nostalgia i tęsknota za utraconą Ojczyzną Dwojga Narodów z okresu I Rzeczypospolitej pozostała i będzie nam towarzyszyć do końca naszych dni. Niech te skromne okruchy naszych wypowiedzi przybliżą młodzieży, która nas cierpliwie wysłuchała naszą, młodzieńczą przeszłość. Uczyniliśmy to, by te historyczne zdarzenia zostaną uchronione od zapomnienia.

Część oficjalna rozpoczęła się w sali widowiskowej, na którą przybyło Grono Nauczycielskie i liczna młodzież.

Na wstępie nas powitał ksiądz dyrektor, Marek Woś, podkreślając nasz entuzjazm i nasze poczucie humoru z okresu młodości, a także heroizm w czasach wojny, który z perspektywy czasu wydawał się oczywistością serca, stwierdzając, że była to piękna lekcja patriotyzmu.

W dalszej kolejności, uczniowie klas 1^{da}, 1^{la}, 1^b i 1^c, zaprezentowali inscenizację słowno-muzyczną, pt. "Kolumbowie Młodej Polski", które to hasło widniało na obrzeżach sceny.

Przyświecała im idea przybliżenia biografii i twórczości żołnierzy-poetów, którzy oddali życie za Ojczyznę w I wojnie światowej lub w okresie walk o kształtowanie granic II Rzeczypospolitej.

Kolejno zostały zaprezentowane utwory poetyckie, jak Sonet IX, Przysięga i wyjątki Drogi Legionów, Mazur Podolski, Ja pójdę, Naprzód, Spełniłeś... Samotność oraz biografia Romana Feldsztejna, który urodził się we Lwowie, a z pochodzenia był Żydem.

"W roku 1915 mając lat zaledwie czternaście chciał wstąpić do Legionów, żeby walczyć o wolną Polskę. Jako jeden z pierwszych stanął do walki mimo choroby serca. Mógł pójść do szpitala, ale gdy zagrała trąbka na alarm młody chory żołnierz zameldował się do szeregu. Poszli na Obroszym i tam dosięgła go kula.

Z głębokiej treści zaprezentowanej poezji przejawiał się patriotyzm tych nieletnich żołnierzy- "Orląt", którzy broniąc miasta Lwowa złożyli ofiarę życia za Ojczyznę."

1/3/54

"Jak na wstępie inscenizacji podkreślił ks. dyrektor, Marek Woś, że 11 listopada 1918 roku, to szczególna data w dziejach Polski. 85 lat temu odzyskaaliśmy suwerenność. Historycy mówią o "cudzie roku osiemnastego". Dlaczego? Racjonalnie rzecz ujmując wojna pow inna wyłonić zwycięzcę. Tymczasem po I wojnie światowej nie było triumfatorów wśród zaborców polskich, walczących we wrogich sobie obozach. Wielkimi przegranymi byli Niemcy i Austriacy, Rosję natomiast ogarnęła fala rewolucji. Piłsudski mawiał: "Obecnie mamy od historii czas uprzywilejowany. Nie możemy go zmarnować". Wykorzystał ów moment dziejowy, gdy jako Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz odbudowywał i umacniał Państwo Polskie.

Po zakończeniu tej wspaniałej przygotowanej uroczystości w pierwszej części Kameralnej i drugiej oficjalnej, gdzie w inscenizacji słowno-muzycznej, pt. "Kolumnowie Młodej Polski", a przygotowanej przez historyczkę, mgr Dorotę Fechner, w wykonaniu uczniów Liceum Salezjańskiego, impreza została burzliwym aplauzem, dając wspaniałą ucztę duchową jej uczestnikom.

Końcowym akordem było wręczenie przepięknych wiązanek kwiatów dla przybyłych gości, żołnierzy Armii Krajowej w osobach: Janiny Dziczek, Stanisława Zubryckiego i Zenona Jankowskiego.

Po czym wszyscy wspólnie ustawili się do pamiątkowych zdjęć, które pozostaną trwałym dowodem naszej współpracy w dziedzinie historii naszego środowiska i szkolnictwa pod opiekuńczym skrzydłem kościoła katolickiego, w 85-tą rocznicę odzyskania Niepodległości.

Wzruszona koleżanka, Janina Dziczek w ciepłych słowach podziękowała całemu Gronu Nauczycielskiemu, ks. Dyrektorowi, Markowi Wosiowi i mgr Dorocie Fechner oraz wspaniałej i przemiłej młodzieży za serdeczne nas przyjęcie i przygotowanie tej uroczystości, która pozostanie w naszej pamięci. Jednocześnie zaapelowała do Dyrekcji o dalsze spotkania z nami, związane tematycznie z Armią Krajową, by młode roczniki uczniów skorzystało z naszej obecności za nim odejdziemy na "wieczną wartę".

Jednocześnie serdecznie i gorąco dziękuję Pani mgr Dorocie Fechner za udostępnienie mi materiałów związanych inscenizacją, które mi umożliwiły opracowanie powyższego tekstu.

Piła, dn. 12.11.2003r.

/-/ Zenon Jankowski

"P T A K "

1/3/55



II MIĘDZYNARODOWE SPOTKANIA SENIORÓW



Każda z senierek ma swoje przeżycia wojenne, dlatego z uwagą
przysłuchuje się moim.









II Materiały uzupełniające relację

- J. Staszewska, Sanitariuszka AK, „Tygodnik Piłski” 1989/44, k. 2, s. 1-2
- Miłośzykówna - Dzięczek Janina, „Wileńskie Rozmaitości” 2005/2, k. 1, s. 3
- J. Dzięczkowie, 15 sierpnia 2000 w osiemdziesiątą rocznicę Bitwy Warszawskiej, [b.d.], k. 2, s. 4-5
- Sanitariuszki 27-ej Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, [b.d.] [w: b.inf.], k. 3, s. 6-8
- J. Dzięczek, Ocalić od zapomnienia [b.d.] [w: b.inf.], k. 2, s. 9-10
- J. Dzięczek, Ocalić od zapomnienia - rodzicielstwo [b.d.] [w: b.inf.], k. 2,
- Janina Dzięczek - Miłośzyk „Świtezianka” autorka wspomnień o „Szarym”,
[b.d.] [w: b.inf.], k. 2, s. 13-14 ^{s. 11-12}
- Z 27 Wołyńskiej Dywizji AK wspomnienie z kresów wschodnich, [b.d.], k. 1, s. 15
- J. Dzięczek, Ocalić od zapomnienia cz. II, [b.d.] [w: b.inf.], k. 4, s. 16-19



Poradnik POLSKI

29 października 1989 r.

nr 44 (510)

rok XI

150 z

(str. 1,7) • Sanitariuszka z AK

Sanitariuszka

DANUTA STASZEWSKA

Janina Dzikkowa mieszkanka Piły jest od ¹⁰ trzech lat. Przez trzydzieści poprzednich uczyła geografii i z zamięłowania astronomii. Uczniowie z Liceum Ogólnokształcącego w Krzyżu, z którymi tylekroć wyruszała na wycieczki, także przez wiele lat nie wiedzieli, że na pierwszą swoją wyprawę poszła w 1943 roku w lasy Wołynia...

Dom na Monopolowej

Ojciec miał sześćnaście lat, gdy uciekł do Francji, skąd powrócił z armią gen. Hallera. Przed ślubem zdążył jeszcze wziąć udział w wojnie polsko-radzieckiej. A potem trafił do 50 pułku piechoty, który stacjonował w Kowlu. Wraz z żoną zamieszkali Na Górcę, wojskowym osiedlu oddalonym około 5 kilometrów od miasta. Tutaj urodził się syn Henryk, a wkrótce potem Janina. Dzieci rozpoczęły naukę w szkole powszechnej, a rodzice w trosce o przyszłość, kupili dom na Monopolowej.

Zamieszkali w nim dopiero w 1939 roku; dzieciństwo to osiedle Na Górcę, wspomnienie pierwszych szkolnych przyjaźni i harcerskich zbiórek w drużynie im. Emilii Plater, gdzie drużynową była późniejsza koleżanka z konspiracji, Janka Włodarska. Na Górcę grało się w tenisa, uprawiano jazdę konną i pływanie. Henryk grał na skrzypcach, Janina uczyła się gry na mandolinie i gitarze.

We wrześniu 1939 r. 50 pułk piechoty wyruszył na wojnę. Ojciec, awansowany do stopnia podporucznika, dotarł w okolice Borów Tucholskich i tutaj trafił do niewoli.

17 września do Kowla weszli Rosjanie. Janina wraz z matką i bratem opuszczają osiedle Na Górcę i przenoszą się na Monopolową. Tutaj zaprzyjaźniła się z córką kwaterującego w ich domu radzieckiego oficera. Alla była jej rówieśnicą, więc dziewczęta sporo czasu spędzały wspólnie, ucząc się jedna polskiej a druga rosyjskiej mowy. Rosjan i ich pobyt w Kowlu wspomina źle, ale Allę pamięta do dzisiaj. Nauczyła się wtedy, że ludzie są zbyt różni, by jedną miarką oceniać cały naród.

Rodzinnie polskiego podoficera groziła wywózka na Syberię. Zdolali jej uniknąć. Pamięta jednak życzliwość i troskę znajomych i sąsiadów.



Dom na Monopolowej był otwarty dla młodzieży. Prowadzili tutaj nie kończące się dyskusje, zawładły się przyjaźnie takie, na śmierć i życie, pewnie i pierwsze miłości. Te spotkania to była namiastka szkolnego życia i szkolnej edukacji.

Latem spotykali się nad Turią. Podczas kolejnej wyprawy nad rzekę Niemcys zgarnęli Jankę i jej koleżankę Marię. Trafiły do obozu przejściowego. Codziennie rano więźniowie wychodzili do pracy przy torach lub sprzątanu ulic. Nie przyzwyczajone do ciężkiej pracy fizycznej dziewczęta nie radziły sobie. S o wtedy pobito je po raz pierwszy. W obozie Janina pracowała dwa miesiące, udało jej się wyrwać z niego dzięki pomocy brata. Pewnego dnia do obozu wpadli pijani hitlerowscy i ukraińscy żołnierze. Tych, którzy przebywali na terenie obozu rozstrzelali przed barakami; wracających z pracy zatrzymano przed bramą i pojedynczo wpuszczano do środka. W przesuwającej się powoli kolejce Janina, jak już chyba nigdy potem, żarliwie modliła się o zachowanie życia. Kiedy przyszła jej kolej i wpełnięto ją do baraku zobaczyła koszarę stopy trupów pijani Niemcy. Jeden z nich pochpnął ją w kierunku otwartych

Sanitariuszka

(dokończenie ze str. 1)

drzwi. Kryjąc się między pryzcami uciekla w stronę drugiego wyjścia. Tam, przekupiony przez Henryka strażnik, wypuścił ją z obozu.

Rok 1943 — w miastach grasowali Niemcy, na wsiach organizowano Oddziały Samoobrony mające chronić mieszkańców przed ukraińskimi bandami. Do Kowla stale napływali uciekinierzy z okolicznych wsi. Dom zapelniał się bezdomnymi, których jedynym majątkiem był pakowany w pościechu tobolek. Uciekinierzy przynieśli do miasta tyfus. Zachorowała także Janina. Brat był wtedy w oddziale AK uformowanym koło miejscowości Zasmyki. Na Monopolowej działał punkt kontaktowy, a potem sanitarny; odbywały się kursy przygotowawcze dla dziewcząt. Henryk nie bardzo chciał wciągać do konspiracji 17-letnią, zabiedzoną dziewczynę. Oponowała również matka. Janinę i jej kolegów kusily lasy za Kowlem, przydłagał teren nazywany już teraz Rzeczpospolitą Zasmycką, gdzie nie mieli dostępu Ukraińcy, a i Niemcy zaglądali niezbyt skwapliwie.

Kiedy w Kupiczowie, gdzie znajdował się szpital polowy, zorganizowano kurs sanitarny, Janina wraz z Marią Kuczyńską zgłosiły się do oddziału. Zegnając ją w progu szpitala brat wsunął w dłoń pistolet — „siódmkę”. Ten podarunek dodawał otuchy i odwagi, chronił przed samotnością. Po dodatkowym przeszkoleniu Janinę przydzielono do plutonu rozpoznawczego Kazimierza Pawlika ps. Kruk. Została sanitariuszką polową, przyjęła pseudonim Świtezianka...

Karabin i warkocze

Wychudzona buzia, głowa owinięta warkoczem — to wszystko wydawało się jej zaprzeczeniem wizerunku sanitariuszki. I jeszcze okrzyk starszej koleżanki, gdy stanęły wraz z Marią w drzwiach szpitala: — Cóż to, dzieci do wojska przyjmujecie?!

Strach o swoje życie pokonała dopiero wtedy, gdy przyszło jej opatrywać pierwszego ранnego. Po latach wspomina:

— Usłyszeliśmy warkot samolotów i nagle wszystko wokół zakotłowało się, zadudniła ziemia, zatrzeszczały gałęzie i pnie walących się drzew. Uciekaliśmy z Marią w stronę pobliskiego zagaj-



Repr. E. Mikuszewski

nika, aby się ukryć. Biegliśmy kurczowo trzymając się za ręce. I nagle okrzyk: Ratunku! Poczulam na ramieniu ciężar sanitarnej torby i... wstyd. Zawróciłam, podbiegłam do ранnego, zaczęłam go opatrywać. ~~W tym momencie i przed~~

W chwilach zagrożenia najtrudniej opanować instynkt życia. Ten, powrót do ранnego utrwalił w niej przekonanie, że strach nie może być motorem jej postępowania.

Bywało i tak, że opatrywała Niemców. Kwaterowali wtedy w wiosce spalonej przez banderowców.

O świcie wystrzał postawił na nogi zmęczonych wielogodzinnym marszem żołnierzy. Zbliżał się niemiecki patrol, wywiązała się strzelanina. Jeden z Niemców zginął, dwaj zostali ranni. Wzięto ich do niewoli. Spoglądali nieufnie, gdy Janina podeszła, by zrobić im opatrunki. W torbie miała kilkakrotnie prane bandaże przeznaczone dla swoich. Opatrzyła rany, jeńców nakarmiono. Żal jej było tych bandażów, ale była przecież sanitariuszką. Najtrudniejsze przyszło potem. Pierwszy poległy w plutonie. Dziś wspominając go mówi:

— Był jeszcze bardzo młody, miał kręcone włosy i regularne rysy twarzy. Był po prostu piękny! Leżał pod sosną jak żywy, było mało krwi. Pogrzeb wojskowy powinien odbywać się z honorami, a tymczasem koleżdy położyli go na kocu i zanieśli do mogiły wykopanej w pościechu. Bez trumny! Zawinięty w koc! Wtedy ten widok był dla mnie ponad ludzką wytrzymałość.

Ogromnym wsparciem tamtych lat był dla niej Szary (brat, który przybrał taki pseudonim). Podziw dla jego odwagi i fantazji pozwalał łatwiej znosić trudy partyzanckiego życia. A przecież ono domagało się swoich praw! Po walce potrafiły wziąć do ręki gitarę i śpiewać. Każdego dnia we wspomnieniach wracały do rodzinnego domu, usiłowały tworzyć jego namiastkę, opowiadając o rodzicach i rodzeństwie. Po latach przeczytała, że: „na wojnie ludzkie dusze nie mają czasu oddychać. Są jak ryby wyrzucone na plażę okrucieństwa”.

W niecodziennych okolicznościach przyszło jej się spotkać z Niemcami jeszcze raz. Po bitwie pod Jagodziniem pluton musiał przejść przez tor. Kluczyli omijając przeszkody i widne przestrzenie, na których nie sposób się ukryć. Posuwali się jednak naprzód, choć nikt z nich nie wiedział, gdzie jest ten „przód”. Nagle lunął rzęsy deszcz i w tej samej chwili stało się coś nieoczekiwanego. Błądzący po nocy oddział wpakował się w sam środek niemieckiego taboru wojskowego. Ostupiali Niemcy siedzieli w bezruchu na wozach, a przed nimi, jak na defiladzie, przechodzili brodaci, ochlapani błotem partyzanci. Zaskoczeni Niemcy pozwolili przejść przez swój tabór, nie padł ani jeden strzał. Jednak po chwili usłyszeli warkot nadlatujących samolotów.

Chcąc dotrzeć do swoich trzeba było jeszcze pokonać bagna. W ciemnościach szli podtrzymując się nawzajem, trzymając za ręce, by nie zbroczyć z wąskiej ścieżki. Dziewczeta słyszały jęki, przerażone krzyki tonących w grząskim bagnie kolegów. Sanitariuszki, same walczące o życie, były wtedy bezsilne.

Obozowanie wśród bagien i mokradel sprawiło, że zachorowała na zapalenie stawów, z trudem się poruszała. Ukryto ją w stogu siana. Na polecenie kierownictwa AK z Włodzimierza Wołyńskiego, pod pretekstem zwożenia siana i słomy, ratowano rozbitków wywołując ich z lasów w rejonie Turówki, Zabłocia, Siedlisk. Janinę wywiozła z lasu młoda dziewczyna. Nie miała żadnych dokumentów, a Niemcy tropili takich jak ona rozbitków. Pomógł jej wtedy ksiądz Stanisław Kobylecki, który opiekował się rannymi partyzantami. Gdy mogła już chodzić, kolejarze pomogli jej przedostać się do Kowla, do matki. Z wołyńskich lasów nie wrócił do domu brat. Do dzisiaj nie wie, gdzie i kiedy zginął...

Podwójne życie

Był to czas, gdy musiała dokonać wyboru: ujawnić lub nie swój udział w walkach AK. Nie zrobiła tego. Nie czuła się winna.

Po ukończeniu szkoły średniej w Ostrowie Wielkopolskim, gdzie znalazły się z matką jako repatriantki, zdecydowała się na pracę w szkole. Chciała uczyć geografii. Wydawało jej się wówczas, że dla niej, wyznawczyni zasady, że na Polskę nie można się obrażać, jest to jedyna słuszna droga.

Wyboru zawodu dokonała niejako „w biegu”; trudniej poradziła sobie z własnym życiem. Tysiące kobiet realizuje się poprzez dom, dzieci. W jej życiu całkowite oddanie się rodzinie nie miało się zdarzyć. Nakaz pracy w małym miasteczku przyjęła z przeżaniem; bała się pustki, izolacji środowiskowej, braku kontaktu z ludźmi, z którymi przyjdzie jej obcować. Bała się także, że nie potrafi być żoną, matką. W małżeństwie widziała związek dwojga partnerów, gdyż partyzancka młodość dała jej poczucie równości z mężczyznami w przeżyciach i doświadczeniach.

W 1978 roku zmarł ojciec, w kilka miesięcy później matka. Najbliższa rodzina to obecnie mąż, dzieci i wnuki. Zmiany 1980 roku zmobilizowały ją. Po przejściu na emeryturę zdecydowała się odszukać dawne koleżanki z Wołynia, spotkać się z nimi, powrócić wspomnieniami do lat, które ją ukształtowały. Trafiła do wege dowódcy i tutaj dowiedziała się, że wszyscy żołnierze 27 Wołyńskiej Dywizji AK spotykają się w każdą третią niedzielę września w Warszawie. Pojechali razem z mężem. Stała przed kościołem na Żoliborzu i wypatrywała w tłumie znajomych twarzy. Były koleżanki ze szpitala i te z osiedla Na Górcu. Były też...

Żołnierze AK z Wołynia spotykają się w Warszawie; zjeżdżają corocznie na Wigilię do Szczecina, by móc wspólnie podzielić się opieką. Te spotkania zrodziły ideę zebrania wspomnień wojennych walczących w 27 Dywizji sanitariuszek.

Wraz z mężem zebrali pokazy i ilość rękopisów, dokonują ich weryfikacji historycznej i faktograficznej. Pani Janina ma jedno mniwienie: doprowadzić do wydania książki i pokazać poprzez nią, wojna nie jest dla kobiet.

DANUTA STASZEWSKA

WILEŃSKIE ROZMAITOŚCI

Dwumiesięcznik Oddziału Bydgoskiego Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej



**MIELOSZYKÓWNA
-DZICZEK JANINA**

pseud. „Świtezianka”

Córka Jana i Franciszki z d. Mikołajczak Mieloszyków urodziła się 21 listopada 1925 w Kowlu, gdzie jej ojciec służył w 50. Pułku Piechoty Strzelców Kresowych.

Rodzice **M.** pochodzili z poznańskiego i kultywowali tradycje patriotyczne (ojciec służył w armii gen. Hallera i uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej).

W czasie okupacji sowieckiej „Świtezianka” została osadzona w obozie przejściowym, z którego wydostała się przy pomocy brata → Henryka („Szary”).

W lipcu 1942 została **zaprzyjęta** przez → por. Edwarda Imiałka („Kruk”) i skierowana do oddziału leśnego.

Podczas organizowania się → 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK przydzielono ją do → **Samodzielnego Plutonu Rozpoznawczego**, dowodzonego przez → sierż. Kazimierza Pawlika („Kruk”, podlegającego II Baonowi 45 p.p. → por. Waleriego Krokaya („Siv”),



MAM - 80 - LAT.

„Świtezianka” pełniła w nim funkcje sanitariuszki liniowej. Uczestniczyła w walkach w → Turzysku, → Stawkach i innych miejscowościach na froncie między Turla i Bugiem.

Po wojnie zdobyła świadectwo dojrzałości i ukończyła studia wyższe na Wydziale Nauk o Ziemi UAM w Poznaniu.

W Liceum Ogólnokształcącym w Krzyżu Wlkp. pracowała zawodowo i jako autorka artykułów pedagogicznych.

Po 1980 nawiązała kontakty ze środowiskami AK-owskimi i działa aktywnie w oddziale SZŻAK w Pile.

Odnaczona Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Armii Krajowej i innymi medalami

*Relacja liny Dzieciak
Praca zbiorowa. Sanitariuszka 27-ej Wołyńskiej
Dywizji Piechoty AK*

L. Mieloszyk



15 SIERPNIĄ 2000 W OSIEMDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ BITWY WARSZAWSKIEJ

W tym roku wyjątkowym –Roku Świętym– obchodzimy osiemdziesiątą rocznicę Bitwy Warszawskiej, kiedy na przedpolach stolicy nasi ojcowie i dziadowie dali przykład męstwa i bohaterstwa broniąc Polskę i Europę przed komunizmem, zapewniając ojczyźnie wolny byt. To w kierunku Radzimina Batalion 236 Pułku Piechoty, złożony głównie z praskiej młodzieży pod wodzą bohaterskiego kapłana Ignacego Skorupki /właśnie odsłonięto Jego pomnik w Warszawie/, kapłana Ognisk Rodziny Maryi na Pradze i nauczyciela religii w praskim gimnazjum, wyruszył do Bitwy Warszawskiej. Bohaterski kapłan poniósł śmierć gdy w stule i z krzyżem w ręku przodował oddziałom broniącym ojczyzny.

Takim bohaterem jak ks. I. Skorupka i jego żołnierze, którzy zwyciężyli w Bitwie Warszawskiej 1920 ro-

ku, składamy hołd. Składamy również hołd 15 sierpnia, w Dniu Wojska Polskiego wszystkim pokoleniom Polaków, które były wierne hasłu: „Bóg, Honor, Ojczyzna” i przelewały krew, oddawały życie w walkach o Najjaśniejszą Rzeczpospolitą.

Dla uczczenia tej rocznicy w Pile zorganizowano uroczyste obchody Dnia Wojska Polskiego. Już 14. 08. 2000 grupa Pilań – głównie żołnierze Armii Krajowej – została zaproszona przez Wojewodę do Poznania, gdzie otrzymali w czasie podniosłej uroczystości Patenty Weteranów Wojennych.

15 sierpnia obchody rocznicy Cudu nad Wisłą rozpoczęły się koncertem orkiestry wojskowej i uroczystą Mszą Świętą w Kościele Garnizonowym pw N.M.P. Częstochowskiej w Pile. Z głębokim wzruszeniem wieni uczestniczyli w odsłonięciu głównego ołtarza będącego wiernym odwzorowaniem pierwotnego ołtarza na Jasnej Górze.

Następnie uroczystości przeniesiono na Plac Zwycięstwa. Tutaj w obecności przedstawicieli Wojska,



PATENT Nr 4221

W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej
potwierdza się, że

Pani DZICZEK Janina

w latach walki zbrojnej z najeźdźcami
z honorem pełniła żołnierską powinność
i uzyskała prawo do zaszczytnego tytułu:

*Weteran Walk o Wolność i Niepodległość
Ojczyzny*

KIEROWNIK
URZĘDU DO SPRAW KOMBATANÓW
I OSÓB REPRYZIONOWANYCH

PRZES
RADY MINISTRÓW
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Wojcieszyn
Warszawa, 1999r.



J. Janusz

BOG HONOR OJCZYZNA

Pocztów Sztandarowych, przedstawiciele Starostwa Powiatowego, Prezydenta Piły i licznie zgromadzonych Pilan wręczono kombatantom i rezerwistom akty mianowania na stopnie oficerskie. Dla nas, byłych żołnierzy Armii Krajowej, była to wyjątkowa chwila, czuliśmy, że obecne władze potraktowały nas poważnie i z szacunkiem – była to wyjątkowa chwila napawająca nas zasłużoną dumą i głębokim wzruszeniem. Wyrazicielem tych przeżyć było wystąpienie Prezesa Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, ppor. Zenona Jankowskiego, który podziękował w imieniu mianowanych kolegów.

Przedłużeniem uroczystości Wojska Polskiego był koncert zespołu „SINGERS” w naszym kościele w dniu 27. 08. 00 o godz. 14.00.

Ponieważ obydwój z mężem należeliśmy do grupy żołnierzy AK mianowanych na stopień oficerski, pragniemy na łamach „Wspomożycielki” złożyć Kościołowi, Wojsku, Władzom Województwa, Starostwa, Miasta, społeczeństwu Piły, Gościom i Mediom wyrazy wdzięczności w imieniu naszym i awansowanych Koleżanek i Kolegów z AK, za pełne satysfakcji i wzruszeń przeżycia.

Uroczystość ta pozwoliła m.in. na „Odrzuwanie historii” – jak powiedział Ks Kardynał Józef Glemp, a nam, Kombatantom w dalszym ciągu żyć ideałami naszej młodości: „Bóg, Honor, Ojczyzna”.

DZIĘKUJEMY
 – JANINA I ZBIGNIEW DZICZKOWIE



ZBIGNIEW





ZBIGNIEW

SANITARIUSZKI

27-ej WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI PIECHOTY AK



„Byłam jedna z nich”
- z cyklu: Ocalić od zapomnienia

„SANITARIUSZKI Z 27 WDP AK”

Zachęcona artykułem największego autorytetu świata Jana Pawła II „docenić rolę kobiet”, w którym mówi, że należałoby właściwie pisać na nowo historię świata, ażeby uwzględnić wyrządzoną krzywdę kobiet i przeprosić Je za nią. Chcę dorzucić do niej prawdę o kilkuset sanitariuszkach pełniących służbę Ojczyźnie i bliźniemu w czasie II wojny światowej na Wołyniu w „27 WDP AK”.

W styczniu 1944 roku sformułowala się „27 Dywizja z siedmioma tysiącami żołnierzy, aby uczestniczyć w ogólnonarodowym planie „Burza” i walczyć o wolność ojczyzny dotkniętej już piąty rok okupacją sowiecką i niemiecką.

Tymczasem nacjonałisci ukraińscy mordując ludność polską na Wołyniu,

spowodowali, że już w 1943 roku powstały na wsiach oddziały samoobrony i oddziały partyzanckie, aby bronić Polaków i nie dopuścić do wyniszczenia biologicznego narodu Polskiego na Wołyniu, mimo to wymordowano 60 tys. ludzi.

W tak ekstremalnych warunkach do walki o życie, II wojna światowa wciągnęła do różnych służb ogromną ilość kobiet - na wszystkich frontach całego świata.

Na Wołyniu zaciągnęły się do partyzantki, a w dalszej kolejności do „27 WDP AK” kobiety, a właściwie dziewczęta w większości 18-19-20 letnie, przygotowywane do pracy jako sanitariuszki już w konspiracji, albo na kursie - już w walce - przez lekarzy dywizyjnych, ogromna ilość harcerek wykorzystywała zdobytą w drużynie sprawność samarytanki.

Dywizja stoczyła 86 bojów w okresie od stycznia 1944 roku do lipca 1944 roku. Na szlaku między Turią a Bugiem rannych było przeszło 700 żołnierzy, a więc co dziesiąty żołnierz; w takiej sytuacji sanitariuszki, których



było 120 przydzielonych do dwóch szpitali i do każdego batalionu po 4-5, miały ręce pełne roboty.

Zawsze nasi ranni koledzy doceniali nasz trud, a dowódcy podkreślali wielką łagodzącą rolę sanitariuszki przy chorym, konającym i proszącym o pomoc koledze.

Dzisiaj po 60 latach piszą o nas z wielką serdecznością i wdzięcznością, dając nam tym samym satysfakcję moralną. Wybrałam jeden z wielu artykułów ukazujących się na przestrzeni lat. piszącego kolegi ś.p. Leona Karłowicza ps. „Rydz”, ponieważ jest On mi bardzo bliski i cenię Go sobie oraz jestem Mu wdzięczna za przyjaźń jaką darzył mego ś.p. Brata Henryka Mieloszyka ps. „Szary”, oraz za Jego ogromną ilość publikacji i oddanie sprawie „27-iej”.

Jego wiersze pełne miłości Kresów, wzruszają i pozwalają w zadumie wracać myślami na Wołyń.

Niech Jego artykuł o sanitariuszkach pełen wiarygodności i życzliwości o młodych dziewczętach, które bez reszty poświęciły swoje życie i zdrowie, aby inni mogli żyć - będzie wstępem do przedłużenia cyklu „Ocalić od zapomnienia”

„Switezianka”

SANITARIUSZKI 27 WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI PIECHOTY AK

Leżałem wtedy z potrzaskaną ręką na jednym z wozów, a że moje nogi miałem zdrowe, mogłem od czasu do czasu odwiedzać rannych kolegów na sąsiednich wozach, czasem komuś pomóc, usłużyć, a przede wszystkim obserwować pracę dywizyjnej służby zdrowia. Trudno było niekiedy uwierzyć, że młodziutki koleżanki z niedawnej szkolnej ławy, po bardzo krótkim przeszkoleniu, potrafią z taką umiejętnością, precyzją, pielęgnować rannych i wytrwać, prawie bez snu, bez chwili prawdziwego odpoczynku być nieustannie na posterunku, krzątać się około leżących, jęczących, obolałych. Wozy stały w lesie pod gołym niebem, a był kwiecień. Dni były pogodne, ale i padał śnieg, deszcz, w nocy przymrozki. Ranni marzli, wołali o pomoc, o przykrycie, poprawienie poduszki, zmianę bandaży. Dziewczęta bez przerwy biegały od kranica po kraniec szpitalnego obozowiska bez szemrania, bez cienia skargi lub niechęci i spełniały posługi iście anielską cierpliwością, troską i uśmiechem na

twarży. Pokrzepiały cierpiących, wykonywały bez szemrania każdą prośbę, pełne szczerzej życzliwości. Wszystko to wymagało ogromnego hartu, odporności psychicznej i fizycznej, samarytańskiego serca i niecodziennej dobroci.

Gdy raz spytałem jedną z koleżanek filigranowej budowy czy nie za ciężka to dla niej praca, usłyszałem krótka odpowiedź: „A ci co leżą i jęczą z bólu, mają łzę? Lepiej?” Taka była postawa owych dzielnych wołyńskich pielęgniarek, które służbę rannym i chorym rozumiały nie tylko jako swój święty obowiązek, lecz także jako zwykłą powinność Polki, dumnej z faktu przyjęcia jej do Dywizji i obdarzenia zaufaniem, skoro powierzono jej opiekę nad ciężko cierpiącymi.

Mimo niebezpieczeństwa, bliskości frontu, przelatujących ciągle nad lasem pocisków artyleryjskich, niekiedy rozrywających się w pobliżu, mimo głodu, chłodu... dziewczęta trwały na swoich placówkach niczym prawdziwi liniowi żołnierze.

Kiedy 20 kwietnia 1944 r. Dywizja została okrążona przez siły niemieckie, a po upływie doby zdołała wydrzeć się z „kotła”, następnie poniósłszy znaczne straty przedostać się na Polesie, wówczas nastąpiły dla całego wojska jeszcze trudniejsze dni. W każdej wsi stacjonowały placówki niemieckie, rozgrywały się nieustannie krwawe potyczki i zmiany miejsca postoju. Szpital na wozach pozostał w lesie, zajęty potem przez Węgrów. Ranni wymagali transportu na noszach. Przemarsze po pas w poleskich bagnach, a bywało że zanurzeni po szyję, w dodatku przy doskwierającym głodzie. Nasze sanitariuszki i lekarze wykazywali większy zasób sił psychicznych i odporności fizycznej, niż można było oczekiwać.

Często po całonocnym przedzieraniu się po przepastnych moczarach rano plutony i kampanie, wyczerpane do ostateczności, układały się w gęstwinach leśnych i z miejsca zapadały w kamienny sen. Dziewczęta tymczasem spieszyły do rannych, niesionych przez kolegów, by opatrzeć obolałe miejsca, zmienić zamoczone bandaże, nakarmić resztkami suchego chleba. Dopiero wtedy, wykonawszy pielęgniarski obowiązek, układały się na suchszych miejscach na zasłużony odpoczynek. Zdarzało się jednak i tak, że zaledwie owa wolna chwila nadeszła, porywał wojsko alarm i zanurzano się znowu w podmokłe poleskie knieje. Bywało również, że krótki sen przery-

wały dziewczynom wołania rannych, potrzebujących pomocy. W tych warunkach służba naszych sanitariuszek była przykładem prawdziwego heroizmu, trudnego dziś do wyobrażenia. A to są niepowtarzalne fakty.

Byłem raz świadkiem następującego przypadku. Nasz patrol natrafił gdzieś w zaroślach na kilkunastu rannych sowieckich żołnierzy, od kilku dni leżących w bagnie o głodzie i bez pomocy lekarskiej. Przetransportowano ich do naszego szpitala. Rano zwróciłem uwagę na jakiś dziwny ruch przy części wozów na skraju obozowiska. Postanowiłem podejść tam. Byłem już niedaleko, gdy poczułem dochodzącą stamtąd okropną woń. Nasze dziewczęta rozcinały mundury klejące się od błota, wodorostów i ropy zmieszanej z zakrzepłą krwią, niesamowicie wprost cuchnące. Rzuciły na kupę części uniformów, myły rany, bandażowały, owijały żołnierzy w koce i układały na wymoszczonych słomą wozach. Ranni patrzyli na swe wybawicielki z niemyim uwielbieniem. Nie potrafiłem zrozumieć, jak młode dziewczęta potrafiły wytrwać w takim powietrzu około dwóch godzin. Gdy zakończyły opatrunki zakopano cuchnącą odzież, podszedłem do jednego z wozów i spytałem, dlaczego doprowadzili się do takiego stanu? „To naszy drużaj brosil nas w bałoto i paszli k czortu”(1) - odpowiedział zapytany. Polskie sanitariuszki jeszcze urosły w naszych oczach.

Zdarzyło się kilka razy, że chorych, ciężko rannych nie można było dalej transportować, gdyż groziło im to śmiercią. Zostawiano wówczas takiego żołnierza w jakimś zamieszkałym chutorze (2), a któraś z sanitariuszek zgłaszała się na ochotnika zostać z nim jako opiekunka. Poświęcenia takiej dziewczyny nie da się wyrazić słowami. Wszędzie Niemcy nie mający dla Polaków żadnych względów. Określali ich jednym słowem „banditen”(3) i likwidowali bez namysłu. Kręcili się też ukraińscy banderowcy(4). Byli jeszcze gorsi od Niemców. Nie brakowało szajek rabunkowych. Dowódcy wręczali Poleszkom dolary, czasem carskie 5-ciorublowki w złocie za przechowanie i żywienie. Lecz i za taką cenę trudno było o kawałek chleba czy lada kartofel. Pozostawione sanitariuszki dokonywały cudów męstwa i ratowały swoich podopiecznych. A za to niejedna pojechała „na białe niedźwiedzie”(5), gdy tereny te zajęli

Dokończenie na str. 12

„Byłam jedna z nich” - z cyklu: *Ocalić od zapomnienia*

„SANITARIUSZKI Z 27 WDP AK”

Dokończenie ze str. 11

wieci. Uznali je za „szpionów” (6), „agentki obcego wywiadu” i bez sądu skazywali bohaterskie dziewczyny na deportację.

Dziś środowiska 27 Wołyńskiej Dywizji AK fundują swoim zasłużonym dziewczynom pamiątkowe tablice, spominają je w różnych publika-

cjach, lecz niewiele to znaczy w porównaniu do ogromu poświęceń okazywanych niegdyś przez młodociane wołyńskie Polki. Ogół naszego społeczeństwa niewiele o nich wie. Wolimy podkreślać „zasługi” nie-Polaków.

Napisał Leon Karłowicz ps. „Rydz”

Sanitariuszkom z Wołynia

Akowskiej służbie zdrowia w 2000 roku 4 listopada we Wrocławiu została odsłonięta tablica pamiątkowa poświęcona ofiarnej służbie żołnierskiej – lekarzy, pielęgniarek i sanitariuszek 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. 27 WDP AK działała od stycznia do lipca 1944 roku, do rozbrojenia, na terenie Wołynia, Polesia, Lubelszczyzny. Sanitariuszki polowe towarzyszyły żołnierzom w walkach i bojach udzielając pierwszej pomocy rannym, nierzadko ginąc na polu walki.

Tablicę umieszczono na frontowej ścianie IV Wojskowego Szpitala Klinicznego we Wrocławiu przy ulicy Węgla.

„W dywizji naszej w największej jednostce taktycznej wojska podziemnego, pod jednym dowództwem, ze wszystkimi służbami, też służbą zdrowia w której było 8 lekarzy, 2 felczerów, 250 pielęgniarek i sanitariuszek. 24 sanitariuszki poległy na polu walki ratując żołnierzy”, powiedział podczas uroczystości Ryszard Siennicki, przewodniczący wrocławskiego środowiska 27 WDP AK.



„Balka”, „Jagna”, „Karmen”.



KOWEL



OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA



„BYŁAM JEDNĄ Z NICH...”
(wspomnienia o sanitariuszkach z 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej)

Wiek XX to tulaczka naszego narodu. I i II wojna światowa wyrzuciła z domów przewagę naszych polskich rodzin.

Do tych należała i moja rodzina.

Jestem Kresowianką, ponieważ urodziłam się w Kowlu na Wołyniu i tam przeżyłam moje dzieciństwo i młodość w okresie od listopada 1925 roku, który był dniem moich narodzin, do dnia 31 grudnia 1944 roku, kiedy to wyrzucono nas z kresów, tak zwaną repatriacją

w nieznane. Zostawiliśmy cały dorobek rodziców, ukochany kraj, przeżycia pełne radości, ufności, jakie są darem dzieciństwa i młodości.

Miałam 19 lat jak przyjechałam do Księży Wielkopolskiego, ponieważ moje korzenie sięgają Wielkopolskiej gleby i po kądzieli i po mieczu.

Historia zatoczyła koło.

Ojciec mój, Jan Mieloszyk, przed I wojną światową dostał powołanie do wojska niemieckiego, a ponieważ nie chciał w nim służyć uciekł do Francji i tam wstąpił do Armii generała Józefa Hallera. Z tą Armią walczył na Wołyniu i tak zauroczył Go ten kraj, że zdecydował się na założenie gniazda rodzinnego na Kresach. Został zawodowcem wojskowym i służył w 50-tym Pułku Piechoty w Kowlu.

Wrócił do Księży po pannę Franciszkę Mikołajczakównę, wzięli ślub w Księżu i wyjechali na Wołyn do Kowla. Przeżyliśmy w nim 20 lat.

Pierwszy na świat w nowo założonej rodzinie przyszedł mój brat - Henryk, a po prawie dwóch latach ja ujrzałam światło dzienne. Otrzymałam na chrzcie imię Janina Irena - po ojcu. Rosliśmy z bratem w bardzo korzystnej atmosferze, ponieważ kraj cały umiał okazywać radość z dopiero co 0dzyska-

KOWEL





„BYŁAM JEDNA Z NICH...”

Do tych należała i moja rodzina

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

(cz. I)

Dokończenie na str. 12

nej wolności, a życzliwość „rodziny wojskowej” towarzyszyła nam na każdym kroku. Wychowano nas w pełni świadomości takich wartości jak:

BÓG, HONOR, OJCZYZNA.

Aby temu sprostać zabierano nas na wszystkie uroczystości jakie odbywały się w Pułku: Msze święte, defilady, apele, ale również i na zabawy dziecięce. do teatru pułkowego, w którym często występowaliśmy.

W ten sposób wiązano nas uczuciowo i patriotycznie z wojskiem i Ojczyzną. Harcerstwo kresowe rozśpiewane i wierne przeszłości dokonywało reszty w duszach młodych kresowiaków. Zdobywaliśmy przez zabawy różne sprawności harcerskie, co dawał nam nie tylko poczucie własnej wartości, ale i umiejętności, które kiedyś miały nam się przydać. Okazało się, że w bardzo niedalekiej przyszłości!

Prócz tego „rodzina wojskowa” była bardzo ze sobą zżyta towarzysko. Mieszkaaliśmy w garnizonie na Górcie, na przedmieściu Kowla, a więc kontakty z rodzinami z okazji świąt i chrzcin były bardzo zacieśnione i zbliżały do siebie dorosłych i dzieci. Takie bliskie współżycie procentowało w czasie wojny podczas tworzenia konspiracji kowelskiej. Minęło bowiem dwadzieścia lat od odzyskania wolności, a my staliśmy się już prawie młodzież kresową, pokończyliśmy szkoły powszechne i zaczęliśmy gimnazja, a już Ojczyznę wywalczoną przez naszych Ojców rozdarli na pół i podzielili między siebie nasi wrogowie - od zachodu Niemcy, a od wschodu Sowieci.

Już w sierpniu 1939 roku 50 Pułk Piechoty ruszył na front w Bory Tucholskie na zachód, walczyć z Niemcami i tam mój Ojciec dostał się do niewoli.

My zostaliśmy z Mamą na Górcie razem z innymi rodzinami. Gdy przyszli Sowieci, wyrzucili nas z Garnizonu na bruk, szczęście, że mieliśmy się gdzie podziąć bo moi rodzice kupili dom na Monopolowej i tam się przenieśliśmy.

Pierwsza zima okupacji sowieckiej była bardzo mroźna i bardzo trudna i materialnie i duchowo. Conocne oczekiwanie na wywózkę na Sybir (byliśmy przecież rodziną wojskowego, który walczył z bolszewikami) podważyło zdrowie Mamy i brat - szesnastoletni chłopak wziął na siebie ciężar utrzymania naszej rodziny.

Sprzedawał lub wymieniał na żywność wszystko co było wartościowe w domu.

W podobnej sytuacji znalazła się większość Polaków, toteż rynek szybko stał się miejscem spotkań młodzieży. Nawiązywaliśmy nowe znajomości i stworzyliśmy, jak to się wtedy potocznie mówiło „paczkę” składającą się z dwudziestu osób. Byli w niej przeważnie chłopcy i dziewczęta z Monopolowej, ale też Górki i z II Kowla. Spotykaliśmy się w domu państwa Drzymałów, Biernackich i naszym Mieloszyków. Te spotkania miały nam zastąpić na kilka lat naukę w szkole. Edukowaliśmy się wzajemnie, jak sprostać twardej rzeczywistości i nauczyliśmy się języka wroga, aby w razie deportacji nie dać się zgniebić i mieć siłę walczyć o wolność Ojczyzny. ponieważ nie przychodziło nam nigdy do głowy, że mogłoby być inaczej.

Nadszedł rok 1941 i kresowiaczy doczekali się czasu, w którym przerażona i spanikowana Armia Czerwona uciekała przed niedawno jeszcze swoimi przyjaciółmi w brunatnych mundurach.

Zmienił się okupant, przestały nam grozić wywózki na Sybir, ale zaczęły grozić wywózki do obozów koncentracyjnych i przymusowych obozów pracy w Niemczech.

Niemcy zostawili tylko tę młodzież, która była im niezbędna do pracy. robili łapanki w dzień na ulicach, a w nocy po domach.

Mama była ciągle przerażona i w stałej gotowości chowania nas w piwnicy, zostawiała zawsze włącz do piwnicy otwarty. Zdarzyło się raz, że kiedy kot zaczął miauczeć i Mama chciała go wypuścić, wstała zaspana i zapomniała, że włącz do piwnicy jest otwarty, wpadła biedna, potłukła się tak, że chorowała dłuższy czas.

My z Heńkiem, aby czuć się trochę bezpieczniej, zgłosiliśmy się do pracy w tkalni na Włodzimierskiej. Mama trochę odsapnęła, bo dostaliśmy Ausweis i mogliśmy się względnie swobodnie poruszać po mieście. W tkalni pracowało dużo młodzieży z całego Kowla, nowe znajomości przyniosły ogromną korzyść. Czytaliśmy w czasie wojny zapamiętałe; utworzyliśmy bibliotekę wojenną. Rozczytywaliśmy się w Sienkiewiczu, Mickiewiczu, Słowackim i coraz trudniej znosiliśmy okupację.

Wojna uczyniła z nas szybko dojrzałych ludzi.

Czuliśmy się upokorzenie i widzieliśmy zagrożenie biologiczne narodu. Ponadto byliśmy zagrożeni również przez nacjonalistów ukraińskich, którzy współpracowali z Niemcami i byli szczególnie niebezpieczni, jako że znali realia życia ludności

11/10
polskiej i nienawidzili nas Polaków, a znali nas często osobiście, bo byli naszymi sąsiadami.

Zaczęły się na naszych spotkaniach rozmowy o oporze i walce przeciw brutalnemu, okrutnemu i zniechęcającemu wrogowi. Mimo tych wszystkich zagrożeń młodzież domagała się swoich praw i często stawiała się przez swoją naiwność łupem dojrzałych i perfidnych oprawców przygotowanych do swoich zadań wyniszczenia ludności na okupowanych terenach.

Niemcy obznajomieni przez Ukraińców gdzie i u kogo spotyka się młodzież polska, wracali często z łapanek pełni buty, prowadząc do obozy młodych ludzi, upokarzając ich i wyśmiewając.

W czasie jednej z łapanek nad Turią latem 1943 roku, Niemcy złapali mnie i moją koleżankę Marysię. Wsadzili nas do obozu. Codziennie rano o 4-tej wypędzano nas do pracy na tory kolejowe, praca była ciężka, a my do niej nie przyzwyczajone, a więc nie nadążaliśmy, bito nas za to i maltretowano. Do dzisiaj mam ślady na nodze po kulce ołowianej, którą był zakończony bicz używany przez Niemców wyzywających swój sadizm. Któregoś dnia byłem świadkiem strasznego okrucieństwa Niemców i Ukraińców w obozie.

Wróciliśmy z pracy i stoimy przed bramą, tymczasem nie wpuszczają nas. Okazuje się, że zabito komisarza policji i Niemcy rozstrzelali prawie wszystkich znajdujących się wtedy w obozie, zostawili tylko tych, którzy musieli to wszystko posprzątać. Zaczęto nas wpuszczać pojedynczo. Brali każdego za barak i odliczali, którego rozstrzelać, a którego skatować i wrzucić do baraku.

Gdy czekałam na swoją kolej, modliłam się do Boga i bardzo prosiłam o darowanie mi życia, jakoś ta chęć życia tak bardzo silna odezwała się we mnie, mimo grozy sytuacji wierzyłam w to, że Bóg mnie ocali. I stało się tak, że na mnie przypadło bicie, ale nie rozstrzelanie

Marysia też uniknęła śmierci. Bóg okazał nam łaskę, ocalił młode, bezbronne i nie znające życia dziewczęta. Musiałyśmy, jak Niemcy i Ukraińcy pijani i okrutni opuszcili obóz, razem ze wszystkimi usunąć z tereny obozu zwłoki pomordowanych. Ten widok i przeżycia sprawiły, że odjęło mi mowę! Heniek, który był już w konspiracji przekupił znajomego Ukraińca i ten wypuścił mnie i Marysię. Do dziś jak o tym mówię to płaczę, a koszmary nocne śnią mi się bardzo często.

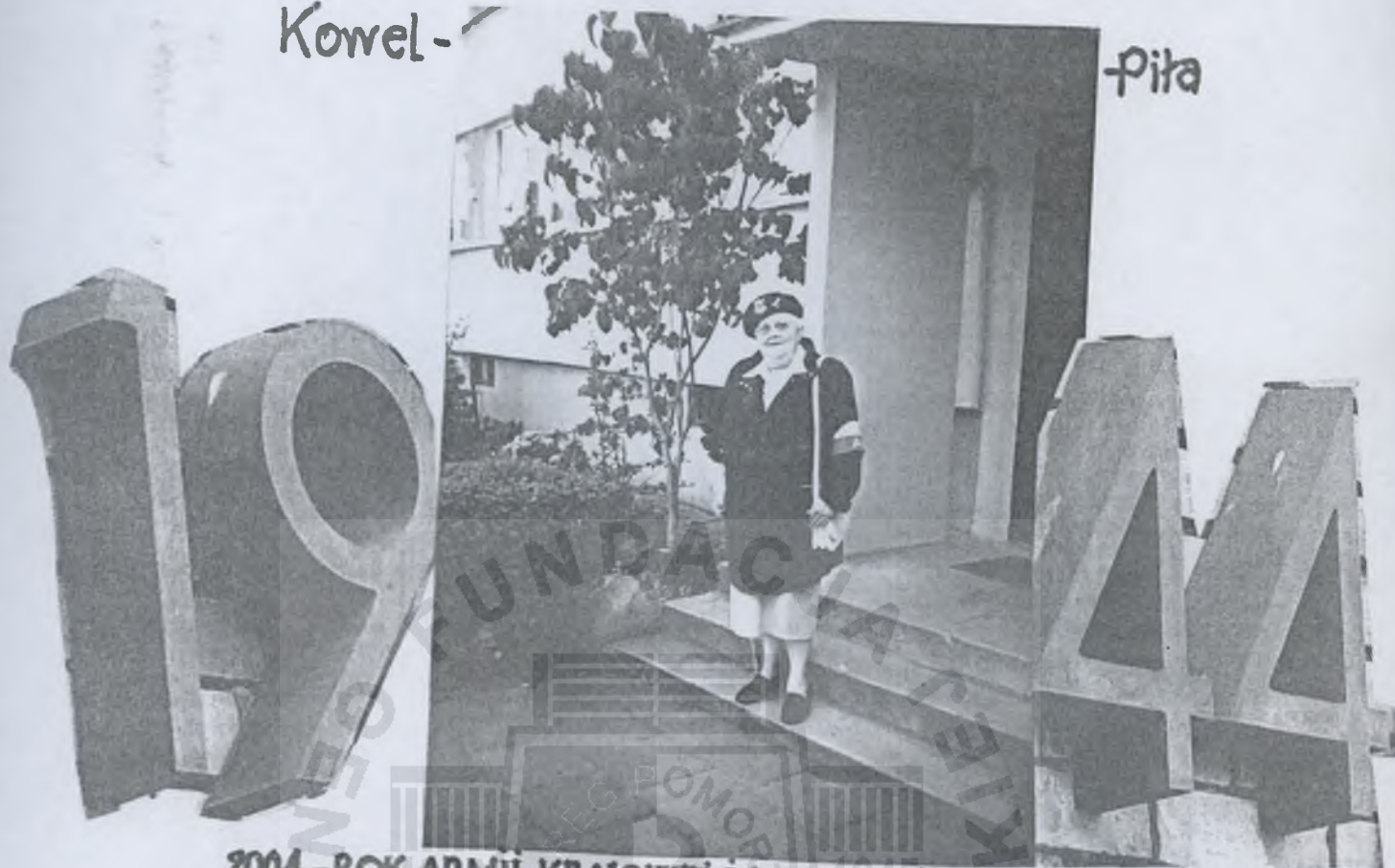
cdn.

1/11

Całe życie uczyłam kochać Ojczyznę

Kowel -

Piła



2004 - ROK ARMII KRAJOWEJ I POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA rodzeństwo



Henryk Mieloszyk „Szary”
Janina Mieloszyk-Dziczek „Świtezianka”

„Byłam jedną z nich...” tak zatytułowała swoje wspomnienia Pani Janina Dziczkowa, od kilkunastu lat nasza parafianka. Przez trzydzieści lat uczyła geografii i astronomii w Liceum Ogólnokształcącym w Krzyżu Wielkopolskim. Sama była wychowanką Pani Janiny, miałam to szczęście, że w latach 1960-63 była moja Wychowawczynią. Zawsze zastanawiała mnie jej powściągliwość wobec różnych „szkolnych” akcji. Dzisiaj rozumiem. Jej cichy protest wobec narzuconej nam ideologii.

„BYŁAM JEDNĄ Z NICH...”

(wspomnienia o sanitariuszkach z 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej)

Wiek XX to tułaczka naszego narodu. I i II wojna światowa wyrzuciła z domów przewagę naszych polskich rodzin.

Do tych należała i moja rodzina.

Jestem Kresowianką, ponieważ urodziłam się w Kowlu na Wołyniu i tam przeżyłam moje dzieciństwo i młodość w okresie od listopada 1925 roku, który był dniem moich narodzin, do dnia 31 grudnia 1944 roku, kiedy to wyrzucono nas z kresów, tak zwaną repatriacją

w nieznane. Zostawiliśmy swój dorobek rodziców, ukochany kraj, przeżycia pełne radości, ufności, jakie są darem dzieciństwa i młodości.

Miałam 19 lat jak przyjechałam do Księży Wielkopolskiego, ponieważ moje korzenie sięgają Wielkopolskiej gleby i po kądzieli i po mieczu.

Historia zatoczyła koło.

Ojciec mój, Jan Mieloszyk, przed I wojną światową dostał powołanie do wojska niemieckiego, a ponieważ nie chciał w nim służyć uciekł do Francji i tam wstąpił do Armii generała Józefa Hallera. Z tą Armią walczył na Wołyniu i tak zauroczył Go ten kraj, że zdecydował się na założenie gniazda rodzinnego na Kresach. Został zawodowcem, wojskowym i służył w 50-tym Pułku Piechoty w Kowlu.

Wrócił do Książa po pannę Franciszkę Mikołajczakównę, wzięli ślub w Książu i wyjechali na Wołyn do Kowla. Przeżyliśmy w nim 20 lat.

Pierwszy na świat w nowo założonej rodzinie przyszedł mój brat - Henryk, a po prawie dwóch latach ja ujrzałam światło dzienne. Otrzymałam na chrzcie imię Janina Irena - po ojcu. Rosliśmy z bratem w bardzo korzystnej atmosferze, ponieważ kraj cały umiał okazywać radość z dopiero co Odzyska-

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

(cz. I)

Dokończenie na str. 12

nej wolności, a życzliwość „rodziny wojskowej” towarzyszyła nam na każdym kroku. Wychowano nas w pełni świadomości takich wartości jak:

BÓG, HONOR, OJCZYZNA.

Aby temu sprostać zabierano nas na wszystkie uroczystości jakie odbywały się w Pułku: Msze święte, defilady, apele, ale również i na zabawy dziecięce, do teatru pułkowego, w którym często występowaliśmy.

W ten sposób wiązano nas uczuciowo i patriotycznie z wojskiem i Ojczyzną. Harcerstwo kresowe rozśpiewane i wierne przeszłości dokonywało reszty w duszach młodych kresowiaków. Zdobywaliśmy przez zabawy różne sprawności harcerskie, co dawał nam nie tylko poczucie własnej wartości, ale i umiejętności, które kiedyś miały nam się przydać. Okazało się, że w bardzo niedalekiej przyszłości!

Prócz tego „rodzina wojskowa” była bardzo ze sobą zżyta towarzysko. Mieszkaliśmy w garnizonie na Górcie, na przedmieściu Kowla, a więc kontakty z rodzinami z okazji świąt i chrzcin były bardzo zacieśnione i zbliżały do siebie dorosłych i dzieci. Takie bliskie współżycie procentowało w czasie wojny podczas tworzenia konspiracji kowelskiej. Minęło bowiem dwadzieścia lat od odzyskania wolności, a my staliśmy się już prawie młodzieżą kresową, pokończyliśmy szkoły powszechne i zaczęliśmy gimnazja, a już Ojczyznę wywalczoną przez naszych Ojców rozdarli na pół i podzielili między siebie nasi wrogowie - od zachodu Niemcy, a od wschodu Sowieci.

Już w sierpniu 1939 roku 50 Pułk Piechoty ruszył na front w Bory Tucholskie na zachód, walczyć z Niemcami i tam mój Ojciec dostał się do niewoli.

My zostaliśmy z Mamą na Górcie razem z innymi rodzinami. Gdy przyszli Sowieci, wyrzucili nas z Garnizonu na bruk, szczęście, że mieliśmy się gdzie podziąć bo moi rodzice kupili dom na Monopolowej i tam się przenieśliśmy.

Pierwsza zima okupacji sowieckiej była bardzo mroźna i bardzo trudna i materialnie i duchowo. Conocne oczekiwanie na wywózkę na Sybir (byliśmy przecież rodziną wojskowego, który walczył z bolszewikami) podważyło zdrowie Mamy i brat - szesnastoletni chłopak wziął na siebie ciężar utrzymania naszej rodziny.

Sprzedawał lub wymieniał na żywność wszystko co było wartościowe w domu.

W podobnej sytuacji znalazła się większość Polaków, toteż rynek szybko stał się miejscem spotkań młodzieży. Nawładzaliśmy nowe znajomości i stworzyliśmy, jak to się wtedy potocznie mówiło „paczkę” składającą się z dwudziestu osób. Byli w niej przeważnie chłopcy i dziewczęta z Monopolowej, ale też Górki i z II Kowla. Spotykaliśmy się w domu państwa Drzymałów, Biernackich i naszym Mieloszyków. Te spotkania miały nam zastąpić na kilka lat naukę w szkole. Edukowaliśmy się wzajemnie, tak sprostać twardej rzeczywistości i uczyliśmy się języka wroga, aby w razie deportacji nie dać się zgnębić i mieć siłę walczyć o wolność Ojczyzny, ponieważ nie przychodziło nam nigdy do głowy, że mogłoby być inaczej.

Nadszedł rok 1941 i kresowiaci doczekali się czasu, w którym przerażona i spanielowana Armia Czerwona uciekała przed niedawno jeszcze swoimi przyjaciółmi w brudnych mundurach.

Zmienił się okupant, przestały nam grozić wywózki na Sybir, ale zaczęły grozić wywózki do obozów koncentracyjnych i przymusowych obozów pracy w Niemczech.

Niemcy zostawili tylko tę młodzież, która była im niezbędna do pracy, robili łapanki w dzień na ulicach, a w nocy po domach.

Mama była ciągle przerażona i w stałej gotowości chowania nas w piwnicy, zostawiała zawsze włącz do piwnicy otwarty. Zdarzyło się raz, że kiedy kot zaczął miauczeć i Mama chciała go wypuścić, wstała zaspana i zapomniała, że włącz do piwnicy jest otwarty, wpadła biedna, potłukła się tak, że chorowała dłuższy czas.

My z Henkiem, aby czuć się trochę bezpieczniej, zgłosiliśmy się do pracy w tkalni na Włodzimierskiej. Mama trochę odsapnęła, bo dostaliśmy Ausweis i mogliśmy się względnie swobodnie poruszać po mieście. W tkalni pracowało dużo młodzieży z całego Kowla, nowe znajomości przyniosły ogromną korzyść. Czytaliśmy w czasie wolny zapamiętaliśmy utworzyliśmy bibliotekę wojenną. Rozczytywaliśmy się w Sienkiewicz, Mickiewicz, Słowackim i coraz trudniej znośliśmy okupację.

Wojna uczyniła z nas szybko dojrzałych ludzi.

Uczaliśmy się upokorzenie i widzieliśmy zagrożenie biologiczne narodu. Ponadto byliśmy zagrożeni również przez nacjonalistów ukraińskich, którzy współpracowali z Niemcami i byli szczególnie niebezpieczni, jako że znali realia życia ludności

11/12
polskiej i nienawidzili nas Polaków, a znali nas często osobiście, bo byli naszymi sąsiadami.

Zaczęły się na naszych spotkaniach rozmowy o oporze i walce przeciw brutalnemu, okrutnemu i zniechęcającemu wrogowi. Mimo tych wszystkich zagrożeń młodzież domagała się swoich praw i często stawiała się przez swoją naiwność łupem dojrzałych i perfidnych oprawców przygotowanych do swoich zadań wyniszczenia ludności na okupowanych terenach.

Niemcy obznajomieni przez Ukraińców gdzie i u kogo spotyka się młodzież polską, wracali często z łapanek pełni buty, prowadząc do obozy młodych ludzi, upokarzając ich i wyśmiewając.

W czasie jednej z łapanek nad Turią latem 1943 roku, Niemcy złapali mnie i moją koleżankę Marysię. Wsadzili nas do obozu. Codziennie rano o 4-tej wypędzano nas do pracy na tory kolejowe, praca była ciężka, a my do niej nie przyzwyczajone, a więc nie nadążaliśmy, bito nas za to i maltretowano. Do dzisiaj mam ślady na nodze po kulce ołowianej, którą był zakończony bicz używany przez Niemców wyzywających swój sadyzm. Któregoś dnia byłam świadkiem strasznego okrucieństwa Niemców i Ukraińców w obozie.

Wróciłyśmy z pracy i stoimy przed bramą, tymczasem nie wpuszczają nas. Okazuje się, że zabito komisarza policji i Niemcy rozstrzelali prawie wszystkich znajdujących się wtedy w obozie, zostawili tylko tych, którzy musieli to wszystko posprzątać. Zaczęto nas wpuszczać pojedynczo. Brali każdego za barak i odliczali, którego rozstrzelać, a którego skatować i wrzucić do baraku.

Gdy czekałam na swoją kolej, modliłam się do Boga i bardzo prosiłam o darowanie mi życia, jakoś ta chęć życia tak bardzo silna odezwała się we mnie, mimo grozy sytuacji wierzyłam w to, że Bóg mnie ocali. I stało się tak, że na mnie przypadło bicie, ale nie rozstrzelanie.

Marysia też uniknęła śmierci. Bóg okazał nam łaskę, ocalił młode, bezbronne i nie znające życia dziewczęta. Musiałyśmy, jak Niemcy i Ukraińcy pijani i okrutni opuścili obóz, razem ze wszystkimi usunąć z tereny obozu zwłoki pomordowanych. Ten widok i przeżycia sprawiły, że odjęło mi mowę Heniek, który był już w konspiracji przekupił znajomego Ukraińca i ten wypuścił mnie i Marysię. Do dziś jak o tym mówię to płaczę, a koszmary nocne śnią mi się bardzo często.



Z KRESÓW WSCHODNICH

Janina Dzikczek urodziła się w Kowlu na Wołyniu w rodzinie Jana i Franciszki Mieloszyków (m. zd. Mikołajczak).

Rodzice pochodzili z poznańskiego. Dzieci brał udział w I wojnie światowej, służył w armii gen. Hallera, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej. Po wojnie służył w Kowlu w 50 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych. Stąd wyruszył na wojnę 1939 roku.

Rodzina kultywowała tradycje patriotyczne i dzieci wychowywała w tym duchu. Patriotyzm pogłębiała organizacja harcerska (była w harcerskiej drużynie im. Emilii Plater a jej drużynową była późniejsza koleżanka z konspiracji Janka Włodarska), uroczystości wojskowe, zbiórki, jubileusze itp.

W czasie okupacji sowieckiej rodzinie poważnie zagrażała deportacja w głąb Rosji. Już wtedy powstawały grupy młodzieży, które zbierały się, aby wspólnie spędzać pożytecznie czas (dyskusje, śpiewy, wyprawy nad Turią itp.).

W czasie okupacji niemieckiej została "zgarbiona" przez Niemców i osadzona w obozie przejściowym (skąd wywożono do Niemiec). Dzięki bratu Henrykowi, który już od wiosny 1942 r. działał w konspiracji AK-owskiej pod pseudonimem "Szary" - udało się jej wyrwać z obozu, w którym przeżyła gehennę (m.in. pijani Niemcy i ukraińscy żołnierze strzelali do ludzi jak do kaczek).

Zbliżał się czas "Burzy" na Wołyniu. W domu rodziców odbywały się spotkania konspiracyjne, działał kurs dla sanitariuszek.

W lipcu 1942 r., dzięki rekomendacji brata Henryka, została zaprzysiężona w konspiracji Inspektoratu AK - Kowel przez porucznika Edwarda Imiałka ps. "Kruk". Wkrótce odkomenderowano ją do oddziału leśnego. Podczas koncentracji oddziałów partyzanckich AK na Wołyniu w okolicach Kowla w 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK znalazła się w Samodzielnym Plutonie Rozpoznawczym sierżanta Kazimierza Pawlika ps. "Kruk", podporządkowanym II Baonowi 43 Pułku Piechoty porucznika "Siwego"

(Walerego Krokay-a). Pełniła funkcję starszej sanitariuszki liniowej wraz z koleżanką Marią Kuczyńską ps. "Karmen". Uczestniczyła w walkach prowadzonych przez Dywizję z wojskami hitlerowskimi w Turzysku, Stawkach, Staweczkach i innych miejscowościach na froncie między Turią i Bugiem.

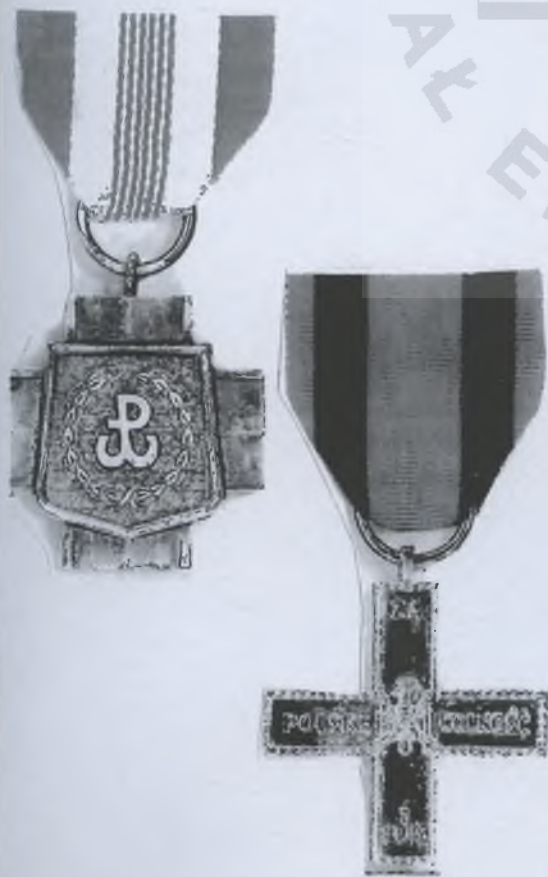
Po rozwiązaniu Dywizji zginął w dramatycznych okolicznościach jej brat Henryk - "Szary". Jego epitafium znajduje się w katedrze chełmskiej i w Lublinie.

Po wojnie nie czuła się winna i nie ubiegała się o amnestię u ówczesnych władz. Dzięki zatajeniu przynależności do AK nie była represjonowana jak wielu jej kolegów (niektórzy stracili już po wojnie życie lub zdrowie) - mogła zdać maturę i ukończyć wyższe studia na UAM w Poznaniu na wydziale Nauk o Ziemi (geografia).

Wyszła za mąż za Zbigniewa Dzikczka - żołnierza Lwowskich Szarych Szeregów. Ma dwoje dzieci: Marzenę i Przemysława. Obecnie ma dwóch wnuków: Radosława (22-letni student) i Witolda (uczeń liceum).

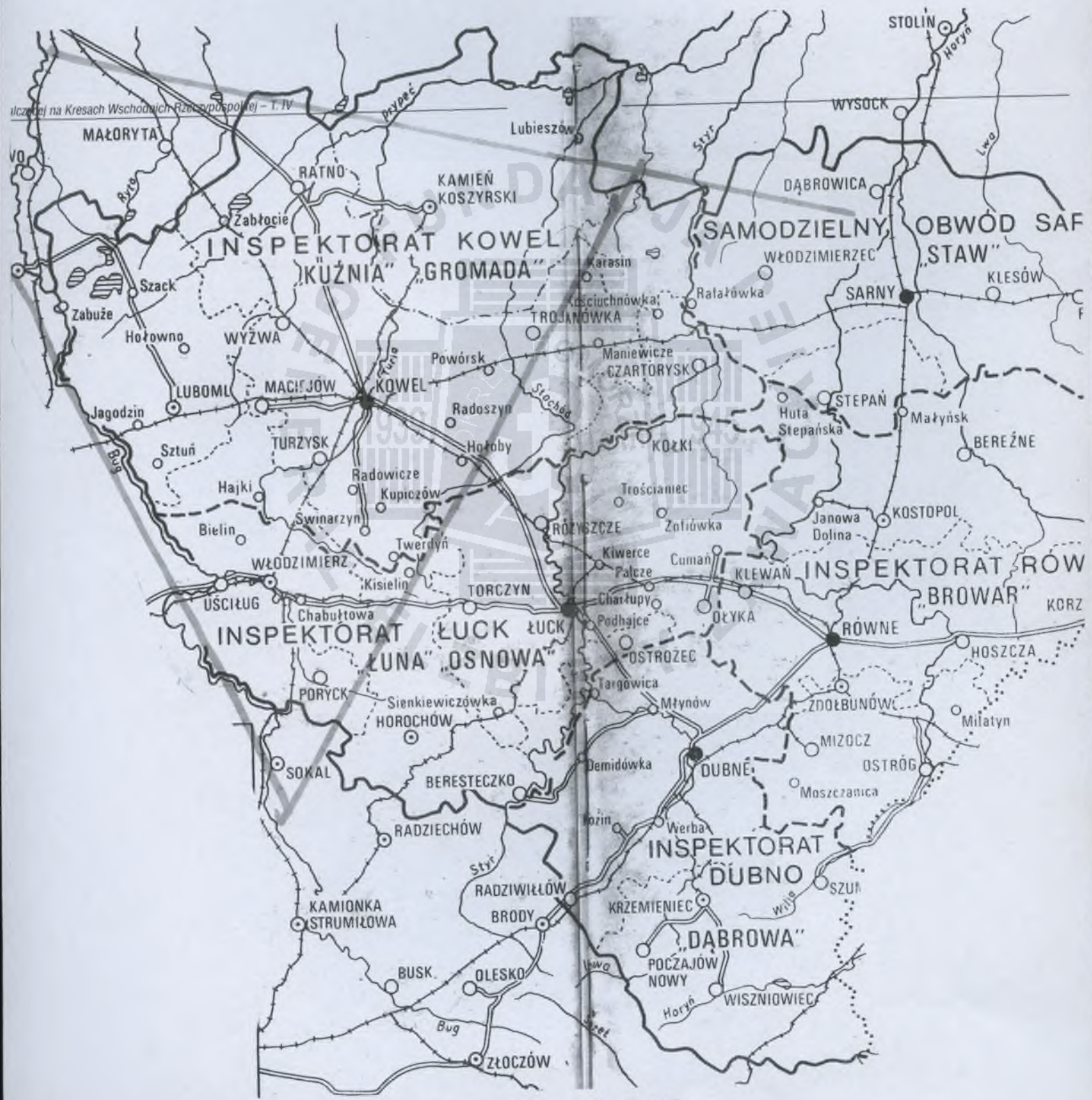
W 1950 roku w trybie tzw. nakazu pracy zostaje skierowana na prowincję, gdzie w LO przepracowała 36 lat (Krzyż Wlkp., Liceum Ogólnokształcące). Podczas pracy zawodowej wraz z mężem dokształcali się. Opublikowała m. in. nowatorską (nagrodzoną) pracę o testach z geografii, pisała artykuły do czasopism pedagogicznych, wygłaszała referaty. Nagrodzono ją Złotym Krzyżem Zasługi.

Od 1980 r. w nowej sytuacji w kraju nawiązała wraz z mężem kontakty ze środowiskami AK-owskimi w Szczecinie i w Warszawie. Od tego czasu aktywnie działają, najpierw w Stowarzyszeniu Żołnierzy AK, a później w SZŻAK (głównie w środowisku Kresowiaków). Byli współorganizatorami oddziału SZŻAK w Pile i obecnie są silnie z nim związani. Będąc członkinią SZŻAK została awansowana na wyższy stopień oraz odznaczona Krzyżem Partyzanckim (12 X 1983), Krzyżem Armii Krajowej (17 I 1994) oraz innymi medalami.



Uly

Z 27. WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI ARMII KRAJOWEJ



KOWEL.

Z 27. WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI ARMII KRAJOWEJ

WSPOMNIENIA



**Z KRESÓW
WSCHODNICH**





Franciszki i Jana Mieloszyków

Psychicznie zmaltretowana wróciłam z obozu do domu, w którym pełno było uciekinierów, ponieważ na wsiach koło Kowla i na całym Wołyniu mordowali Polaków w barbarzyński sposób nacjonałiści ukraińscy - banderowcy. Zginęła tragicznie nasza koleżanka z paczki - Halina Biernacka, która pojechała do rodziny na wieś po żywność.

Kowel był już wówczas w 1943 roku w strefie przyfrontowej, więc żywność można było zdobywać tylko w handlu wymiennym, z ludnością mieszkającą na wsi. Tymczasem wołyńska wieś przeżywała „Golgotę Wschodu” i ludność uciekała do miast. Konspiracja AK - Kowelska przychodziła z pomocą uciekinierom rozmieszczając ich w swoich rodzinach.

Mama również przyjęła rodzinę ze wsi, którą brat przywiózł do nas, bo została ona z przysłowiowym tobołkiem na plecach, uciekając przed mordem. Doszła więc mojej Mamie jeszcze jedna troska, już nie tylko o własne dzieci, ale i o dzieci rodziny dotkniętej tak okrutnie przez wojnę. Całe szczęście, że moja Mama Franciszka, tak jak większość żon zawodowych wojskowych, była odważna pełną energii i bardzo religijna, więc traktowała pomoc innym jako coś najbardziej naturalnego.

W takiej atmosferze zawieruchy wojennej Mama umiała się znaleźć i ukazywała nam właściwą drogę życia. A za to, że była z nami i okazywała nam swoje zrozumienie dla sprawy, jaką była walka o wolność, to jestem jej zawsze wdzięczna, bo inaczej mu-

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

(cz. II)

**Wspomnienia sanitariuszki 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK
Mgr Janiny Dżiczkowej - „Świtezianka”**

sielibyśmy z bratem opuścić Ją by Jej nie narażać - Mama jednak była w walce podziemnej z nami.

Matki naszych przyjaciół, często same były łączniczkami i kurierkami, tak, że sprzyjały nam i ukierunkowywały nas, swoje dzieci, do pracy konspiracyjnej, a później do walki w partyzantce.

Ojcowie natomiast szli z córkami i synami do otwartej walki z wrogiem.

Tworzyliśmy ze sobą łańcuch ludzi, związanych tymi samymi ideałami, oddanych wspólnej sprawie walki o wolność.

Nasza walka o wolności niepodległość toczyła się w imieniu przeważającej części społeczeństwa polskiego na Kresach w ramach Państwa Podziemnego, którego zbrojnym ramieniem była Armia Krajowa. My młodzi ludzie czuliśmy się żołnierzami cieszącymi się powszechnym poparciem patriotycznej części narodu i byliśmy bardzo dumni z tego, że jesteśmy tą częścią walczącego narodu.

Żołnierze „27 WDP AK” rekrutowali się w większości młodzieży harcerskiej siedemnasto-dwudziestolatków, z miast i okolicznych wsi oraz z całej ludności wiejskiej zagrożonej mordami jakich dopuszczali się nacjonałiści ukraińscy. Przepelnieni wszyscy byliśmy jedną ideą: walczyć i przetrwanie biologiczne narodu polskiego na Kresach.

Kadrę dowódczą stworzyli oficerowie „cichociemni” /zrzutkowie z Anglii/ oraz oficerowie rezerwy, najczęściej nauczyciele. Kapelanami zaś byli nasi szkolni katecheci. Służbę zdrowia przygotowali lekarze i pielęgniarki ze szpitala w Kowlu, przyuczając do pracy sanitariuszki. Szliśmy więc do partyzantki z ufnością i z wiarą w sens działania, ponieważ wiedzieliśmy, że spotkamy tam najwartościowszych ludzi, których znaleźliśmy, ceniliśmy i darzyliśmy szacunkiem.

W partyzantce Heniek przyjął pseu-

donim „Szary: i poszedł do oddziału „Jastrzębia” razem z chłopakami z „paczki” już latem, a my z Marysią i Jaśką poszliśmy w styczniu 1944 roku do formującej się „27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK”

Ja przyjąłem pseudonim „Świtezianka”, a Marysia „Karmen” i zostałyśmy przydzielone do samodzielnego plutonu rozpoznawczego „Kruka” - Kazimierz Pawlika - w charakterze sanitariuszek liniowych Jaśka zaś pseudonim „Baśka”, razem z ojcem i bratem została u „Jastrzębia”.

W styczniu 1944 roku „Wołyńska Dywizja Piechoty AK” rozpoczęła akcję „Burza”. Dywizja prowadziła walki z regularnymi jednostkami wojsk niemieckich na obszarze między Turią a Bugiem i jednocześnie broniła ludności polskiej przed napadami banderowców.

Niemcy wycofując się, prowadzili zaciekle walki z Armią Czerwoną i nie tolerowali na swoich tyłach największej organizacji partyzanckiej / 7 tysięcy / , stąd starali się za wszelką cenę zniszczyć ją, używając do tego jednostek pancernych, piechoty i lotnictwa. W końcu udało im się zamknąć nas w kotle w lasach mosurskich na Wołyniu, drugi raz w lasach szackich na Polesiu i trzeci raz w lasach parczewskich na Lubelszczyźnie.

Za każdym razem Dywizja przebijając się z okrążenia i wychodząc z niego podejmowała dalsze działania, aż do podstępnego rozbrojenia przez wojska sowieckie w dniu 25 lipca 1944 roku pod Skrobowem. Nie obyło się bez poważnych strat na szlaku bojowym liczącym 600 km. Dywizja została na placu boju 625 zabitych, około 400 rannych, 195 osób wzięto do niewoli a 1320 uznano za zaginionych.

W okresie od stycznia do czerwca 1944 brałam udział w walkach w Turzysku, Stawkach, Staweczkach i innych mniejszych miejscowościach, o nich piszą w różnych publikacjach





dowódcy, mnie natomiast najbardziej w pamięci utkwiło kilka tragicznych wydarzeń, które miały miejsce przeszło pięćdziesiąt lat temu, a stoją mi one przed oczami jak żywe.

Zdobyliśmy stację Turzysk i byliśmy syci zwycięstwem. Na stacji było dużo broni, a była nam ona ciągle potrzebna, więc mój dowódca „Kruk” zaczął ją od razu wypróbować, a kiedy doszło do granatnika, stało się nieszczęście! Granatnik wybuchł powodując kontuzję kilku kolegów i dowódcy. Najbardziej poszkodowanym był nasz kolega z „paczki” - Tadzik Biernacki. Stracił oko. Zwycięstwo zamieniło się w gorycz, niemal w porażkę! Staliśmy wszyscy jak wryci w ziemię. Dobrze, że felczer nie stracił głowy i razem z sanitariuszkami przyszedł rannym z pomocą. W jakiś czas później zorganizował transport aby zawieźć ich do szpitala. A wśród sanitariuszek, które były przy transporcie była „Jagna”.

Drugim, też bardzo tragicznym było przejście przez tory w Zamłynie. Byłam wówczas w drużynie Andrzeja Depo /pseudonim „Andre”/. Nasz pluton rozpoznawczy maszerował gdzieś po środku Dywizji nocą z 20 na 21 kwietnia, szliśmy gęsiego przez las aby przejść przez tory bardzo silnie strzeżone przez Niemców. Raptem nad naszymi głowami rozświetliło się nieb! Od petard było kolorowe i jasne! - przypadliśmy wszyscy do ziemi... znaleźliśmy się pod ostrzałem z broni maszynowej ... wywiązała się walka... łączność pomiędzy maszerującymi została przerwana, pogubiliśmy się i - co gorsze - nie przeszliśmy torów, a to oznaczało, że zostaliśmy rozbitkami zdaniymi tylko na własne siły.

Dowódca „Kruk” i drużynowy „Andre” klucząc po lesie zaprowadzili nas na uroczysko Pohulanka. Uzbierało się nas tam bardzo dużo osób z różnych plutonów, z naszego

plutonu kilka. Staliśmy się mieszaniną różnych oddziałów i dzieliliśmy się swoimi przeżyciami bez końca. Uzyskałam informacje o bracie, o koleżankach - bardzo to przeżyłam. „Szary” - Heniek, był kilkakrotnie ranny pod Hołobami i pod Czmykosem ale nie opuszczał oddziału „Jastrzębia”. U „Jastrzębia” znalazła się też moja koleżanka Marysia /„Karmen”/, „Jagna”, „Zula”, „Zorika”, i „Zorza” - zostały ranne przy przejściu torów. „Zorice” przyszła z pomocą „Halina”, ale ona poszła dalej z oddziałem, a „Zorika” musiała zostać pod Rymaczami w piwnicy, w której bardziej spodziewała się śmierci niż pomocy, jednak znalazła ją „Lilka” z konspiracji z Rymacz i umieściła ją dzięki pomocy księdza Krywańczyka u sióstr zakonnych. Losy „Karmen” Potoczyły się inaczej niż moje. Pokaleczone i chore nogi sanitariuszki zmusiły „Jastrzębia” do pozostawienia jej pod opieką radzieckiego oddziału, a ten, kiedy „Karmen” zaczęła gorączkować, zostawił ją w chacie sołtysa wioski, przez którą przechodzili, nakazując mu opiekę nad sanitariuszką niby to z oddziału Wandy Wasilewskiej. Ponieważ Ukraińcy sprzyjali tym oddziałom, przyjęli ją i tak dotrwała u nich, aż do zajęcia Wołynia przez Armię Radziecką.

Moje nogi były również chore i cieszyłam się z tego, że mogę na uroczysku trochę odpocząć. Tymczasem Niemcy zaatakowali nas Wywiązała się walka i znów znaleźliśmy się w okrążeniu. „Kruk” zdecydował, że będziemy się przebijać przez pierścień obrony niemieckiej i tu wydarzyła się nieoczekiwana, bardzo dziwna sytuacja. Wpadliśmy zniemacka na tabory niemieckie, rozświetliła się od razu noc reflektorami, a Niemcy osłupieni przechodzącymi obok nich partyzantami nie oddali ani jednego strzału. Takie zachowanie Niemców dodało nam sił i wiary w możliwość dalszej walki.

Szliśmy cały czas w kierunku Włodzimierza. Mnie przewiozła w ukryciu pod sianem bardzo odważna i oddana sprawie dziewczyna. Umieściła mnie w rodzinie jako swoją kuzynkę. Takich rodzin, które ratując nas narażały siebie na bicie, więzienie i katowanie było bardzo dużo i wielu z nas zawdzięcza im życie. Są zawsze w naszej wdzięcznej pamięci.

Ponieważ chore stawy położyły mnie do łóżka i musiałam zostać we Włodzimierzu dłuższy czas, ksiądz Stanisław Kobyłecki, który bardzo nam pomagał, wystawił mi metrykę urodzenia i dzięki temu czułam się trochę bezpieczniejsza.

Ksiądz prałat Stanisław Kobyłecki, proboszcz we Włodzimierzu, to gorący patriota, czynny konspirator. Prowadził szeroko rozwiniętą działalność charytatywną. Z narażeniem własnego życia opiekował się z wielką serdecznością i skutecznością naszymi rannymi partyzantami. Wyszukiwał we Włodzimierzu dla nich domy patriotycznych rodzin umieszczając w nich tych, których się udało wywieźć z lasu - jedną z nich byłam ja. Wszyscyśmy byli śmiertelnie zagrożeni ze strony garnizonu niemieckiego im policji ukraińskiej. Organizował więc Ksiądz Stanisław przerzuty aż za Bug do połowy lipca 1944, kiedy to Niemcy zmusili Go do opuszczenia Włodzimierza. Wówczas stanął na czele kolumny ewakuowanych ludzi i prowadził ich za Bug do polskich środowisk. Takich księży się nie zapomina i nosi się w sercu pamięć o Nich, a w modlitwie żywą wdzięczność Bogu za ich obecność w moim życiu.





Henryk Mieloszyk

OOCALIĆ OD ZAPOMNIENIA...

c. d.

Wracając do tragicznego losu mego brata Henryka „Szarego”, to za każdym razem wspominając Go, przeplatają się we mnie uczucia dumy i cierpienia; dumy z Jego bohaterstwa i cierpienia, które przyniosła Jego śmierć.

„Szary” przeszedł z Dywizją cały szlak i przeżył rozbrojenie jej w Skrobowie 25go lipca 1944 roku. Po kilkudniowym pobycie w Lublinie, brat z liczną grupą kolegów z Dywizji ruszyli w kierunku Warszawy chcąc walczyć w Powstaniu. Dotarli do Otwocka i tam aresztowano ich. Oficerów uwięziono i zesłano do Rosji, a szeregowych wcielili do wojska tworzącej się wtedy II armii. W taki sposób brat ponownie znalazł się w Lublinie. Koledzy jego opowiadali mi, że w maju 1945 roku, doszły ich wieści, iż „Jastrząb” organizuje oddział w Lublinie. Wszyscy, którzy kontaktowali się ze sobą i Heniek, zdecydowali się iść do tego oddziału.

W drodze spotkał Go patrol WSW i UB, znaleźli przy Nim broń. Rozstrze-

lali Go. Do dziś nie ma swojego grobu, ma tylko - dzięki staraniom kolegów - swoje epitafium w Katedrze Chełmskiej.

Na tablicy umieszczone są nazwiska dowódców i żołnierzy, którzy zginęli śmiercią tragiczną w nieznanach okolicznościach. Na pierwszym miejscu widnieje nazwisko naszego kapelana Ks. kpt. Antoniego Dąbrowskiego ps. „Rafał”, który został zamordowany już po wojnie na zamku w Lublinie. Kochaliśmy Go wszyscy, ponieważ był z nami zawsze we wszystkich bojach i potyczkach Dywizji. Na równi ze wszystkimi znosił twarde warunki życia partyzanckiego nie skarżąc się nigdy, a odwrotnie przychodził do nas zawsze uśmiechnięty i pełen otuchy. A już kiedy stał przed polowym ołtarzem i odprawiał w postawie żołnierskiej Mszę Świętą wszyscy patrzyliśmy na Niego pełni podziwu i zachwytu. Okazywaliśmy ks. „Rafałowi” swoją wdzięczność przy każdej okazji. Wdzięczni Mu byliśmy za to, że był z nami na pierwszej linii i był zawsze przy konającym partyzancie. Swoją odwagą i poświęceniem dla sprawy był dla nas wzorem, bohaterem i takim pozostał w naszej pamięci na zawsze.

Jestem bardzo wdzięczna wszystkim, którzy przyczynili się do upamiętnienia tragicznie zabitych żołnierzy Dywizji, ale szczególne podziękowania noszę w sercu dla śp. Janusza Pomorskiego, który szukał grobów naszych kolegów, był przy ekshumacjach i chował ich na cmentarzu w Lublinie.

Zadzierzgnięte przyjaźnie w czasie okupacji przetrwały przez prawie pół wieku. Ze zrozumiałych względów nie można było w Polsce Ludowej ujawniać swojej przeszłości z okresu II Wojny Światowej.

Ja też nie ujawniałam swojej przeszłości, ponieważ bałam się następstw i byłam schorowana. Mama po śmierci brata całe lata nie mogła przyjść do siebie. A Ojciec nie dostał emerytury, ponieważ był Hallerczykiem i walczył z bolszewikami. Znaleźliśmy się w bar-

dzo trudnych warunkach, wyrzuceni z domu, pozbawieni ziemi ojczystej, na której się urodziłam i wychowałam; musieliśmy rozpocząć nowe życie wracając do Księstwa Wielkopolskiego, aby z pomocą przyszła nam rodzina Ojca.

Pomogli nam. Skończyłam w Ostrowie Wielkopolskim Gimnazjum Kupieckie i zaczęłam pracować jako nauczycielka w Skalmierzycach, ucząc się zaocznie w Liceum dla Dorosłych. Studia Wyższe również zrobiłam zaocznie - pracując w L.O. w Krzyżu Wielkopolskim. Dojeżdżałam do Poznania na UAM studiując geografię na Wydziale Nauk o Ziemi.

Dopiero w okresie powstania Solidarności nawiązałam kontakt z moim dowódcą, który poinformował mnie, że w Warszawie co roku w dniach 17 - 18 - 19 września odbywa się zjazd Wołyniaków, żołnierzy naszej Dywizji. W kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, rozpoczynamy spotkanie Mszą świętą, którą do 1988 roku sprawował często nasz kapelan ks. Antoni Piotrowski ps. „Prawdź” z Ojcem Czesławem Domańskim, który po wojnie został zakonnikiem i do dziś jest w Chęcinach.

Każda homilia wywoływała w nas wszystkich falę wspomnień i wzruszeń oraz łzy radości ze spotkań i łzy bólu za tymi, których już z nami nie ma. Ks. Piotrowski na jednej z homilii przywołał na pamięć ostatnią posługę jaką oddał naszemu dowódcy ppłk. Janowi Kiwarskiemu ps. „Oliwa” w dniu 18 kwietnia 1944 roku, w późnych godzinach wieczornych. „Złożyliśmy na wieczny spoczynek ukochanego dowódcę, który zginął od zdradzieckiej, podstępnej kuli”. Nad mogiłą stanął pluton honorowy „Jastrzębi” i grupa oficerów wraz z Księdzem kapelanem „Prawdź” w żołnierskim płaszczu i w stule. Zaczął odmawiać modlitwy za poległych, bo z dowódcą zginęło jeszcze dwóch żołnierzy i chciało się nam wszystkim śpiewać „Śpij kolego w ciemnym grobie, niech się Polska przyśni Tobie”... oraz wysłuchać salwę honorową. Tymczasem niebo było przesłonięte rakietami nieprzy-

11/19

jacielskimi... Wróg wokół nas przyna-
glał do zakończenia pełnej smutku ce-
remonii pogrzebowej.

Każde coroczne spotkanie przeplata
się radością i smutkiem zjeżdżających
się z całej Polski Wołyniaków, coraz
starszych, coraz bardziej schorowa-
nych ale jednak wciąż jednoczących się
z etosem Armii Krajowej.

Niezapomniane było nasze pierwsze
spotkanie pełne łez radości w 1981ro-
ku. Łzy wzruszenia przeplatały się
z okrzykami, kiedy rozpoznawałyśmy
siebie... Przecież rozstałyśmy się jako
młode dziewczęta, a spotkałyśmy się
po tylu latach jako matrony - żony, mat-
ki i babcie. W tej samej chwili wszystkie
wiedziałyśmy, że już od tego dnia wię-
cej się nie zgubimy.

Tu dowiedziałam się, że „Halina” ze
zgrupowania „Gardy” przeszła przez li-
nię frontu niemieckiego będąc cały
czas pod ostrzałem z jednego brzegu
Prypeci - Niemców, a z drugiego brzegu
- Sowietów. Forsowanie Prypeci nazwa-
ła „Halina” i jej koleżanki „Vera”, „Ru-
sałka” i Pijawka” - piekłem swojego
krótkiego życia. Zginęło 120 żołnierzy
i tyleż samo było rannych. Na zamino-
wanej drodze Polesia zginęła od kuli
w chwili, gdy zdejmowała z poranio-
nych nóg gumki po przepłynięciu
Prypeci. С. КУСРБА

„Rusałka” i jej mąż „Filipek” oraz „Pi-
jawka” i jej mąż „Zawisza” zostali ranni.
Pozostałe jednostki Dywizji, chcąc
uniknąć takich strat zawrócili i podjęli
decyzję przebijania się na Lubelszczy-
znę w lasy Parczewskie. To przedsię-
wzięcie udało się i mimo tego, że Niem-
cy chcieli zniszczyć Dywizję w kotle la-
sów, to jednak Dywizja wyszła z tej kry-
tycznej sytuacji i razem z oddziałami
AK na Lubelszczyźnie walczyła i odno-
siła zwycięstwa.

Wyzwoliła Lubartów, Kock, Firlej,
Kamionkę i Miechów. W boju pod Juli-
polem „Czarna Marysia” niosąc pomoc
rannemu żołnierzowi, sama została
rana, seria z karabinu maszynowego
przeszyła jej klatkę piersiową. Była
ostatnim żołnierzem 27-ej Dywizji, któ-
rzy zginęli na polu chwały.

„Bożena”, która pielęgnowała męża,
ciągle gorączkującego po amputacji rę-
ki, razem z nim przetrwała w oddziale
„Jastrzębia” i dołączyła do Dywizji na
Lubelszczyźnie. Tu mąż otrzymał po-
moc lekarską, a ona pracowała w Uści-
mowskim szpitalu. Następnie brała
udział w walkach Dywizji na Lubelsz-
czyźnie; bardzo przeżyła śmierć „Czar-
nej Marysi” a jeszcze do tego bólu dołą-
czyła się gorycz związana z rozbroje-
niem Dywizji w Uścirowie.

Tym wspomnienie chcę wyrazić wdzięczność Księżom, nie tylko naszym z par-
tyzantki, ale również i naszym z parafii, którzy w 1989 roku, kiedy to zaczęliśmy
się stawać innym państwem i akowcy mogli rozpocząć swoje jawne istnienie - Ks.
Rafał Zięciak ówczesny nasz Proboszcz, udostępnił nam swoją kancelarię na ze-
brania - abyśmy mogli zaistnieć na terenie Piły. Współpracował z nami, zapozna-
wał parafian ze Stowarzyszeniem AK i z Sybirakami. Na pierwszej, bardzo uroczy-
stej Mszy świętej uświetnionej obecnością Kampanii Honorowej i Orkiestry Woj-
skowej, odbył się Apel Poległych, który wzruszył naszych parafian do łez.

Dziękowaliśmy wszyscy Panu Bogu za Tę możliwość współpracy ze społe-
czeństwem, tak jak dawniej - jawnie i serdecznie, bo przecież bardzo boleśnie
odczuwaliśmy to odrzucenie nas i naszych wartości (przez ówczesny reżim) na
przeciąg prawie pół wieku.

Następna, również bardzo uroczysta Msza święta odbyła się dzięki naszemu
kochanemu Proboszczowi, ks. Stanisławowi Oraczowi, który z całą swoją ser-
decznością wyraził zgodę na umieszczenie Tablicy Pamięci Walczącej Armii Kra-
jowej z terenu całej Polski. Już parę lat we wszystkich modlitwach kościoła, bio-
rą udział razem z żywymi nasi pomordowani, zabici i zmarli Akowcy. Bogu niech
będą dzięki za to, że dożyliśmy tych czasów! Kończący się XX wiek, daj Boże, aby
był wiekiem kończącym wojny.

We wrześniu 2000 roku, spotykają się Wołyniacy na swoim XX zjeździe. Będzie
on bardzo uroczysty, ponieważ chcemy uczcić pamięć służby zdrowia tablicą pa-
mąci „27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK na Wołyniu, Polesiu i Lubelszczyźnie”.

Mam nadzieję, że wśród czytających moje wspomnienia drukowane na ła-
mach „Wspomożycielki” znajdzie się ktoś, kto pomoże mi wydać poszerzone
„Wspomnienia sanitariuszek”.

Z wyrazami szacunku - Janina Dziczkowa.

Ballada „Wołyńskie dziewczyny” - Janina Dziczkowa

Sypią z nieba płatki śniegu srebrzyste

Na pola, lasy i łąki.

Ukazując światu, swe piękno wieczyste

Mimo tego, że czas jest pełen bólu i rozłąki.

Wieje, huczy wiatr z północy

Skrzy się ziemia ściana mrozem.

Idą partyzanci, już prawie pół nocy

By walczyć z otaczających ich wrogiem.

A za lasem wróg się skrada

Zamknął nas w kotle, pierścieniem swych czolgów.

A że buta i nienawiść nimi włada

Trzeba położyć kres tych mordów.

W te piękne, zimowe poranki

Wdarła się rozpacz i trwoga.

To wszystko zostało w pamięci „Świtezianki”

I trwa do dziś, gdy modli się do Boga.

Dowódcy, żołnierze, są twardzi i nieugięci

Bo ten nowy bój, to nie pieruszyzna.

Muszą wyjść z kotła, z honorem zwycięzcy

Tego wymaga od nich Ojczyzna.

Sanitariuszki są z nami, te młode dziewczęta

Idą do boju, pełne trudu, bólu i rozterki.

Pamiętają o tym do dziś „Wołyńskie OrleTA”,

Że wojna przyniosła Im łzy i lata poniewierki.

I wyszli zwycięsko ze spotkania z wrogiem

Choć bój był trudny i byli zabici.

Dywizja jest znowu zwarta i bojowa

A ranni po boju, są dobrze ukryci.

Niejednego nocą żeśmy pochowali

Co Go rannego, na plecach sanitariuszka wynosiła.

Wszyscyśmy na Jego pogrzebie płakali

A pieśń partyzancka do nieba się wznosiła.

Dzisiaj po latach, oddając hold poległym Bohaterom

Niesiemy modły dziękczynne do Boga.

A i żyjącym cześć, Weteranom,

Za to, że zwyciężyła w nim odwaga, nie trwoga.

III/3 Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945)

- J. Dzięchowa, kartka z listawi hawcestwa polskiego [b.d.], k. 2, s. 1-2



11/3/11

KARTKA Z HISTORII HARCERSTWA POLSKIEGO



Wspomnienie o losach harcerzy i harcerek na przykładzie drużyny żeńskiej oraz drużyny męskiej z Kowla na Górcę, przy rodzinie wojskowej 50 p.p. Strzelców kresowych im. Francesco Nullo.

Drużyna

*To nie tylko drużynowa i harcerki, drużynowy i harcerze,
nie tylko zmarli i ci, którzy przyjdą
nie tylko krzyż z orłem na sztandarze*

Drużyna

*To wszystkie jasne, dobre czyny
Spełnione dla bliźnich i dla Ojczyzny.*

Tak pisze - harcmistrz: Jacek Broniewski

I takimi właśnie czynami zapisali się w historii połowy XX wieku, podczas II wojny światowej w okresie między 1939-1945 rokiem, harcerki i harcerze na Wołyniu i w całej Polsce oraz poza jej granicami, walcząc w kampanii wrześniowej, w oddziałach partyzanckich i polskich armiach na zachodzie i na wschodzie.

A już specjalnie, złotymi zgłoskami zapisali się w historii harcerze i harcerki walcząc w „Szarych Szeregach” w powstaniu Warszawskim, które było ostatnim aktem „Burzy” w kraju.

Słynna poczta powstańcza, służba łączności i kurierki oraz służba zdrowia, szczególnie sanitariuszki, rekrutowały się z polskiego harcerstwa, które było wychowywane przez pokolenie międzywojenne, a dla którego Bóg, Honor i Ojczyzna były wartościami najważniejszymi.

Na kresach, na Wołyniu „27 WDP AK” również w swoich szeregach skupiła harcerki i harcerzy chorągwi Wołyńskiej z miast i wsi z całego województwa wołyńskiego. Była to młodzież przede wszystkim z Kowla i Włodzimierza, ale także z Łucka, Zasmyk, Kupiczowa, Turzyska, Lubowla i innych mniejszych miejscowości. Wszyscy Oni zakochani w szarej lilijce i harcerskim krzyżu byli wierni swoim ideałom do końca i zasilali szeregi konspiracji od samego początku, najpierw w ZWZ a później w AK.

Sprawności harcerskie młodzież męska doskonaliła w konspiracyjnych podchorążówkach, a młodzież żeńska przysposabiała się do służby w łączności i do służby zdrowia.

Wszystko to odbywało się w ramach działalności Państwa Podziemnego, które przygotowywało się do akcji otwartej walki z wrogiem. Wielki był patriotyzm przedwojennej młodzieży wychowywanej w harcerstwie. Spróbuję go przedstawić na przykładzie jed-

nej drużyny męskiej i drużyny żeńskiej, które istniały przy rodzinie wojskowej 50 pp Strzelców Kresowych na Górcę w Kowlu.

Dziewczęta należały do drużyny im. Emilii Plater, a chłopcy do drużyny im. Francesco Nullo (od imienia 50 pp). Opiekę nad harcerstwem powierzono pułkownikowi Gwidonowi Kawińskiemu który z całą serdecznością dla młodzieży i perfekcją działania, ze zwałą nam korzystać ze sprzętu wojskowego i wyposażał nas wszystkie obozy i zloty harcerskie.

Do kierowania pracami w harcerstwie przydzielili por. Józefa Adamiaka, a opiekunką z rodziny wojskowej została żona kpt Pani Ruk szanowa oraz sympatią i pomocą wspomagała drużyny żona plk Kamińskiego, a matka Wiesi i Tadka - harcerzy z naszej drużyny.

Mieliśmy do dyspozycji boisko sportowe i piękna świetlicę, wyposażoną we wszystkie harcerskie insygnia. Redagowaliśmy gazetkę harcerską. Braliśmy udział we wszystkich uroczystościach państwowych i pułkowych rozpoczynanych zawsze bardzo uroczystą Mszą Św., w bogatej oprawie liturgicznej przy udziale wojska, harcerstwa, chóru żołnierskiego i orkiestry wojskowej. Takie przeżycia kształtowały nas i pozwalały na rozwój wyższych uczuć i wartości.

Czynnie uczestniczyliśmy w życiu kulturalnym garnizonu i staliśmy się zaplecze artystyczne teatru pułkowego, ponieważ harcerstwo kresowe było bardzo rozśpiewane; tworzyliśmy chór dziecięcy przygotowane już do występów.

Sport był obecny w naszym życiu przez cały rok. Latem zbieraliśmy się na pływalni, na kortach tenisowych i na boisku sportowym, a zimą na lodowisku oraz na nartach.

Takie korzystne warunki środowiskowe pozwalały dziewczętom i chłopcom na wszechstronny rozwój w myśl zasady: w zdrowym ciele zdrowy duch.

Sprawdziła się ta zasada, w czasie wybuchu II wojny światowej kiedy to już 1-go września 1939 roku Kowel i nasz pułk zostały zbombardowane, po pierwszym przerażeniu i panice, zorganizowaliśmy się szybko. Kiedy w następnym dniu zaczęły przyjeżdżać do garnizonu rodziny wojskowe z zachodu, z terenów zajętych przez Niemców, to byliśmy gotowi do pomocy w ich rozbitku i wywaniu.

Harcerze zgłosili się do dyspozycji wojska i przydzielone im służby wartownicze pełnili z wielką powagą i odpowiedzialnością

Ponownie okazaliśmy swoją gotowość do walki o wolność Ojczyzny w czasie powstawania konspiracji kowelskiej, a później w otwartej walce z wrogiem w szeregach partyzantki i 27 WDP AK, która walczyła na terenie Wołynia w obszarze między Turią a Bugiem z trzema wrogami:

- 1/ z niemieckimi oddziałami - walcząc o Kowel,
- 2/ z ukraińskimi bandami - walcząc w obronie polskich wsi,
- 3/ i z nie zawsze przychylną nam partyzantką radziecką.

Losy harcerzy i harcerzek z Górki były bardzo różne, ponieważ dużo rodzin musiało wyjechać z Kowla. Ukraińcy razem z Sowietami wyrzucili rodziny wojskowe na bruk.

Ci którzy zostali na miejscu, często gościli przez jakiś czas inne rodziny u siebie albo wyjeżdżając zabierali zaprzyjaźnione rodziny ze sobą. Tak właśnie zachowała się Pani Janikowa, która z synem Bronkiem i córką Alfredą wyjeżdżając do Rokitna wzięła ze sobą Panią Żakową z córkami: Teresą i Adelą. Jak wrócili ich mężowie z frontu, to Pan Żak zabrał rodzinę do Lwowa. Zarówno rodzina Janików jak i rodzina Żaków przeżyły gehennę - mordy ludności przez nacjonalistów ukraińskich. Lolek Świerczewski wraz z matką został pod Kowlem zamordowany przez kolegę Ukraińca, z którym chodził razem do gimnazjum. Inne rodziny wyjechały na Zachód do Generalnej Guberni - do nich należała rodzina Wisi Kawińskiej (wyjechali całą rodziną).

Rodzina naszej dh drużynowej Dzidki Bydlińskiej została wywieziona na Syberię. Tam też deportowano Władka Szkodę, Aleksandra Pinika naszego Kowelskiego harcmistrza. Zostali oni wcześniej aresztowani przez NKWD w 1940 roku i skazani na karę śmierci za sabotaż i wysadzenie składu amunicji w Kowlu. Po roku więzienia wyrok został im zamieniony na 25 lat ciężkich robót na Syberii.

Szczęście, że rok 1941 zmienił sytuację polityczną - Sowietci z sojusznika Niemiec, stali się ich wrogami. Fakt ten zmienił stosunek ZSRR do deportowanych na Syberię Polaków i pozwolił na sformowanie armii polskiej na wschodzie. Powstała Armia Polska gen. Władysława Andersa i w niej to właśnie zameldował się wymęczony tułaczka, więzieniem i łagrem Władysław Szkoda i harcmistrz Kowelski dh Aleksander Pinik oraz dh Rysiek Kopyść. Wszyscy oni walczyli pod Monte Casino i byli w tej bitwie ranni, np. Władek Szkoda stracił rękę. Po wojnie zostali w Anglii - tam zdobyli wykształcenie i stanowiska.

Ppłk dr Władysław Szkoda i harcmistrz Aleksander Pinik są autorami wielu prac.

Władek był ministrem w rządzie premiera Sabbata. Udziela się aktywnie w PSL a dziś jest wielkim sympatykiem 27 WDP AK i serdecznym przyjacielem O. Czesława Domańskiego, który był żołnierzem dywizji. Przyjeżdża na zjazdy dywizji i aktywnie w nich uczestniczy.

Harcmistrz Aleksander pisze książki o harcerstwie na Wołyniu.

Ci co zostali na Wołyniu, na Kresach przeżyli „gehennę narodu” : Polacy widząc zagrożenie biologiczne narodu chwycili za broń. Tworzyliśmy najpierw oddziały samoobrony a później oddziały partyzanckie, które przerodziły się w 27 WDP AK.

Ukraińcy spowodowali, że 27 WDP AK, która przygotowywała się do walki z Niemcami o Kowel zmuszona była stanąć w obronie ludności Polskiej na Wołyniu. W szeregi partyzanckie wstępowały całe rodziny, ojcowie z synami i córkami, rodzeństwa, narzeczeństwa i małżeństwa.

Do takich rodzin, która jako jedna z pierwszych zaangażowała się czynnie w opór przeciwko wrogom należała rodzina Żukowskich. Ojciec z czterema synami i z córką stawili się do dyspozycji dowództwa w Zasmykach. Drugą tak licznie idącą w szeregi partyzanckie rodziną była rodzina Państwa Skomrów z Górki: trzech synów i córka.

Rodzeństwem harcerzy z Górki byliśmy my z bratem - Janina i Henryk Mieloszyk

Gienia Skomrówna, Lodzia Mazurówna i Krysia Paluszkiewiczówna były łączniczkami. Z „naszej Paczki” jaką tworzyliśmy na Monop[olowej poszła do partyzantki rodzina państwa Drzymalów - ojciec z synem i córką. Zgłosił się Tadek Biernacki (Ukraińcy za-

mordowali mu siostrę Halinę na wsi koło Kowla), Henryk i Władek Moskałowie, Franek May, Tolek Podwysocki.

Franek May - zginął od kuli Ukraińca w 1943 roku.

Heniek Moskał - zginął w partyzantce w 1944 roku.

Heniek Mieloszek - zginął tragicznie w nieznanych okolicznościach.

Wielu harcerzy i harcerzek z Wołynia zginęło tragicznie na polu chwały. Ci jednak, którzy przeżyli wojnę, też nie mogli się cieszyć odzyskaną wolnością, ponieważ nowa władza związana ze Związkiem Radzieckim prześladowała ich na każdym kroku, zamykała do więzień, wywoziła na Sybir, no i utrudniała szansę zdobycia wykształcenia zamykając przed nimi bramy wyższych uczelni.

Ja nie ujawniłam swojego uczestnictwa w AK i to pozwoliło mi na podjęcie pracy w nauczycielstwie oraz na naukę na UAM w Poznaniu na Wydziale Nauk o Ziemi. Uważałam, że praca geografa daje mi możliwość poznania kraju, a co za tym idzie umiłowania go - nie tylko przeze mnie, ale i przez młodzież, którą uczyłam przede wszystkim. Żałuję tylko tego, że nie mogłam podjąć pracy w harcerstwie - ale moje ideały i walka o inna Polskę, nie pozwalały mi na to. Postanowiłam inaczej pomagać pokazywać młodzieży jak kochać swój kraj. Zrobiłam kurs dla przewodników nizinnych i mogłam prowadzić wycieczki i obozy wędrowne. Prowadziłam je zawsze z ogromnym zaangażowaniem, ze strony młodzieży spotykało mnie zawsze dużo satysfakcji. Gdy bywaliśmy w Warszawie z młodzieżą szkolną zawsze sliśmy na Powązki. Wykorzystywałam każdą nadarzącą się okazję do tego, by młodzież mogła w naturalny sposób zetknąć się z prawdą życia. Składaliśmy wiązanki biało-czerwonych kwiatów w tym lesie niekończących się krzyży brzozerowych z tabliczkami harcerzek i harcerzy w wieku 16-18 lat i zawsze byliśmy bardzo wzruszeni. Podobne przeżycia towarzyszyły nam podczas odwiedzania grobów na cmentarzu Kościuszkowców w Siekierkach - tu można patrząc na ilość grobów zobaczyć tragedię wojny!

Rokrocznie jeździliśmy do Gdańska na Westerplatte, gdzie składaliśmy hołd żołnierzom września walczącym pod dowództwem mjr Henryka Sucharskiego imiennika naszego LO w Krzyży Wlkp.

Wycieczki pozwalają geografowi nawiązać bliższą więź z młodzieżą poza szkołą i kształtować w niej wyższe sfery ducha.

Dzisiaj, chociaż jestem już na emeryturze dwadzieścia lat, to jednak nie zaprzestałam kontaktów z młodzieżą i z harcerzami. Spotykam się z nimi jako kombatantka starając się szerzyć wiedzę o walczących na Kresach partyzantach, o dywizjach wojsk polskich walczących na zachodzie i na wschodzie. Jestem też zawsze na wszystkich uroczystościach państwowych, w kościele przy Pomnikach oraz na cmentarzach. W jednym szeregu stoimy ze swoimi sztandarami: harcerze i kombatanci, tworząc łańcuch pokoleń tych, dla których: Bóg, Honor i Ojczyzna były i są najważniejszymi wartościami.

przygotowała:
ppor. mgr Janina Dziczkowa Druhna „Świtezianka”



IV Korespondencja
- listy z lat 2001-2008.



Pila, 11 sierpnia 2008r.

Droga Pani Hui,

jak dawno, każdy Pani list i upominek, sprawia mi wiele radości. Kontakt z ludźmi, którzy potrafią i chcą się odnieść z innymi, jest chyba najpiękniejszą rzeczą, jeżeli naturalnie umie stworzyć to doświadczenie.

Gdyby nie ich nie miało, uważałabym, że zmuszono mnie do życia na bieżąco.

A tego nigdy mi nie chciało, i dzięki pomocy Najwyższego Ojca, Słoneczka i Ducha Świętego oraz Matki Boga żywego, dziś mogę powiedzieć, że zostałam mi Pani Nam, na drodze mojego życia, dużą osobą bardzo wartościową.

Pani Hui, jak powiedziałam, że koleś i książka trzymają mnie w domu, bo tyle było i jest okazji do działania i ciężko się, że wykonywatałabym w swoim życiu w którymś momencie byłam zdrowa i wyprzedzałam w sobie.

A teraz, jak ten kontakt utrzymuję, przez listy i przesłanki, to jednak jest on bardzo cenny, bo przecież znamy się w swojej osobowości.

se wyplakie zmiary. Z meza publi - prami k, 17 synu zrobij now kabicku piewery, sprawit now tym dwo radesei. Man p'kuy wior i p'icrdajnek z bursetyancem, ale i sygniet mojego projektu z "odruwka" walucej kowichy" (bo p'ceci talca bytae), i te bi'ickens p'atno- dymy z d'istatni co'nce ba ze z'toka - te brant. K'le p'ukede w'nyf'liu wigis'je z Polska i z k'at'ic'ani

-Wiosna - co'cha z'enna
-Obok p'zewka
co'cha k'ist'og'
co' sta' w'oi. z'm
z Chodziej'ig
-No i ja z
Pranski m

Hełwa! P'ymy'atam robie, ze ma Gidany'nie jednak
i ydre Klantonej bytam. W'isim, co'cha z'eka
z'eniarta was. Tach z'awne j'estem ney'dli'ow.
Mori Gami w "Bialety'mid". G'ime wy'p'owami.
Meat'orania. Jana

P.S. Pomy'latam, ja warto by'cie
podat'kowat' m'ozym d'ielicim i
ri'mikon, i z' ma'mi i' wigis' z'ig = Bogian.

I z' Syni z' Warszawa, z' Louwina, z' Arcelindy, z'
Krakowa, z' Lublina. I'le jak, dwo nas, j'wi
jest me' staudy' stromie.

17-tego mija j'wi G' m'iesiecy od d'niwe' M'ysa,
a m'nie m'z' ci'g'le z'olaje, ze On w' ospitalu.
Mori d'latego, ze Syn j'ist se m'uz, a On
j'ist d'ot'ownie od'it'ka' m'ysa, to Tagast'
seu bol i k'are o smutku m'z' m'ysle, bo p'ue-
ci'e; dak j'wi m'z' d'ru'go s'z' op'ot'kac'ey.

I'f' tedar o moim udzi'ale w' etoni Pk.
Seu rok, p'ryj'ide' t'yle noc'rawowac, m'ore
nast'epay b'z' d'ni k'and'ic'ej z'is'z'ac'ey z' ob'et-
d'alu m'az'ny d'yn'ic'ej; m'arego k'waj'u.
I' m'ie b'g'nie tak, ze k'icoly Polska m'odli' s'z'
za z'mart'ych, z'awodowac'ych w' tek et'wabny
s'p'osob, to m'owoc'is'im k'aci, m'oz'g' s'woj
f'ist'ival w' S'p'ocie - Tu m'om P'ury'elent, k'ard'ko
m'nie noc'rawowac.

Gront'z' cod'ic'eni' m'nie od'suc'ete od s'ycia
public'ne'go, bo w'ig'it'ny s'z' za m'ic'ek'ane,
w'nytko s'is'ic'ic'ey, m'aly'any, bo d'ost'ob'it'ny
w'ic'ene'ie, po 4 let'ech st'aw'k'ani, nek'ol'up'ic'at'z'
za d'om k'ib'ny m'iel'ist'ny u Kowlu. 20% to j'ist
z' w'ar'f'ot'i d'olue w'yniat'o 35. tys. z'ab'yd'k. P'od'k'ic-
lit'am m'ow'no me w'raz'p'it'ic'h i z' m'oj'j' publi' w'ob'iz'

-Me m'z' roz'p'is'at'am, to d'wic'ed'ey, ze j'ert'em m'at'y's't'ak'ej' o'w'or'au' i' s'yc'ie w'ic'ic'
m'nie j'ow'no k'aw'i. D'wi' m'ija z' 22 m'ob'ic'ica p'ny'ar'bu z' k'up'ic' ob' 9. ity. To t'or
l'yst'a b'ard'ko t'raf'na d'ec'y'ia. Z' P'ity j'ist'eb'ny b'iz'ad'ow'eni. Meat'orania, Jana.

Wpłynęło dnia: 14.08.08

L. dz.: 1441/WRK-410/08

Załączniki: 2 foto

- XVIII - Wielgrymka Koubataneka

do Górki Kląstornej.

Niedaleko Wymyska w pięknej lesnej scenie, odbywa się w Górnym Kląstornym modły, za żywych i zmarłych uczestników walk na Kresach i w całej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej w czasie II wojny światowej.

W pierną niedzielę czerwca, zjeżdżający się tu w domku potudnie z całej północno-zachodniej Polski. Matka Goska gościła ze środka wzmianowanego polowego Ochotnika oraz Kompanie Honorowa i drużki forteki orkiestry Wąjskiej, mówią o tym, że modły się zotwierze.

Zotwierze, samobójstwa, przesłanki, kuriozoki, często już w starych siłach nie są u stamie, przybył na to określanie przez cały rok spotkanie i dlatego ^{daleko bliżej} że rodzimy nasre drzeci i wanki ~~to~~ rozumieją nas, dowiedza o mięszce spotkania, możemy również się wspólnie co roku obczodnia na Mszy Świętej, tej chyba celowanej przez nasre drzeci i wanki.

Jak dobre, że forte wzmiansta i piękna wrocystość, której waga podkreśla standardy dobrości - bydlaskiego, piłkarskiego, stypsińskiego, mrciniskiego, Koscińskiego i polniskiego ~~na~~ hawercy, ^{rajtki} bez nowego pokolenia ~~na~~ jedną wspólną myślą i modlitwą w fakcie wspólnej patriotycznej wrocystości.

Ważni są naszymi wspólnymi, jednoczącymi celami, wszystkie pokolenia dla których forte wartości Bog - Honor - Ojczyzna są najważniejsze.

Ale nie tylko cewnowa Maryša. dostawne tak ceonych
wzruszeń, bo defilada ^{standardu} ~~z~~ konduktu wojskowy
przed Kaplicą PK, w głębi której, są Armii z Proklamacji
z miejscowości terozel, bites, walt, patysek, też
wzruszają nas, często do Tę.

Takie chwile, głęboko zapadają w duszę ludzi,
którzy szukają się już na wieczną wartę
u Tronu Najwyższego Pana Naszego i pozwalają
nie przygotowaniu się do nich - oraz Tagodę
ból odczucia.

Mo i na końcu, wspólne spotkania, robieniu
zdjęć pamiątkowych i positek, mówię o tym,
że spotkanie się znów za rok, jeżeli Pan Bóg
pozwoli, że jeniec legatyczny na tej piskuni Jstwi.

Nasze dzieci i wnuki opiekują się nami,
czekając na nas wykonywając czas, na zwiada-
nie Stocaria Górkę Klasternej, które jest
nie mniej piękne niż sam Kosciot, Kaplice
i w lesie Droga Knyčova.

A jenne tuhle obdaje, że ~~woda zrodla~~ ^{zrodla} zrodla,
która wypływa na terenie Górkę Klasternej
liczą się wielkim powodzeniem, bo ma
własności lecznicze. Jedynym słowem
wyjazd na Pichrymka przynosi ulgę nie
tylko duszy ale i ciału. Zaprecażn wszystkich
na spotkanie nocnicowe w przyrodzie 2009 roku.
Do zobaczenia.

Gita

FUNDACJA
 "Archiwum i Muzeum Pomorskie
 Armii Krajowej oraz Wojska Polskiego
 w Toruniu"

Wpłynęło dnia: 18.12.2007
 L. dz. 2425/2006-517/07

Załączniki:

Drogo Pauli Anin!

Bardzo serdecznie dziękuję za pamiątkę.
 Dostałam zaproszenie do Torunia oraz
 zaproszenie do Warszawy z Muzeum
 Państwowego Dawna Srebrza.

Takie piski uwielbiam, a ja nie mam
 możliwości z nich skorzystać.

Mąż leży, sparaliżowany prawostronnie
 i nie mówi, bo przeżył długi udar w mózgu
 tego roku. Był 3 miesiące w szpitalu,
 potem 3 miesiące w domu, a teraz znów
 w szpitalu, bo dostał padaczkę poddawany
 jedynym słowem, choroba postępuje.

Wychodzi, że nie jest i mało żyje.
 Ja jestem dość bogu, fizycznie trochę
 pozbawiona, bo przechodzi na rehabilitację
 do mnie i cho męża - masażystka.

Katarzyna psychosum, jestem jak są
 to odwi, na granicy wytrzymałości.
 Dobrze, że podtrzymuje mnie na duchu,
 dobre wieści. Bankowie pokonali Siedlca,
 a Radosz zrobił doktorkę z ekonomii,
 pracuje już jako rybnik - akcedemicki.

Młody Witek Witold studiuję dalej,
na studiach poddyplomowych z zakresu
współpracy z młodzieżą.

Drugie wieści, to że, telewizja „Towar”
zaprosiła mi przybliżyć z nagraniami mojej
wyprawy na temat dzieł sztuki walecznych
w II wojnie światowej. (Wyniad gotowy)

Trzecia wieści, to wiadomości, że na
drugim roku, w L.O. w Kryżu odbył się
szkół absolwentów z okazji 60-lecia
i ja zostałem obywatel, przejadę, aby pokazać
im to, o czym przedtem nie mogłem
mówić - trochę o historii, no
i siebie nam okaże pokazać w innym
świecie - co dla mnie nie wielkie
znaczenie.

Jak więc Pani Jui, Pani widzi, że
Kawuzela zjechał się kręci i estwisk
raz na wozie, raz pod wozem.

Matowania i podrowienia
Janine Dierkove

9.5
Ja już do szkoły nie chodzę,
ale tenek jest jeszcze „na
chodząc” i nie opuszcza
spotkań z młodzieżą.

FUNDACJA
 "Archiwum i Muzeum Pomorskie
 Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"
 w Toruniu

Wpłynęło dnia: 12.01.05

L. dz.: 22/Usu-12/05 Główna, 6 stycznia 2005 roku

Załączniki:

Referent:

Drogi Główny Jurek,

Zaczynamy Nowy 2005 Rok, a razem z nim obchodzimy 60-lecie wybuchu II wojny światowej. W lutym 1945 roku jest wyzwolenie Główna, powrót z dyscyplinami i wyjazdami p. do domu zapowiedziano, że się znów spotkamy, przydam się Główny, czy wyjechać w czasie tego, zaproszenie ma wysyłać? Jakże nie, Główny wie? I czy ma mi tylko i chęć, aby być najlepszym ludkiem. Bo to przecież, więcej jeszcze zbyt knoćki eważ, aby nie jakiś utwór z tym wysyłać. W kalendarzu w czasie Główny Jurek, proszę, miłośnik wysyłać dać znać p. sobie,

Z serdecznymi życzeniami uspokojenia siebie i zapomnienia bólu - zawsze żyć!

Janina Dziakowa

P.S.
 Proszę przysłać zdjęcie z Torunia, je sama zrobię sobie odbitek.

Włocławek, 17 lutego 2005

Drogiu Paniu Finu,

ponieważ wybieram się na 3-tygodniową rehabilitację, dlatego od teraz zatawiam odpowiedź na komunikat, który dzisiaj dostalam.

Choć myślę, że z „27ej” warto odnotować kilka nazwisk pięcysiuerek, a ponieważ mam je trochę szarej oprawione, przesyłam więc te materiały do Pani dyspozycji.

— Pierwszą z nich by była p. Helena Dzobrowska ps. „Flora” — ponieważ restawuje swoje esyminy dyktując na cęty świąt.

— Drugą p. Janinę Włodarską ps. „Dama” — harmonistynie z Kowala, która b. skutecznie i umiejętnie zwalnia tyfus. (ć sama nie wiego chorowała)

— Trzecią p. Felicyę Koncniowska ps. „Czaso Utopia”, która jako estetyka zgryta na jej waltu nie ma subtelności. (kliper)

— Czwartą p. Wandę Ziculiwicz ps. „Kalina”, która została zachwalana przez Kienkę, ale najpierw ona odważyła się zachwalić Kienkę wulgarnie i wycażając się z znaczącej rad naszymi jencami.

— Piątą mogłaby być p. Monika Śladeroch — jako przykład przejścia do stolicy w Kojskim Petckim.

FUNDACJA
 "Archiwum i Muzeum ...
 Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"
 w Toruniu

Wpłynęło dnia: 23.02.2005
 L. dz.: 669/OSU-417/05

Załączniki:
 Fotokopie:

Pani Gwiz, mogłaby Pani wziąć jeniec i inne pomyślała
 np. "Pucykier pier Gnycei", ale to już proszę, wrzucić książkę
 "Wotyniska Maska" tam i na końcu jej, są moje oprowa-
 niania sanitarek. (Kiedyś książkę Pani postaram!)

Objazd w Okszwie i prace w nim "Gnycei" - też 6. i inne.
 satgwanu swój sposób i wspomnienia, może pomyśleć się
 do drukarni "Biletynka", albo w ogóle do czołgi, ale pytam
 nie dlatego, że chciałabym pretendować na te listy zastawne
 bo ja wiem precyzyjnie, że do nich nie należę, byłam zwykłą
 młodą, harcowniczą - sanitarką, która chciała walczyć o siebie
 i żyć i jest z tego nie stawała dumna, a jeno i mówię
 o tym cicho i wzdanie gdzie się da, że precyzyjnie brała
 mój "Szary" - Henryk. Mielorzytko ietański "Jasny kias"
 ośmiat swój młode życie w walce o wolność i o Polskę, a nie
 w myślnie co miał najdroższego. A moim siostrowym
 obywatelom względem Niczego, jest pamięć o Niem-
 i i innych młodych brimzestach, ~~których~~ których tak mało
 kto chce pamiętać.

Proszę Pani Gwiz, że jedzenie w Toruniu i podjęcie jakie
 wspomnień trud szerebnia wiedzy o walących Kobiatach.
 Jestem Wam za to bardzo wdzięczna.

Z serdecznymi pozdrowieniami
 Janina Adamczak

P.S. Jak zrobisz odbitki zdjęć sanitarek
 to je dołże. P. Gwiz, jeśli się zdecyduje, że ja Pan kiedyś
 postaram bierności o sanitarkach - proszę zagłębować
 do mojej dokumentacji.



Lekarz dyplomowany, dr Gregorz Fedorowski „Gryf”
 mistrz tancerzy i autor książki „Lesie ogień”
 siostra Helena Dobrowska „Flora” wyróżniona z okazji
 wręczenia jej Medalu Flotejści Nightingale.

Przed wojną siostra mieszkała z kawalerstwem.
 W czasie wojny w konspiracji. Jest samotniczką 27 W D
 AK. Po krótkich walkach dywizja miała wielu rannych,
 których siostra musiała być dziełem transportowa
 (bagnia). Wtedy siostra „Flora” postanowiła pozostać
 z rannymi. Wśród otoczonych lasem bagnia było sie-
 reg powieszonych krzewami wysp, obciążonych wodą. Na
 jednemu z nich urządzono szpital, gdzie siostra „Flora”
 wraz z kilkoma żołnierzami toczyła walkę o zdrowie
 i życie rannych jej ciężko rannych. Wtedy



107

Zgłoszenie do Koła Przyjaciół „Memoriału gen. Marii Wittek”

Ja ... JANINA DZICZEK ... z D. MIEŁOSZYK

zamieszkała w . 64-920 PIZA tel.

VL.
zgłaszam się do współdziałania z „Memoriałem gen. Marii Wittek”

1.XII.1997.

data

Adres Toruńskiego Archiwum WSK i „Memoriału”:

Fundacja „Archiwum Pomorskie AK”

ul. Wielkie Garbary 2

87-100 Toruń

konto: Wielkopolski Bank Kredytowy O/Toruń

nr konta: 10901506-4675-128-00-0

Janina Dzikiek
podpis

ps. „Switezianka”

31.05

3502/WS4-5170

Gdańsk, 25.10.2015r.

Przebieg Pani Anny,

serdecznie dziękuję za zaproszenie.
Z wielkim bólem muszę powiadomić, że
nie przyjadę, bo idę do szpitala
na 3 tygodnie na rehabilitację.

Wracam do domu 21 listopada.

Poprosiłam jednak Halinkę (była ze mną
na pierwszym zjeździe) - jest mi do siebie
- żeby posłała mi zdjęcie w moim imieniu,
i napisane coś do Toruńskiego "Niedzieli"
(ona pisze tam i występuje w "Rodzinie Marysi").

Proszę więc Pani Annę - zajęć się na
zjeździe Halinką, no i posłać jej teraz
zaproszenie, aby czuła, że jest mi bardzo
ważna. Zależy mi na tym, bo jestem jej
bardzo wdzięczna za gościnę serdeczną,
jakiej mi zapewne udzieliła, jak góra w

Toruń 150

adres Halimki: Halina Mamińska
ul. Świsłopćka 36 Bm 1
87-107 00 m

Pani Halimko, a teraz o mnie,
jestem w pełni usatysfakcjonowana
i uhonorowana przez Zarząd
mojego środowiska Wotyniskiego
z Warszawy.
Zjadł bym 28-30-31 sierpnia i
tam uhonorowano wyróżnionych i
zasłużonych, ale mnie tam nie
było i znowu żałuję.

tel. 022-779-33-40

- Moje wyróżnienia:
- Medal "Pro Memoria"
 - Order Odznakę Zasługi
 - Dyplom wyróżnienia
 - Stopień Porucznika

Jedynym słowem cieniuję się i waduję
i z tego, i z tego, że wreszcie jestem
w Polskim Domu przez 5 lat,
ale myślę, że Komuna będzie w
miastwie na zawsze. Yanina Dzińska

Przepraszam że piszę - nie chce.

FUNDACJA
 "Archiwum i Muzeum Pomorskie
 Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"
 w Toruniu

Wpłynęło dnia: 6. 01. 2004
 L. dz.: 6/195X-412/04

Załączniki: Dorożka Pani Aniu,
 Referent:

Pita, 2 stycznia 2004 r.

najbardziej niebezpiecznym zagrożeniem Nowoczesne, w życiu
 obywateli, zdrowia i przyszłości oraz w życiu
 publicznym, dlatego potrzebujemy więcej, tak
 jak to Pani pisze, czyli do tych ludzi, o których
 walczymy.

Pani Aniu, proszę, nasz wspólny opis z Janinem
 Jankowską pt. "Pita", ostatecznie przemyśleć.

Dzięki serdecznie, Pani Aniu, aby było Pani z nami, na
 przygotowywanym przez tę samą instytucję programie
 o "Bursy". Jeżeli wyrazi Pani chęć, przygotujemy specjalne
 zaproszenie i będziemy z radością na Panią czekać.

O wszelkie sprawy, nie martw się, policzamy ją zaprosze-
 nam Pani, do nas.

Kiedy to będzie, naprawdę jeszcze nie wiem, ale jak tylko
 będzie mi to wiadome, zaraz dam znać.

Jeżeli wzna Pani, że to opowiadanie należy się
 do Wzrostu obywateli, lub dla Pani, to proszę sobie zostawić.

Łzy wyrazy szacunku i sympatii,

Janina Dzielna
 "Dzielnianka"

9.11.2003

FUNDACJA
 Archiwum i Muzeum Pomorskie
 Armii Krajowej oraz Wojska Polskiego
 w Toruniu

Wpłynęło dnia: 14.08.2003
 K.dz.: 3702 / OSH-412/03

Załączniki:
 Referent:

Droga Pani Irena

Przepraszam, że zwracam się do Pani, ale to jest moja prośba prywatna do Pani, nie jest formalnym wydatkiem, nie ma miejsca.

Otoż nadzieja, że się okaże, być w Toruniu, ponieważ moi sąsiedzi, jadąc do rodziny i chęć, mnie zabrac 15-16-17 sierpnia i odebrać. To jest dla mnie niesamowita rzecz, ponieważ cały czas mam o tym, aby być w Toruniu u Was i w Radio Maryja.

Mam swoje własne mieszkanie, pracuję w radio i inspiracją jest do mnie. Nie chciałabym być i u Was, bardzo proszę Pani Irenę, zastanowić się, czy mogłaby mi Pani podwieźć w tych dniach trochę czasu.

Moje telefon 067-213-40-50

Kyjechali byśmy razem w piątek, więc bylibyśmy jako rodzina w Toruniu. Z góry dziękuję i wyrażam swoje wdzięczność.

Przepraszam jednocześnie, Wspomóżycielka, o której opisuję nam 14-9. Wyprawy Komandosów, może Pani wykonać w którymś z numerów, aby wspomnieć Górkę Klasztor, i w niej Kaplicę PK do miłego zobaczenia.

Jasna Dziedzica

Podjęcie litopisu na garbany 2. w pigułce ^{lub w innym} ~~planie~~
~~planie~~ Naturalne jęzieli Pani zadawać
do mnie do Pity po otrzymaniu mojego listu.

Pani Anni proszę podać swój adres i telefon,
jak będzie Pani do mnie dozwolę

Przepraszam za bezgrotę;
ręka sztywnieje.



FUNDACJA
 Archiwum i Muzeum Pomorskie
 Amfil Krajowej dróg Włoszycy w Toruniu
 Wyszło dnia: 1.12.2004
 L. dz. 2935/254-42/04

25 listopada 2004 r.

Drogi Pani Jui,

miły mi prezent sygnet, a je więcej jeszcze
 z jego spotkaniem, więc Pani Jui, tak Pani wie, że to puoiz
 i a na dlu mnie nadzieja i senem.

Sklepy przez przyjęcie ode mnie jeszcze oca jku naj-
 owolawicjnie jednoliczenie, ze sprawienie mi tej nadziei.
 Później, tej jednoliczenie jednoliczenie Radni Jui i p. Poczes,
 za intencjami mnie Dyplomem, który dopisał moje radowke-
 nie w estacji.

Pracownicy i Komunikacji jest uwa p spotkanie za rok,
 przemyślanie jakie jeministki, dla kobiet z Dyrjaci uwaie, for
 andwice o kdrizemuda za uwa fund.

Warto, aby w tym wielokrotnie więcej ludzi, dlatego uwaga, że jku
 jednoliczenie uwzględnia wystawę (a może jku na tej, która jest), to
 uwzględnienie je. It jku w ten sposób ksdz z dami i wicze
 nie se wspólnie dda. Bo p prapieridnie jku jednoliczenie nie bdaie
 uwzględnienie byj ^{anowiz} to serce-choyba za 3 dni, bupnety, uwaie w ucpawicici,
 je bndaie mi mo uwzględnienie jednoliczenie.

Ma, jkuie, jkuie jkuie najbardziej udanej impozy, na której
 o uwaie jkuie nie zapominajcie.
 Zerknij, jkuie, jkuie, jkuie, jkuie i gwałtownie uwzględnienie.
 z p. Dyrjaci jkuie nie uwzględnienie.

Z wyrazami szacunku
 Marianna Szlachetka

FUNDACJA
 "Archiwum i Muzeum Pomorskie
 Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polak
 w Toruniu"

Wpłynęło dnia: 5. 01. 2004
 L. oz. 475/WSK-412/04

Załącznik:
 Referent:

masca 2004 r. l. e.

Droga Pani Ania

jestem raz prawie, polecając Pani, dzięki za miły
 i wspaniały wybór uwzględnienia.

Mam na drugi dzień wyrobić zdjęcia i już od razu pić,
 aby nie opęta oddać to, co w drugiej gwie.

Proszę, nie odebrać moich wrażeń na piśmie, jako Pani
 punkt widzenia, ale gdyby to Pani, sarkafabrykowała, to bym
 nie wierzył.

Otoż ja myślę, że warto by wspomnieć jeszcze moją p.
 matematyczną w której Du bardzo ciężko mówić o woli sam-
 jawnie wiskich i moją wypowiedzi w dyskusji skrośze
 do niej, ponieważ mnie chodzi o to, aby podkreślić rolę „27-ty”
 no i żeby całość stanowiła jakąś logikę, z nieco wyprężającą
 treść. (Nii mówię nie jestem przerażeni publikując, że istoty
 stara forma, której ja nie umiemy pamiętać, nie zgadzają)

Poza tym, nam wspólnie chodzi o to, by wspomnieć rolę
 kobiety w czasie wojny, ale też i teraz, że nie ustępujemy
 w propozycjach i w działaniu naszym kolegom tym bardziej,
 że p. mgr Dorota Fechner wspominała, że ta uwaga została
 nie między innymi, a właśnie z moją propozycją i Renka Teri.

Można by podważyć, że ogromna ilość kobiet została po
 wojnie niewydziedziczone i ich kontakt ze szkołą ma podwójny
 wydźwięk i satysfakcję jako niewydziedziczone i Konstanty.

(Pisze mi, przesyłam także myśli przewodnią mojego życia w dyskusji.)

Okoliczności pierwszą potyż + rücken wypędzono z zaciętego stanowiska
opowiada kobiety, aby je postawić u boku walącego mężczyzny, jaki
nie było po to (jak w I wojnie światowej), aby go leczyć i opatrywać,
ale (w II wojnie światowej), aby walczyć z nim na frontach i w tyłach
frontów. To znaczy, że było to zjawisko masowe i możliwe było
opiekę kobietą wznosić w przeróżnych sytuacjach. Najczęściej jednak
było ich w Tczewie i w stwicie zdrowia.

Określa tu nie ma niestety danych z „27 WDP W” p. Janis Dżewicki
mówi o tym, że w Dyziej pętli stwicy pętli 500 kobiet.
120 sanitariuszek stanowiło stwicy sanitariusz, 2 szpitali i katalizator.
Sanitariuszki świadczyły, do których ona walczyła braty udeślić w
86 bojach stwicy przez Dyziej na Włocławek, między Turz a
Bogusław i okolicie od stycznia 1944 roku do lipca 1944 roku
na 500 km odległości Dyziej przez prawie 200 dni.

Były to potyżki, boje, bitwy podobnie jak na Gólczyńskich
czy Włodzisławskich (o czym mówi w swej wypowiedzi p. Malinowski
z Niemcami, Litwinami i partyzantką radziecką, tyle, że na
Włocławek z Niemcami, z Ukraińcami i z partyzantką radziecką
w zasadzie były to Włocławki, z Dyziej.

W tych walkach 700 żołnierzy było rannych, a więc co 10-ty,
podobnie jak sanitariuszki co 10-te było ranna, a 12 zginęło.

Podziękuję mi też za wszystkie swoje bardzo trudne stwicy, zdobywając
niekiedy wznosząc Włodzisławskie, braci, sympatii i mężów.
Świadczą o tym pisane przez nich wspomnienia, medale i ordery,
medale i wzniesione tablice pamiątkowe w stwicy zdrowia i honoru
z których sanitariuszki są wyjątkiem.

Do wojnie w ogromnej większości zostaty p'olegniatkami i uawazycielkami i chociaz nie mogly prawie j'ac w'ielu, doleciec one z utodziecy innymi przesyciami, do jednych obywateli nie czasow (j'aci przesyciu one emerytura), ze moge stana'c na trybunie przed utodziecy i odstonie prawdy o swojej utodzieci i otworcie odklamywan' historie.

Utodzieci namie okazali swoje zycelivoci i zainteresowanie nie tylko, przygotowan'je j'isknie wrocystoci, ale swoim serdeczym aplauzom wywarci nam w'okiscupoci za to, ze podjyli'smy walkie w tak ekstremalnych warunkach. Takie ich postawa, satysfakcjonujace nas (m'owi p.j. Driokosa) - dodaje checi do Wspolpracy z nami, chociaz dolegliwosci wielku daje, j'aci o sobie ~~prawda~~ znac.

1939 1945
 Pani J'anna H swoim wrocystoci udana, poniewaz zeksamto je, jak d'wie utodziecy, konkubentow i wiadse miasta i „Buka” zostala wzorowa matrycja i w ten spos'ob zostani'c j'annizei w'rodego pokolenia. i przede wszystkim nawcastru, kt'ora stawa'c sie wiecne naszymi ideatorem.

Wielkono nam odpowiedzi przesytajaci najserdeczniejsze pozdrowienia od siebie i od w'roga.

J'anna: H'j'anna
 Driokosa

Gdań, 31 marzec 2004 r.

Wspaniały Pani Janin,

nie pamiętam, czy przysyłałam Pani swoje drukowane w „Dopomóżycielce” wspomnienia. Przemyślałam je więc teraz, bo może przydadzą się, przede wszystkim, może warto by było mieć ich sylwetkę sanitariuszek z „27 WDP PK”.

Więc, Pani Janin, może będziecie drukować sylwetki sanitariuszek z partyzantki z „27 WDP PK” i z innych w jakimś miejscu tocznie. Kobiety walczące, które i to i osobiście ma to, więc materiał jest akurat.

Z serdecznymi pozdrowieniami
„Siostrzanki”

Janina Dzięchara

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA (cz. I)



„Byłam jedną z nich...” tak zatytułowała swoje wspomnienia Pani Janina Dzięchara, od kilkunastu lat nasza parafianka. Przez trzydzieści lat uczyła geografii i astronomii w Liceum Ogólnokształcącym w Krzyżu Wielkopolskim. Sama byłam wychowanką Pani Janiny, miałam to szczęście, że w latach 1960-63 była moją Wychowawczynią. Zawsze zastanawiała mnie jej powściągliwość wobec różnych „szkolnych” akcji. Dzisiaj rozumiem. Jej cichy protest wobec narzuconej nam ideologii.

„BYŁAM JEDNĄ Z NICH...”

(wspomnienia o sanitariuszkach z 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej)

Wiek XX to tułaczka naszego narodu. I i II wojna światowa wyrzuciła z domów przewagę naszych polskich rodzin.

Do tych należała i moja rodzina.

Jestem Kresowianką, ponieważ urodziłam się w Kowlu na Wołyniu i tam przeżyłam moje dzieciństwo i młodość w okresie od listopada 1925 roku, który był dniem moich narodzin, do dnia 31 grudnia 1944 roku, kiedy to wyrzucono nas z kresów, tak zwaną repatriacją

w nieznaną. Zostawiliśmy cały dorobek rodziców, ukochany kraj, przeżycia pełne radości, ufności, jakie są darem dzieciństwa i młodości.

Miałam 19 lat jak przyjechałam do Księstwa Wielkopolskiego, ponieważ moje korzenie sięgają Wielkopolskiej gleby i po kądzieli i po mieczu.

Historia zatoczyła koło.

Ojciec mój, Jan Mieloszyk, przed I wojną światową dostał powołanie do wojska niemieckiego, a ponieważ nie chciał w nim służyć uciekł do Francji i tam wstąpił do Armii generała Józefa Hallera. Z tą Armią walczył na Wołyniu i tak zauroczył Go ten kraj, że zdecydował się na założenie gniazda rodzinnego na Kresach. Został zawodowcem wojskowym i służył w 50-tym Pułku Piechoty w Kowlu.

Wrócił do Księstwa po pannę Franciszkę Mikołajczakównę, wzięli ślub w Księżu i wyjechali na Wołyn do Kowla. Przeżyliśmy w nim 20 lat.

Pierwszy na świat w nowo założonej rodzinie przyszedł mój brat - Henryk, a po prawie dwóch latach ja ujrzałam światło dzienne. Otrzymałam na chrzcie imię Janina Irena - po ojcu. Rośliśmy z bratem w bardzo korzystnej atmosferze, ponieważ kraj cały umiał okazywać radość z dopiero co Odzyska-

Dokończenie na str. 12

Piła, 12 grudnia 2001 r.

Droga Pani,

Wpłynęło dnia 17 XII
Ldz. 4437 WSK 2001

Srodecznie usiłekuję do przesunięty list. Odpisuję dopiero teraz, ponieważ mamy w domu chorobę męża (miał udar mózgu) i wszystkie inne sprawy w obliczu choroby, straciły miejsce i znaczenie.

Ale z okazji Świąt, zmobilizowałam się i prośbę redaktorowi i wyrażam, spełniając Pani prośbę, przesyłam moje własne wspomnienia, publikowane w miejscowej prasie.

Chyba to jwi mój ostatni z Panią kontakt, dlatego życzę wszystkim dobrego i powodzenia w kontynuowaniu przynajmniej u mnie kobiecej historii XX wieku.

Łaszą pozdrowienia

Jadwiga Dłuska
"Świąteczka"

Saukonowska 2, 27 WDP-7K "

Wpłynęło dnia ^{ML} 21. 10. 2002.
L.dz. 3481 4 Str 200

Qita, 15 października 2002r.

Drogi Pani Jniu,

rozdzieleniu dzięki za zaproszenie na Zjazd do Tomruin.
Mnie również sprawiło to wielką radość poznać Państwa i
atmosferę spotkania walczących kobiet - które do dziś
są czyste i nie do godności etos WK.

Harce z Bydgoszczą opiekują się nami zainicjacji
z "27 WDP-WK" i wiele wiedzy o "27 Dyrizji" i o historii
antycypacji pokoleń.

Dziękuję również mi za to, że mam na swoim koncie swoją
działalność Komitetu, która przekazuje ją do
pokoleń.

Chciałabym nie pozwolić mi na to, abym mogła być
dalej czysta. Jest mi przykro, ale nie mogę na to
wpłynąć.

Wierzę, że dzięki za współpracę i miłość Matka Zoska
z Kaplicy WK w Józefie Kłopotowej Katedrze.

Jasna Miłobądzka Przesłane
"Sisteriaulia"

Jasna Miłobądzka z "27 WDP WK"

Gita, 4 października 2002 r.



Kaplica - AK-

ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO
141 BDH „HABAS” im 27 WDP AK
STANICA Harcerskiego Batalionu Specjalnego
„SAMOSTRZEL”
woj. Kujawsko Pomorskie



Podziękowanie!
- 15 lat -

Staropolskie Bóg zapłać!
za istnienie i działanie Drużyny
stawiącej i przekraczającej granicę
i wiadzą o harcerkach wotynia walczących
w szeregach „27 WDP AK” -
w latach II wojny światowej.

Jamima Dzieciak -
z Mieloszyków
sanitariuszka z „27 WDP AK” „Szwajcaria”
- Zbigniew Dzieciak „Bawe Szwajc.”
Lwów - „162 nieo”

Miejsce na korespondencję

Mój adres: 64-920 Pila

Nacelnik - kancelia z Korbela

Swiercawka

Przepraszam w sprawie o kancelia

29.08.2001 Pila, 27.08.2001 r.

XXI ZJAZD
24.08.-26.08.2001 r.



NA TERENIE
AKAD. OBR. NAR.
W REMBERTOWIE

SWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY

AK OKRĘGU WOJENSKIEGO

Fundacja
Archiwum Powojenne AK
ul. Garbany 2
87-100 Toruń

Dot. do wydania "Wotrysko Itako" ISBN 83-909491-7-2

MEMORIAŁ

General Marii Wittek

Toruń, dnia 30 9 2001r.

odp. 2903

1.dz.2950 WSK 2001

Pani Janina Mieloszyk - *Dziczek*

64- 920 PIŁA

Szanowna Pani Janino,

Z radością odebrałam przesyłkę od Pani. Pragnę się przyznać, że bardzo mi zależało na nawiązaniu kontaktu. W Archiwum WSK ma Pani teczkę osobową o numerze inwentarza 773/WSK. Pani relacja i wspomnienia z 27 WDP AK są bardzo cennym nabytkiem dla naszego Archiwum. Brakuje tylko bieżącej korespondencji. Bardzo się cieszę, że napisała Pani. Jest to dobry początek. W imieniu Pani Profesor Elżbiety Zawackiej i całego zespołu pracowników Fundacji bardzo dziękuję za ofiarowaną książkę Wołyńska Itaka Pani współautorstwa. Książka jest bardzo ładnie opracowana, wzbogacona pamiątkowymi fotografiami. Dla potrzeb Archiwum WSK, najcenniejsze są biogramy, notki o sanitariuszkach spod znaku lilijki. Cieszy mnie zapowiedź, że przygotowujecie państwo kiedyś wydać monografię. Mam nadzieję, że zechce Pani z nami współpracować. W listopadzie w tym roku jest zaplanowana XI sesja pop-naukowa Fundacji. Bardzo mi zależy na poznaniu Pani. Zapraszam do Torunia. W darze od Fundacji wysyłam Pani Informator o zbiorach Fundacji „Archiwum Armii Krajowej”. W indeksie nazwisk jest Pani nazwisko i nrteczki osobowej.

Mam prośbę by przysłała Pani swoje zdjęcie (legitymacyjne) najlepiej z okresu okupacji.

Życzę wiele zdrowia i dalszych sukcesów naukowych, z nadzieją współpracy z Memoriałem general Marii Wittek.

Z wyrazami głębokiego szacunku

Anna Rojewska

mgr Anna Rojewska

Dokumentalista Archiwum WSK

VI Fotografie
- 4 szt. współczesne





Wiesz, że to, że
nas podwoi do
Górki Klantonney
i za to, że utro-
bi to wystrza-
słajscich, za kady
razem z wystrza-
słajscich serce mi i
daje jej do wzro-
nia, że bawta sobie
ja ciez. Jaha



Pila, 11.08.08.

XVIII - Pilgrimage
Koubataneka

in Gorce Klasztornej.

Just mas ceras muij, cate
zreco'ie, ze wozek pozwala mi, no i ma-
tura huc wiazcy muij Sycu Francuzstas
wzestawicze i uroczysto'ci ktorz dostawne
Kochan. Ustawic i "Switezianka".



od lewej =

- Janina Deicels „Sisterina” - Kosc. - Holya, 27. 10. 1944
- Jadwiga Jakowska „Bela” - Wilno
- Zdzislaw Deicels „Tania” - Lwow
- Jozef Jakowski „Tala” - Wilno

Państwo Jadwiga i Jozef Jakowski
 namyjni rewolucyjni pryncypialni i opetibilni
 niini wiele jistnych etow, jak np. ta - Wozniak
 mialowana na ppor v Gile. 15 sierpnia 2000 roku
 Jozef Deicels



Janina Dziwek
z. d. Mieloszyk

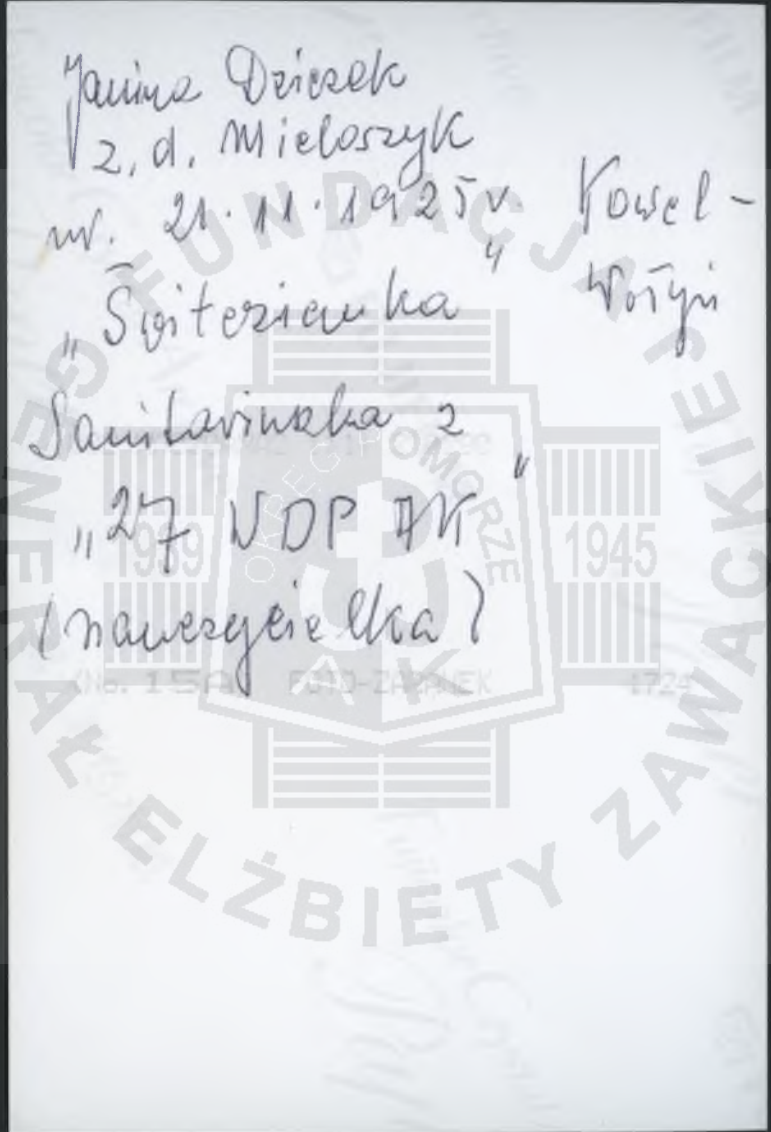
w. 21.11.1925⁴ Kowel-

"Sierotnica" Wotyń

Sanitariska 2

"27 NDP WK

(nawozyje lka)



MIELOSZYK Janina

